



# *Melanie Milburne*



# *Ucieczka z miasta*

Tytuł oryginału: Top-Notch Doc, Outback Bride



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie był to najgorszy lot w życiu Kellie, ale też nie należał do przyjemnych. Zaczęło się od trzygodzinnego opóźnienia na lotnisku w Brisbane, a kiedy w końcu znalazła się na pokładzie niewielkiego samolotu, okazało się, że w jej fotelu przy oknie siedzi jakiś facet.

– Przepraszam, chyba zaszła pomyłka. Usiadł pan na moim miejscu, 10A, więc pan ma zapewne miejsce 10B.

Mężczyzna podniósł wzrok znad grubej książki w czarnej oprawie.

– Mam się przesiąść? – zapytał tonem sugerującym absurdalność jej oczekiwań.

– Tak, oczywiście – odparła zirytowana. – Zawsze rezerwuję fotel przy oknie. Jak nie patrzę przez okno, dostaję napadów klaustrofobii.

Mężczyzna włożył kartę pokładową do książki i stanął w przejściu, żeby ją przepuścić.

Mijając go, poczuła jego ciepło oraz zapach wody po goleniu. Usiłowała zidentyfikować ten bukiet, bo mieszkając z sześcioma mężczyznami, uważała się za eksperta w tej dziedzinie, ale tym razem nie potrafiła ocenić, czy jest to nuta cytryny czy limonki.

Przeciskając się na swoje miejsce, rzuciła mu zdawkowy uśmiech, ale gdy nieznajomy już miał usiąść, zdała sobie sprawę, że jej torba nie zmieści się pod fotelem.

– Hm... Czy mógłby pan wstawić to na półkę?

Nie miał na to najmniejszej ochoty. Nic nie powiedział, ale gdy przejął od niej torbę, w jego oczach błysnęła iskra niezadowolenia.

Usiadł, starannie zapiął pas, po czym wrócił do lektury, opierając łokieć na jej podłokietniku.

Aż się w niej zagotowało. Spotyka ją to nie pierwszy raz, i zawsze ze strony mężczyzny. Ale ten osobnik jest wyjątkowo przystojny. Co więcej, pomyślała, wsuwając torebkę pod fotel, ładnie pachnie.

Zwróciła uwagę na jego mokasyny oraz spodnie z czarnego moleskinu. Jedno i drugie czyściutkie. To zapewne hodowca bydła, który się wystroił na wyjazd w interesach do Sydney, a teraz wraca do domu. Do tego miał na sobie jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami, obnażającą silne opalone przedramiona.

Tak, jest farmerem, pomyślała, mimo że jego włosy nie zdradzały niedawnej obecności kapelusza, bo podobno farmerzy z Queenslandu nigdy nie rozstają się nakryciem głowy. Ciemne włosy były starannie przyczesane, do tego stopnia pedantycznie, że dostrzegła rowki zrobione grzebieniem.

Usiadła wygodnie z uprzejmym uśmiechem na ustach.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała. Omiótł ją spojrzeniem, po czym mruknął:

– Drobiazg. – I niezwłocznie wrócił do lektury.

Zrozumiane, pomyślała, szukając końców swojego pasa. Wcale nie musisz ze mną konwersować. Nie zależy mi na tym. Pociągnęła lekko lewą połowę pasa.

– Hm, przepraszam... – rzuciła lodowatym tonem. – Siedzi pan na moim pasie.

Popatrzył na nią ze ściągniętymi brwiami.

– Przepraszam... Coś pani mówiła? Uniosła wyżej wolny koniec pasa.

– Żeby się zapiąć, muszę mieć drugą połowę. Zamiast go spod pana wyszarpywać, byłabym wdzięczna, gdyby pan go sam wyciągnął.

Wyraźnie rozdrażniony, bez słowa sięgnął za plecy i podał jej pas.

– Dziękuję. – Mimo że bardzo uważała, bezwiednie musnęła palcami jego dłoń. Dyskretnie je potarła, żeby pozbyć się lekkiego mrowienia, które na skutek tego dotyku się pojawiło.

Na nim nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Odwrócił kartkę i dalej czytał. Nie przerwał nawet wtedy, gdy stewardesa poprosiła o uwagę, żeby ich zapoznać z procedurą bezpieczeństwa na pokładzie.

Typowy wielep, pomyślała. Wszystko wie lepiej. Z wyrazem skupienia na twarzy wsłuchiwała się w instrukcję wygłaszaną przez stewardesę, mimo przekonania, że w razie awarii ma większe kwalifikacje, wzięwszy pod uwagę to, co ją spotkało dwa lata wcześniej podczas jednego z regionalnych rejsów.

Z czteroletnim doświadczeniem zdobytym na oddziale ratunkowym poradzi sobie w każdej sytuacji, aczkolwiek pewnym utrudnieniem mógłby okazać się brak dobrze wyposażonej torby lekarskiej. Na szczęście torba jest bezpieczna w luku bagażowym razem z czterema walizkami, których zawartość powinna jej wystarczyć na półroczny pobyt.

Gdy stewardesa wygłosiła formułkę, życząc pasażerom spokojnego półtoragodzinnego lotu do Culwulla Creek, Kellie wyprostowała się i wzięła kilka głębokich oddechów, czując, jak samolot zaczyna przyspieszać. Huk silników nie był w stanie zagłuszyć jej obaw. Zacisnęła mocno powieki i, pozbawiona podłokietnika, splotła dłonie na kolanach.

Nie bój się. Latałaś już setki razy, nawet przekraczałaś strefy czasowe. Znasz statystyki: masz większe szanse zginąć w drodze na i z lotniska, niż w trakcie lotu. Jedna mała awaria silnika kilka lat temu nie oznacza, że to się powtórzy. Piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce, jasne?

Klekocząc i drżąc, maszyna coraz bardziej się rozpędzała. Gdy głuche szcęknięcie obwieściło, że podwozie zostało schowane, Kellie gwałtownie otworzyła oczy.

- To było podwozie, prawda? – zwróciła się do siedzącego obok milczka.  
– Niech pan powie, że to było podwozie, a nie coś innego.

Przeniósł na nią wzrok.

– Tak. To było podwozie. Wszystkie samoloty mają podwozie, nawet takie małe jak ten.

– Wiem – zachnęła się. – Ale ten huk... jakby coś było nie tak.

– Gdyby coś było nie tak, to już byśmy zawracali – wyjaśnił znudzonym tonem, po czym znowu wsadził nos w książkę.

Kątem oka zajrzała mu przez ramię, by sprawdzić, czy tytuł coś jej powie, ale nie było to nic, co by znała. Okładka nieciekawa, to zapewne i facet nudny. Za to bardzo przystojny, przyznała w duchu, patrząc na jego profil. Trzydzieści parę lat, mocno zarysowana szczeka, długi prosty nos, ładnie wykrojone wargi. Odniosła jednak wrażenie, że bardzo rzadko się uśmiechają.

Przeniosła wzrok na jego dłonie. Długie palce, zadbane paznokcie. U hodowcy bydlą? Oni chyba zawsze mają ręce ubrudzone paszą albo smarami. Ale może wyjechał na tydzień albo dwa i spędził ten czas w hotelowych luksusach.

Poprawiła się niespokojnie w fotelu, bo samolot nabierał wysokości. Niecierpliwie czekała, kiedy zapali się lampka pozwalająca rozpiąć pasy, bo czuła, że musi skorzystać z toalety. Mocniej ścisnęła kolana i spojrzała w dół na torebkę. Zastanawiała się, czy nie sięgnąć po kolorowy magazyn i nie poczytać, ale w tej samej chwili stewardesa poinformowała pasażerów, że już można swobodnie poruszać się po kabinie. Odpięła pas i wstała.

– Przepraszam. Chciałabym wyjść do toalety.

Podniósł na nią nieprzychylnie spojrzenie, przesadnie pedantycznym ruchem zamknął książkę, rozpiął pas i wstał, by zrobić jej miejsce.

Mimo że zachował kamienną twarz, wyczuwała jego złość. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przepisnęła się obok niego na wdechu, byle go nie dotknąć.

– Dziękuję. – Czują, że się czerwieni. – Zaraz wracam.

– Niech się pani nie spieszy – syknął.

Szła dumnym krokiem, mimo że piekły ją policzki. Weź się w garść. Nie daj mu się zastraszyć. W buszu czekają na ciebie tysiące... no, setki takich osobników. Poza tym podobno znasz się na mężczyznach.

Hm... Pomijając krótki, bolesny, żenujący i druzgocący epizod z Harleyem Edwardsem... Owszem, jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

Wróciwszy z toalety, z ulgą spostrzegła, że miejsce jej współpasażera jest puste. Zerknęła na rzędy foteli, by sprawdzić, czy się przesiadł, ale nie, stał z przodu i z kimś rozmawiał.

Zajęła swoje miejsce i wyjrzała przez okno. Na widok spalonego słońcem pustkowie z pewnym rozrzewnieniem pomyślała o tętniącym życiem domu nad oceanem w Newcastle w Nowej Południowej Walii oraz o ojcu i pięciu młodszych braciach. Ale przyszedł czas pomyśleć o sobie. Ta szóstka musi nauczyć się samodzielności. Tego chciałaby od niej matka: żeby poszła obroną przez siebie drogą, a nie starała się zapełnić pustki, jaka sześć lat temu powstała po jej śmierci.

Nieznajomy wrócił na swoje miejsce na chwilę przed tym, jak stewardesa wtoczyła wózek z napojami. Siadając, nawet na nią nie spojrział, ale lekko trącił jej ramię, próbując odzyskać podłokietnik.

Posłała mu słodki uśmiech.

– Ma pan oparcie z drugiej strony.

Nieznacznie ściągnął brwi.

– Słucham?

– Tam ma pan drugie oparcie. – Wskazała głową. Zapadło nieprzyjemne milczenie.

– Pani też ma drugi.

– Owszem, ale nie widzę powodu, dla którego to pan miałby mieć prawo wyboru. Nie sądzi pan, że takie automatyczne założenie, że każde oparcie należy do pana, to brzydki egoizm?

– Niczego nie zakładam – warknął. Oderwał od niej wzrok, po czym sięgnął po książkę. – Może pani sobie zatrzymać to oparcie. Mnie to nie rusza.

Obserwowała kątem oka, jak przebiegł wzrokiem dziewięć stron. Szybko czyta, pomyślała. Zrobiło to na niej spore wrażenie, bo przypomniała sobie, jak całymi latami prośbą i groźbą usiłowała nakłonić braci do przeczytania czegoś więcej niż komiks na odwrocie opakowania płatków kukurydzianych.

Dotarła do nich stewardesa.

– Ma pani ochotę zakupić u nas coś do picia lub kanapkę? – zwróciła się z uśmiechem do Kellie.

– Tak, poproszę *diet colę* z lodem i cytryną.

Dziewczyna podała jej plastikowy kubeczek do połowy wypełniony lodem z kawałkiem plasterka cytryny oraz puszkę z colą.

– Trzy dolary.

Kellie przygryzła wargę, bo zorientowała się, że jej torebka znajduje się pod rozkładanym stolikiem, więc wydostanie jej stamtąd będzie nie lada wyczynem.

– Hm... może pan to potrzymać? Muszę wyjąć pieniądze z torby.

Bez komentarza wziął od niej kubek i puszkę.

Wydobyła portmonetkę, odliczyła drobne, ale podając je, niechcący wytrąciła mu z ręki puszkę z colą, która wylała mu się na spodnie.

– Co jest... ?! – wycedził przez zęby.



– O matko!– jęknęła Kellie.

– Doktorze McNaught, zaraz przyniosę coś do wytarcia – rzuciła pośpiesznie stewardesa.

Kellie zdrętwiała porażona tym, co usłyszała. Doktor McNaught?

Kaszlnęła, żeby odzyskać dech. Czy to możliwe? Zamrugła, napotykając jego pociemniałe spojrzenie.

– Doktor Matthew McNaught? – wykrztusiła. – Z lecznicy w Culwulla Creek?

– Owszem – wycedził. – Niech zgadnę... Pani ma wypełnić nasz wakat, mam rację?

Wcisnęła się głębiej w fotel.

– T... tak. Jak pan się domyślił?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Stewardesa wróciła z papierowymi ręcznikami, więc Kellie pozostało tylko bezradnie się przyglądać, jak doktor McNaught energicznie wyciera spodnie.

– Mam nadzieję, że nie zostanie plama – bąknęła, starając się nie patrzeć na jego krocze. – Jestem gotowa pokryć koszt związany z pralnią.

– Nie trzeba – odparł. – Poza tym w Culwulla Creek nie ma pralni chemicznej. Ani samoobsługowej.

– Aha... – Nie po raz pierwszy naszły ją wątpliwości, czy słusznie wybrała akurat tę ofertę. – Rzadko zdarzają mi się takie wpadki. Zazwyczaj mam bardzo pewną rękę.

Omiótł ją wzrokiem, po czym usiadł.

– Tutaj to się często przydaje – stwierdził. – Lecznica obsługuje rejon o powierzchni kilkuset kilometrów kwadratowych. Najbliższy szpital jest w Romie, ale wszelkie nagłe wypadki oraz poważne schorzenia są przekazywane drogą powietrzną do Brisbane. To nie jest łatwa praca, zapewniam panią.

– Ani przez chwilę tak nie myślałam – wyznała lekko dotknięta, że ma ją za damulkę z miasta bez żadnego doświadczenia. – Ciężka praca nie jest mi obca.

– Pracowała już pani w buszu?

Zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie ma co się chwalić sześcioma tygodniami w Tamworth w Nowej Południowej Walii. To nie busz.

– Hm, no nie... Ale jestem otwarta na nowe doświadczenia.

Przyglądał się jej badawczo.

– Dlaczego zdecydowała się pani na Culwulla Creek?

– Spodobała mi się perspektywa pracy właśnie w buszu. –I za wszelką cenę musiałam odciąć się od rodziny oraz katastrofального życia erotycznego, pomyślała. –Wyobrażam sobie, że pół roku minie błyskawicznie.

– Nie każdemu to odpowiada – zauważył. – Długie godziny pracy, trudne przypadki, a do tego problemy związane z odległością i skromnymi środkami.

– Kto został tam teraz na posterunku?

– Emerytowany doktor David Cutler. Raz w miesiącu przyjmuje pacjentów, żeby nie stracić kontaktu z zawodem, ale jest poważnie chory. Trish, jego żona, jest naszą recepcjonistką. Mamy też jedną pielęgniarkę, Rosie Duncan. Przydałoby się ich więcej, ale tak to tam wygląda.

Odczekała dłuższą chwilę.

– Od kiedy pracuje pan w Culwulla Creek?

Wbił wzrok w oparcie siedzenia przed sobą.

– Sześć lat.

– To chyba bardzo się panu tam podoba.

– Tak. – Wahał się o ułamek sekundy za długo. Spoglądała na jego twarz pozbawioną jakiegokolwiek

wyrazu. Zamknął się przed nią. Znała to bardzo dobrze, aż za dobrze. Przypomniały się jej twarze ojca oraz braci, ilekroć udawało się jej przebić przez ich emocjonalne radary. Mężczyźni tak mają. Pewne sprawy lubią trzymać dla siebie. Zaczęła podejrzewać, że i doktor McNaught ma takie obszary, do których wstęp jest zakazany.

– Och... zapomniałam... Kellie Thorne – przedstawiła się, wyciągając do niego dłoń.

Ledwie jej dotknął.

– Matthew McNaught, ale proszę do mnie mówić Matt.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się. Nie odwzajemnił uśmiechu.

– Hm... Mieszkasz tam z rodziną? Z żoną i dziećmi?

– Nie.

Domyślała się, dlaczego do tej pory nie znalazł sobie partnerki życiowej. Mimo interesującej aparycji zapewne ma trudną osobowość. Poczula się jak maszynka do rzucania piłek tenisowych: ona rzuca temat, ale on go nie podejmuje.

Nie tylko to. Ani razu nie popatrzył na nią z zaciekawieniem. Zdawała sobie sprawę, że na skutek nieudanego związku z Harleyem ucierpiało jej poczucie wartości, ale Matt McNaught mógłby chociaż raz spojrzeć na nią przychylnie, choćby jak ten młody pilot, kiedy wsiadała do samolotu.

Niejeden raz w życiu miała okazję przejrzeć się w lustrze, więc była świadoma swojej atrakcyjności. Po matce odziedziczyła smukłą sylwetkę. Miała lekko pofalowane kasztanowe włosy, piwne oczy i gęste rzęsy, dzięki czemu nie musiała używać tuszu. Do tego równe zęby, które zawdzięczała aparatowi ortodontycznemu, oraz delikatną opaleniznę za sprawą godzin spędzonych z braćmi na plaży.

Pewnie jest gejem, przeszło jej przez głowę. To by wyjaśniało brak zainteresowania jej osobą. No, ale nie znalazła się w tym samolocie, by polować na miłość życia. Co z tego, że jej pierwszy i jedyny ukochany odebrał jej wiarę w siebie? Niepotrzebny jej kolejny facet na dowód tego, że wiarołomny Harley to drań...

Dobra, wystarczy, pomyślała, poprawiając się w fotelu. Zapomnij o tym. Harley na pewno nie zaprzęta sobie tobą głowy od tamtego dnia, kiedy wróciwszy wcześniej, przyłapałaś go w łóżku z jego sekretarką. Westchnąwszy cicho, popatrzyła przez okno.

To zastępstwo trafiło się w samą porę. I dobrze, że tylko na pół roku, bo nie dla niej spalona słońcem prowincja. Od małego kocha życie na plaży. Ma

więcej bikini niż inne kobiety butów. Poza tym jest dyplomowanym ratownikiem, a szum oceanu ma we krwi. Po raz pierwszy będzie tak długo z dala od oceanu, ale takie wygnanie to mała cena, jeśli uda się jej osiągnąć wytyczony cel.

Nagle zapaliło się światełko nakazujące zapięcie pasów, a pilot oznajmił, że czekają ich turbulencje silniejsze niż normalnie.

Przestraszona spojrzała na Matta.

– Myślisz, że z tego wyjdziemy? Popatrzył na nią jak na raroga.

– Pierwszy raz lecisz samolotem?

– Nie, ale po raz pierwszy takim małym – wyznała zgodnie z prawdą.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że w Culwulla Creek raz albo nawet trzy razy w miesiącu będziesz latać z ratownikami jeszcze mniejszym dwusilnikowym beechcraftem? Tam to od nich zależy życie ludzkie.

Przełknęła ślinę, gdy samolot nagle zanurkował.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale wtedy ktoś musi zostać w lecznicy. Poinformował mnie o tym Tim Montgomery w jednym z listów. Wyobraziłam sobie, że to będę ja.

Pokręcił głową.

– Wiedziałem...

– Słucham? – Samolot znowu nieprzyjemnie zadrżał.

– Domyślam się, że to robota Tima i jego żony Claire – powiedział. – Prosiłem, żeby zwerbowali kogoś z dużym doświadczeniem w buszu, a oni kogo mi przysłali?

– Mnie. – Uniosła dumnie głowę. – Mam cztery lata praktyki oraz przesłam kurs ratownictwa.

– I boisz się latania. Fantastycznie.

– Nie boję się latania – wycedziła przez zęby. – Latałam wiele razy. W zeszłym roku nawet poleciałam do Nowej Zelandii.

Najwyraźniej nie zrobiło to na nim większego wrażenia, bo obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem i znowu zagłębił się w lekturze.

– Co czytasz? – zapytała, gdy turbulencje ustały, a pilot zezwolił na odpięcie pasów. Rozmawianie pomagało jej zachować spokój, a także zagłuszało różne niepokojące mechaniczne trzaski i szумы.

– O astronomii – odparł, nie odrywając wzroku od książki.

– Ciekawe?

Westchnąwszy, podniósł na nią wzrok.

– Tak, bardzo. Pożyczyć ci? – Wszystko, byle się odczepiła. Co jest z tą babą? Nie widzi, że on nie ma ochoty z nią konwersować? I dlaczego leci do Culwulli tydzień przed czasem?

– Nie. Przestałam czytać poważne książki. Teraz czytam tylko literaturę medyczną i od czasu do czasu jakąś nieskomplikowaną powieść.

– Studiuję astronomię przez internet – wyjaśnił w nadziei, że Kellie zrozumie aluzję i pozwoli mu dokończyć rozdział o gromadach gwiazd. – To bardzo dużo czytania, a niedługo mam egzamin.

– Zauważyłam, że czytasz bardzo szybko – podjęła.

– Poszedłeś na kurs szybkiego czytania?

Od częstego wzdychania zaczynało mu już zasychać w gardle.

– Nie, po prostu lubię czytać. Czytanie pozwala mi wypełnić wolny czas.

– Domyślałam się, że Culwulla Creek to bardzo spokojne miejsce.

Po raz pierwszy spojrział na nią z zainteresowaniem. Nareszcie dostrzegł jej regularne rysy, oczy koloru karmelu, lśniące i gęste włosy związane w niestaranny koczek, poczuł też delikatny zapach jej szamponu.

Wydała mu się bardzo zgrabna, a gdy się uśmiechała, miał wrażenie, że to słońce przebiło się przez grubą warstwę chmur.

– Niezupełnie – odparł. – Tam jest inaczej.

– Nie ma nocnych klubów ani pięciogwiazdkowych restauracji.

Zrobiło mu się ciężko na sercu.

– Nie ma. Nie ma nocnych klubów, kin, eleganckich restauracji ani supermarketów czynnych przez całą dobę. – I nie ma też Madeleine, dodał ponuro w myślach.

– A taksówki? – zapytała po chwili. – Czy są tam taksówki?

– Nie ma. Ale mogę cię podwieźć do domu Tima i Claire. Domyślam się, że to tam się zatrzymasz.

Przytaknęła.

– To miło z ich strony, że pozwolili mi korzystać ze swojego domu oraz samochodu. Klucze i kluczyki przysłali mi pocztą. Coś takiego byłoby w mieście nie do pomyślenia, naprawdę, a już na pewno nikt nie zdobyłby się na zaufanie kompletnie obcej osobie.

Co ją skłoniło do przyjęcia tej propozycji? Pewnie Tim, Claire i Trish przedstawili Culwulla Creek w jak najjaśniejszych barwach, by zwabić lekarkę, a do tego niezamężną, pomyślał, zauważywszy brak obrączki na jej palcu.

– To jak tam ludzie spędzają wolny czas? – zainteresowała się. – Oczywiście, poza czytaniem.

– Większość miejscowych zajmuje się rolnictwem, więc nie narzekają na nadmiar wolnego czasu, zwłaszcza w okresach suszy takiej jak teraz.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że jesteś farmerem – wyznała. – Hodowcą bydła.

– Mam kilka hektarów, to prawda. – Starał się nie widzieć błysku w jej oczach. – Kupiłem je okazji dwa lata temu od pewnego emerytowanego farmera. Mam też stado, które usiłuję utrzymać przy życiu w oczekiwaniu na porządny deszcz.

– Mieszkasz na farmie?

– Tak, kilka minut od miasteczka.

– Masz konie?

Zerknął tęsknie na książkę.

– Owszem, dwa, ale nieujeżdżone.

– Kocham konie. W dzieciństwie dużo jeździłam. Kapitan oznajmił, że podchodzą do lądowania, więc

wyrzała przez okno na spalony suszą krajobraz.

– Gdzie ta rzeka? Nazwa Culwulla Creek sugeruje, że powinna tu być jakaś rzeka.

Matt zrobił głośny wydech.

– Jest rzeka, ale wyschła. Od ponad trzech lat to tylko strumyk.

– Szkoda – zmartwiła się.

– Dlaczego? – zapytał bezwiednie.

– Mieszkam przy samej plaży i przyzwyczaiałam się codziennie pływać, w każdą pogodę.

Po raz kolejny serce mu się ścisnęło. Madeleine też uwielbiała pływać.

– Będziesz zmuszona na jakiś czas pożegnać się z tym hobby – odparł bezbarwnym tonem. – Chyba że spadnie deszcz.

– Trudno. – Uśmiechnęła się optymistycznie. – Nauczę się tańca deszczu od tubylców albo wymyślę coś innego. Kto wie, co nas czeka?



Gdy tylko samolot się zatrzymał, odpięła pas i podniosła torebkę, a Matt wstał, żeby wyjąć jej torbę podręczną ze schowka. Podał ją jej bez słowa, po czym sięgnął po swój niewielki neseser.

– Jak długo jedzie się stąd do miasta? – Szli już po pasie startowym.

– Dziesięć minut.

– Dom Jima i Claire jest niedaleko lecznicy, prawda? – zapytała, gdy czekali na resztę jej bagażu.

– Tak.

Machnęła ręką, żeby odgonić muchę.

– Ale upał.

– Owszem.

Wystarczy tego dobrego, pomyślała. Nie będę się wysilać. Przez sześć lat mieszkałaś pod jednym dachem z facetami, którzy porozumiewali się wyłącznie monosylabami, więc jeszcze jeden taki osobnik nie jest ci do szczęścia potrzebny.

Podeszła do nich kobieta w średnim wieku.

– Matt, udany weekend? – zapytała tonem pełnym troski.

– W porządku. John i Mary–Anne jak zwykle przyjęli mnie bardzo ciepło, ale sama wiesz, jak to jest.

Kobieta pokiwała głową.

– Wszystkim jest ciężko. Najgorsze są urodziny.

– Tak. Masz rację.

Ta wymiana zdań zafrapowała Kellie, ale nim cokolwiek wymyśliła, nieznajoma zwróciła się do niej:

– Witam w Culwulla Creek. Turystka czy z wizytą do znajomych?

– Przyjechałam zastąpić doktora Montgomery'ego – odparła Kellie, podając jej dłoń. – Kellie Thorne.

– Jaka pani śliczna! – Kobieta chwyciła ją za obie ręce. – Ani przez chwilę nie myślałam, że wybiorą taką młodą i piękną lekarzkę!

Kellie uśmiechnęła się speszona, czując na sobie szacujące spojrzenie Matta.

– Ruth Williams – przedstawiła się kobieta. – Tak się cieszę, że to pani zastąpi Tima. Skąd pani jest?

– Z Newcastle w Nowej Południowej Walii. I tam też studiowałam.

Ruth uśmiechnęła się serdecznie.

– Ogromnie się cieszę, że pani do nas zawitała. Matt, to chyba u nas pierwsza lekarka, prawda?

– Prawda. – Ze ściągniętymi brwiami obserwował wjeżdżającą przyczepkę z bagażami.

Wśród tradycyjnych czarnych i brązowych podniszczonych toreb oraz walizek wyróżniały się cztery jaskraworóżowe walizy, ewidentnie wypchane do granic wytrzymałości. Kellie powiodła spojrzeniem za jego wzrokiem. Hm, być może lekko przesadziła. Ale jak dziewczyna ma przeżyć pół roku w buszu bez wszystkich nieodzownych drobiazgów?

– To chyba twoje – powiedział, spoglądając wymownie na przyczepkę.

Przygryzła wargę.

– Nie potrafię podróżować bez bagażu – mruknęła.

– Staram się, ale chyba mi nie wychodzi.

Zauważyła, że powstrzymał się, by nie przewrócić oczami, za to jego wargi lekko drgnęły, co nie wiadomo dlaczego, sprawiło jej cichą radość.

– Dziewczyno, nie denerwuj się – wtrąciła beztróskim tonem Ruth. – Doktor Matt ma samochód z napędem na cztery koła, więc wszystko się tam zmieści.

– Uhm... To dobrze. – W tej chwili Kellie widziała tylko napięte mięśnie Matta, który właśnie zdejmował jej walizki z wózka.

– Boję się, że w domu Tima nie ma nic do jedzenia – zasepiła się Ruth. – Zamierzałam włożyć do ich lodówki chociaż mleko i chleb, ale spodziewaliśmy się pani dopiero w przyszłym tygodniu, więc jeszcze się za to nie zabrałam. A sklep już zamknięty...

– Nie szkodzi – zapewniła ją Kellie. – Jadłam na lotnisku, a poza tym w walizce mam pudełko czekoladek, prezent pożegnalny od moich braci. To mi wystarczy.

– Och, jacy oni mili – rozczuliła się Ruth. – Ilu ma pani braci?

– Pięciu. Wszyscy młodszy ode mnie.

Ruth wytrzeszczyła oczy.

– Pięciu?! O rany, biedna wasza mama. Jak ona sobie z wami radzi?

Kellie skupiła się na swoich bagażach.

– Mama umarła sześć lat temu. – Bardzo się starała, żeby głos jej nie zdrzął. – To dlatego zdecydowałam się na pracę w buszu. – To tylko jeden z kilku powodów.

– Doszłam do wniosku, że ojciec i bracia za bardzo się ode mnie uzależnili. Myślę, że powinni nauczyć się odpowiedzialności. Chyba już pora się pozbierać?

Matt zachował kamienną twarz, za to Ruth wyraźnie poruszona lekko uścisnęła jej ramię.

– Z taką stratą niełatwo się pogodzić, moje dziecko – westchnęła. – Ale dobrze, że dajesz im szansę, żeby się odnaleźli. Podziwiam twoją odwagę. Tak daleko od domu... Mam nadzieję, że i tobie, i im się powiedzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Matt musiał sporo się nabiedzić, by upchnąć walizy Kellie w aucie, mimo że sam miał tylko neseser, ponieważ zawsze woził ze sobą mnóstwo rzeczy: dwie liny, koło zapasowe, torbę lekarską oraz sporych rozmiarów skrzynkę z narzędziami, nie licząc walającego się wszędzie siana.

Gdy zatrzasnął drzwi bagażnika, Kellie ruszyła w stronę drzwi pasażera, ale nim dotknęła klamki, Matt ją wyprzedził, żeby jej otworzyć.

– Dzięki. – Zaskoczył ją tym szarmanckim gestem. Przez lata zdążyła się pogodzić z tym, że jej bracia zawsze się ścigają, by zająć najlepsze miejsce i ani im w głowie zatroszczyć się o jej wygodę.

– Bardzo sympatyczna ta pani Williams – rzuciła, spoglądając za samochodem Ruth znikającym na szosie do Culwulli. – Przyjechała na lotnisko tylko po to, żeby cię powitać? Chyba nikogo z nią nie było.

– Ruth Williams przyjeżdża tu za każdym razem, jak ląduje samolot – odpowiedział, zmieniając bieg. – Tak jest od wielu, wielu lat.

– Dlaczego?

– Dwadzieścia lat temu zaginęła jej nastoletnia córka – mówił zapatrzony w drogę przed sobą. – Ruth nie traci nadziei, że pewnego dnia Tegan wysiądzie z któregoś z tych trzech samolotów, które tu przylatują w tygodniu. Nie przepuściła ani jednego.

– To smutne... – Kellie ściągnęła brwi. – Ta córka uciekła z domu, czy to coś bardziej tragicznego?

– Przepadła jak kamień w wodę. O ile wiem, sprawa jest nadal otwarta.

– Zniknęła z Culwulli?

– Tak. Zbliżały się jej piętnaste urodziny. Przyjechała ze szkoły autobusem, około wpół do piątej widziano ją na głównej ulicy, po czym słuch

o niej zaginał. Policja przyjęła, że jest to klasyczna ucieczka dzieciaka znudzonego prowincją, tym bardziej że Tegan już miała kilka takich eskapad na sumieniu. Świętej pamięci drugi mąż Ruth, a ojczym Tegan, nie miał łatwego charakteru, a Tegan była zbuntowana, wagarowała, kradła w sklepach, prowadziła auto bez prawa jazdy...

– I nikt nie wie, co się z nią stało?

– Tam, gdzie widziano ją po raz ostatni, nie znaleziono śladów bójki ani krwi, a gdy policja bardziej się przyłożyła, stwierdzono, że ojczym Tegan ma żelazne alibi. Upłynęło dwadzieścia lat, a jej ciała nie znaleziono.

– I przez cały ten czas Ruth nie wie, czy jej córka żyje, czy nie?

– Nie wie, ale, jak mówiłem, nie traci nadziei.

– Koszmar. – Zawahała się. – Kiedy nasza mama umarła, nie byliśmy zaskoczeni. Tęsknię za nią, ale przynajmniej wiem, gdzie jest. Byłam przy niej, kiedy konała, i widziałam, jak opuszczano trumnę do grobu.

Matt poczuł gwałtowny skurcz żołądka.

– Na co umarła wasza mama?

– Na raka trzustki. Z dnia na dzień zrobiła się żółta, zaczęły się torsje, a trzy dni później poznaliśmy diagnozę.

– Ile jeszcze żyła?

– Pięć miesięcy. Przerwałam kurs chirurgii, żeby się nią opiekować.

Umarła na moich rękach...

Smutek ścisnął go za gardło.

– Przynajmniej byłaś przy niej w ostatnich chwilach – zauważył z pewnym trudem. – Często współmałżonek albo rodzina nie zdąży przyjechać...

– To prawda – szepnęła. – Przynajmniej miała mnie blisko...

Milczeli przez dłuższy czas.

– Jak spędziłeś weekend? – odezwała się w końcu.

– Pojechałem z wizytą... – zawahał się, szukając właściwego słowa – do znajomych, z okazji trzydziestych urodzin ich córki.

– Moje urodziny były w zeszłym tygodniu. Mam dwadzieścia dziewięć lat, więc za rok czeka mnie podobna uroczystość. Prawdę mówiąc, przeraża mnie to. Ojciec i bracia domagają się wielkiego bankietu, ale sama nie wiem, czy mi na tym zależy. – Spojrzała na niego. – To było bardzo uroczyste przyjęcie?

Zauważyła, że nagle z całej siły zacisnął palce na kierownicy.

– Nie, kameralne.

Rozmowa wyraźnie się nie kleiła.

– W jakim wieku są twoi bracia? – Matt przerwał krępujące milczenie.

– Alistair i Josh są bliźniętami, mają po dwadzieścia pięć, Sebastian ma dwadzieścia trzy – wyliczała – Nick dwadzieścia, a Cain dziewiętnaście.

– I ciągle mieszkają w domu rodziców?

– Tak i nie. Powiedziałabym, że bardzo przypominają gołębie pocztowe albo raczej.... szarańczę. Wpadają do domu całą zgrają, pustoszą lodówkę i zamrażarkę, po czym znikają.

W jej głosie dzwięczała ciepła nuta, co kazało Mattowi pomyśleć, jak odmienne musiało być jej dzieciństwo. On był jedynakiem. Jego rodzice się rozwiedli, gdy miał siedem lat. Do tej pory nie wybaczył matce, że zostawiła męża z małym dzieckiem. Z kolei ojciec nie mógł wybaczyć jemu, że był wtedy niesamodzielny i nieśmiały. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni rozmawiał z którymś z rodziców. Nawet nie przedstawił im Madeleine.

– A ty? Masz rodzeństwo?

– Nie.

– Twoi rodzice żyją?

– Tak.

– Czy zdarza ci się udzielić odpowiedzi całym zdaniem?

– Owszem, jeśli uznam to za stosowne.

– Trudno się z tobą rozmawia. Od dziecka mieszkam z sześcioma facetami i przyzwyczaiałam się, że muszę krzyczeć, żeby mnie posłuchali, chyba że akurat są w milczącym nastroju. Wszystko trzeba z ciebie wyciągać.

– Nie jestem rozmowny. Jeśli ci to nie odpowiada, znajdź sobie kogoś innego.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Mógłbyś się trochę wysilić i postarać, żebym nie czuła się tu obco. To dla mnie ważne. Włożyłam sporo starań, żeby tu przyjechać i objąć to zastępstwo. Nie muszę ci chyba przypominać, jak trudno jest znaleźć kogoś do pracy w buszu. Lekarze nie pchają się tu drzwiami i oknami. Powinieneś być zadowolony, że tu jestem.

– Jestem ci niewymownie wdzięczny, ale nie miałem nic do powiedzenia w kwestii akceptacji twojego zgłoszenia i teraz mam poważne zastrzeżenia co do twojej przydatności.

– Co takiego?! – oburzyła się. – Jakim prawem oceniasz moją przydatność?!

– Obawiam się, że wysłanie cię tu jest pomyłką.

– A to dlaczego? Jestem lekarzem pierwszego kontaktu ze wszystkimi wymaganymi dokumentami i mam za sobą cztery lata pracy w dużej przychodni w Newcastle.

Zauważyła, że jego palce na kierownicy pobieleły.

– To jest trudny rejon – mówił zamyślony. – Podejrzewam, że przywykłaś do pracy ze sprzętem, którego tu nie ma. Zdarza się, że pacjent nam umiera nie z powodu ran lub choroby, ale dlatego, że w porę nie potrafimy



mu pomóc. Robimy co w naszej mocy, korzystając z tego, co mamy, ale czasami przerasta to nawet bardzo wytrwałych.

Rozumiała go doskonale. Widziała wystarczająco wielu ratowników oraz chirurgów w akcji, by zdawać sobie sprawę, że ta praca to nie piknik, ale od dziecka chciała zostać lekarzem. Czy może być coś piękniejszego od pracy w buszu, gdzie pacjenci są nie tylko pacjentami, ale i przyjaciółmi?

– Wbrew temu, co myślisz, jestem przekonana, że sobie poradzę. Ale skoro uważasz, że to taka ciężka praca, to co ty tu robisz tak długo?

– Sześć lat to wcale nie jest długo.

– Chcesz tu siedzieć bez końca?

– To zależy.

– Od czego?

– Nikt ci jeszcze nie powiedział, że zadajesz za dużo pytań? – warknął poirytowany.

– Przepraszam... Chciałam być miła – syknęła. – Przy tobie „cichy i spokojny młody człowiek” z portali randkowych jawi się jak tajfun.

Westchnął.

– Mam za sobą długi męczący weekend i marzę tylko o tym, żeby znaleźć się w domu i pójść spać.

– Mieszkasz sam?

Wzniósł oczy do nieba, nie przestając ścisnąć kierownicy.

– Tak.

Patrzyła na otaczający ich jałowy, spalony żarem krajobraz. Nawet eukaliptusy przy drodze sprawiały wrażenie przygarbionych z powodu braku wody.

– Chyba nie jest to najlepsze miejsce do szukania partnera – mruknęła, spoglądając na niego. – Czytałam artykuł o mężczyznach z buszu i o tym, jak

trudno znaleźć im żonę. Busz to nie to samo co miasto, gdzie jest pełno klubów, pubów, siłowni i podobnych okazji.

– Nie szukam żony.

– Smutne jest takie życie. – W oddali dostrzegła zarys miasteczka. –

Niczego ci nie brakuje?

Rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Jak ci się tu nie podoba, to o piątej w sobotę masz samolot powrotny.

– Przyjechałam tu na pół roku, więc proszę, doktorze, oswoić się z tą myślą. Ja się łatwo nie poddam, mimo twojego wyjątkowo nieprzyjaznego nastawienia. Nie dam się stąd wykurzyć tylko dlatego, że jesteś przewrażliwiony na punkcie kobiet.

– Nie jestem przewrażliwiony na punkcie kobiet!

Odwracała głowę, by przyjrzeć się nielicznym sklepikom po obu stronach przeraźliwie szerokiej ulicy. Tak, to coś nowego, mimo że Newcastle też nie dorównuje Sydney czy Melbourne, a nawet Brisbane.

Okazało się, że w Culwulla Creek jest jeden sklep wielobranżowy, jeden żelazny, smażalnia hamburgerów, gdzie można również wypić kawę, warsztat samochodowy, malutki budynek szkoły oraz pub, w którym teraz kipiało życie towarzyskie.

Przed pubem stali mężczyźni z puszkami piwa.

– Dzień dobry, doktorze! – zawołał mężczyzna z ręką w gipsie. – Jak tam weekend w stolicy?

– Bluey, zamknij się – uciszył go kolega.

Matt zwolnił, żeby, pochylając się przed Kellie, zagadnąć byłego pacjenta.

– Co słysząc, Bluey? Jak ręka? Mężczyzna zdrową ręką uniósł wysoko puszkę.

– W porządku, doktorze.

Po raz pierwszy Matt się uśmiechnął. Jaki on przystojny! Kellie aż zaparło dech w piersiach.

– Uważaj na siebie, Bluey. – Matt pogroził mu palcem. – To było paskudne złamanie. Murowane sześć tygodni w gipsie.

– Nie przemęczam się, doktorze. – Bluey zajrzał w okno pasażera. – A ta pani to kto?

– Doktor Thorne. – Uśmiech Matta nagle zgasł. – Zastąpi doktora Montgomery'ego.

Kellie pomachała mężczyźnie.

– Dzień dobry, pani doktor. Zapraszamy ma drinka, musimy się lepiej poznać – zachęcał Bluey.

– Muszę zainstalować ją w domu Tima i Claire

– wtrącił Matt, nim zdążyła otworzyć usta. – Ma kupę bagaży.

Spiorunowała go wzrokiem, po czym uśmiechnęła się do Blueya.

– Z przyjemnością do was dołączę – powiedziała.

– O której zamykają pub?

Bluey uśmiechnął się szeroko.

– Będzie otwarty, aż pani doktor przyjdzie. Potem minęli kościół i cmentarz, aż w końcu Matt

skręcił w drogę wysadzaną drzewami pieprzowymi.

– Dom Tima i Claire to ten kremowy – poinformował ją. – Samochód stoi w garażu.

Z mieszanymi uczuciami patrzyła na niewielki drewniany domek kryty blachą falistą, ze zbiornikiem na deszczówkę i okalającą go werandą. To, co go otaczało, trudno było nazwać ogrodem, nie z racji braku troskliwości ze strony gospodarzy, ale z powodu wieloletniej suszy.

Przy ulicy stało wiele podobnych domów, ale dwa najbliższe sprawiały wrażenie niezamieszkałych.

Robiąc dobrą minę do złej gry, sięgnęła do torby po klucze, które Tim przesłał jej pocztą, Matt tymczasem zabrał się do wyładowywania jej bagaży. Podeszła bliżej drzwi i zaczęła kolejno dopasowywać klucze do zamka, ale szło jej to niesporo. Zostały jej jeszcze trzy, gdy poczuła, że Matt stoi za jej plecami.

– Daj, ja spróbuję.

Gdy odbierając od niej pęk kluczy, niechcący dotknął jej łokcia, aż wstrzymała oddech. Obserwowała, jak jego długie opalone palce wybierają właściwy klucz, wsuwają go do zamka i obracają go bez wysiłku.

– Rozejrzyj się, a ja wniosę walizki – powiedział, włączając bezpieczniki w szafce przy drzwiach. – Gorąca woda będzie za jakieś dwie godziny, ale cała reszta już działa. Programator klimatyzacji jest w salonie.

Nękana poczuciem winy spojrzała na otwarty bagażnik jego auta.

– Nie mam zamiaru się tobą wyręczać – powiedziała. – Sama je wniosę.

– Co by oznaczało, że jesteś dużo silniejsza, niż wyglądasz, bo mnie mało dysk nie wypadł, jak je wstawiałem do samochodu.

Wzięła się pod boki jak wtedy, gdy miała zamiar wygłosić kazanie pod adresem któregoś z braci.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że przyjechałam tu na pół roku. Mam liczne potrzeby, zwłaszcza tutaj.

– Z przykrością muszę cię poinformować, że tego, co jest tu potrzebne do przetrwania, nie da się spakować w cztery różowe walizki – mruknął.

– O co ci chodzi?! – Ruszyła za nim do auta. – Mam wrażenie, że od samego początku starasz się zniechęcić mnie do pracy, jeszcze zanim ją podjęłam.

Niósł dwie walizki w stronę werandy, a ona szła za nim, gadając nieustannie. Dla takiej baby nie ma miejsca w tym mieście, pomyślał. Nie, poprawka. To tobie taka baba nie jest potrzebna. Jeszcze do tego nie dojrzałeś. Być może nigdy do tego nie dojrzejesz.

– Oddawaj tę walizkę – zażądała. – Już!

Stała przed nim, miotając spojrzeniem błyskawice, z dłońmi na wąskich chłopięcych biodrach. Przez ułamek sekundy dostrzegł w niej podobieństwo do...

Otrząsnął się i posłusznie oddał walizkę.

– Pójdę po resztę – rzekł. –I uważaj na węże, jak tam wejdiesz.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Węże? – zapiszczała. – Mówisz, że... ? – wykrztusiła. – W środku?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wężę szukają wody. Ta susza należy do najdłuższych w historii Australii. Wąż potrafi wśliznąć się szparą pod drzwiami w poszukiwaniu kapiącego kranu. Coś takiego przytrafiło się jednemu z sąsiadów na tej ulicy. Jego terier przypłacił to życiem. Uznałem, że należy cię ostrzec.

Nieufnie spoglądała na otwarte drzwi. W Newcastle wężę były nieszkodliwe: kłębiły się za grubą szybą w ogrodzie zoologicznym. Do tej pory nie zetknęła się z wężem na łonie natury i nie przewidywała takiej możliwości. Nie przeszkadzają jej myszy ani szczury, nie boi się nawet pajaków, ale... wężę?

– Czuję, że za chwilę mi powiesz, że w tym domu straszy.

– Nie, tu nie ma duchów. – Wyminął ją i zaniósł walizki do jednego z pokoi.

Stapała za nim ostrożnie, czujnie wypatrując brązowego lub czarnego kłębu gotowego do skoku, ale wkrótce odetchnęła z ulgą, bo nic się nie stało. Otaczała ją atmosfera charakterystyczna dla wszystkich niezamieszkałych domów. Lekko zatechłe powietrze i zasłonięte okna wzmagaly wrażenie opuszczenia.

Zalała ją nagła fala tęsknoty za domem rodzinnym. Dom, w którym nie ma innych ludzi, to coś całkiem innego niż tak zwane ognisko domowe, a ona ma tu spędzić samotnie sześć miesięcy.

Ponura perspektywa, pomyślała, wchodząc do kuchni, wyposażonej nowocześnie, ale bardzo skromnie, jakby państwo Montgomery żalowali pieniędzy na najnowsze wynalazki oraz stolarkę. Podobnie prezentowała się reszta domu. Było gustownie, ale bez przepychu, za to stare meble wyglądały na bardzo wygodne.

Matt wniósł ostatnią walizkę do największego pokoju, po czym wrócił do salonu akurat w chwili, gdy Kellie mocowała się z oknem.

– Problemy? – zapytał.

– Chciałam tu przewietrzyć, ale się zacięło – mruknęła, szarpiąc energicznie.

– Daj, może mnie się uda.

Podłubał w zatrzasku, a następnie ramieniem dźwignął skrzydło do góry.

– Trzeba je trochę zheblować – stwierdził, przyjrzawszy się ramie. – Przyślę ci kogoś.

– Dzięki.

Sięgnął do tylnej kieszeni po portfel. Otworzył go i podał Kellie swoją wizytówkę.

– Masz tu numer mojego telefonu, mojej komórki oraz numery lecznicy.

Kątem oka, nim zamknął portfel, dostrzegła tam zdjęcie młodej kobiety.

– Kto to jest? – zainteresowała się.

– Kto, gdzie? – Rysy jego twarzy nagle stężały.

– Ta kobieta, której zdjęcie nosisz w portfelu. Ściągnął brwi.

– Często zaglądasz ludziom do portfeli?

– Wcale nie zaglądałam – broniła się. – Portfel był otwarty, więc każdy mógł je zobaczyć.

– Chcesz przy okazji policzyć, ile jest tam pieniędzy? – Uśmiechnął się cynicznie.

– Jeśli to twoja dziewczyna – wybuchnęła – to nie mam pojęcia, co ona w tobie widzi. Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z tak antypatycznym facetem. Musiałam przemierzyć taki kawał świata – prychnęła – żeby się natknąć na taki egzemplarz!

Mierzyli się wzrokiem przez dłuższą chwilę.



Kellie przysięgła sobie, że to nie ona pierwsza odwróci spojrzenie. Była zaprawiona w takich bojach dzięki braciom, ale zapatrzona w błękitne oczy Matta poczuła, że się czerwieni, i to wytrąciło ją z równowagi. Musiała odwrócić głowę, by tego nie zauważył.

– Bardzo dziękuję za podwiezienie i wniesienie walizek – rzekła lodowatym tonem. – Do zobaczenia w pracy.

– Nie wątpię.

Słuchała, jak przechodzi przez hol, jak otwiera drzwi, potem skrzypienie desek na werandzie, odgłos włączanego silnika, chrzęst opon na żwirze, a następnie pomruk diesla oddalającego się drogą prowadzącą za miasto. Później słyszała już tylko własny oddech. Do tego stopnia szybszy niż normalnie, że jej serce kilka razy musiało przyspieszyć, żeby wyrównać rytm.

Gdy odwróciła się od okna, jej wzrok padł na miejsce, w którym przed chwilą stał Matt. Ze ściągniętymi brwiami i płonącym gniewem wzrokiem...

Drgnęła, gdy ktoś zapukał do drzwi, ale gdy usłyszała ciepły głos Ruth Williams, przestała się bać.

– Pani doktor? Udało mi się zdobyć dla pani mleko i chleb. Zadzwoiłam do Cheryl Yates, właścicielki sklepu, która przygotowała dla pani paczkę żywnościową. Zapłaci jej pani przy okazji.

Kellie szeroko otworzyła drzwi.

– Z całego serca dziękuję. Obu paniom.

– Drobiazg. – Ruth machnęła ręką, po czym wręczyła jej koszyk z prowiantem.

– Zapraszam. Jeszcze się nie rozpakowałam, ale możemy napić się herbaty, prawda?

– Z miłą chęcią – odparła Ruth. – Cheryl wrzuciła do koszyka trochę dobrej herbaty w torebkach i ciasteczka w czekoladzie. Niech je pani zaraz włoży do lodówki, bo w tym upale się roztopią.

– Okropny upał, fakt. – Poprowadziła gościa do kuchni. – Mam nadzieję, że za parę dni się z nim oswoję.

– Kiedy wysiadła pani z samolotu z doktorem McNaughtem, miałam wrażenie, że zobaczyłam zjawę – wyznała Ruth, wykładając rzeczy z koszyka.

– Zjawę? – zdziwiła się Kellie. Ruth uśmiechnęła się smutno.

– Tak. Chociaż ma pani włosy innego koloru, uderzyło mnie pani podobieństwo do Madeleine. Narzeczonej doktora.

Kellie szeroko otworzyła oczy. Nic dziwnego, że Matt nie szuka żony, ale trzeba być naprawdę dzielną kobietą, by się z nim wiązać.

– Doktor jest zaręczony?

– Był zaręczony – poprawiła ją Ruth. – Madeleine zginęła w wypadku dwa dni przed ślubem.

– Ojej... – szepnęła Kellie. Zaczynała rozumieć, dlaczego Matt jest taki opryskliwy i sztywny. Aż się skurczyła na wspomnienie incydentu z portfelem.

– Woli o tym nie mówić. Ale wszyscy mężczyźni są tacy, prawda?

– Tak... oczywiście.

Ruth podała jej karton z mlekiem.

– W sobotę były jej urodziny – wyjaśniła. – To dlatego latał do Brisbane. Do jej rodziców.

– To ładnie z jego strony – mruknęła Kellie, w duchu wyrzucając sobie, że tak pochoinnie go oceniła.

– Odwiedza ich co roku. – Ruth smutno pokiwała głową.

Kellie wstawiła mleko do lodówki, naląła wody do czajnika, po czym usiadła na wprost Ruth.

– Doktor McNaught opowiadał mi o pani córce – zaczęła. – Wyobrażam sobie, że jest pani bardzo ciężko... Nie wie pani, gdzie ona jest ani co się z nią stało.

Ruth westchnęła.

– Bardzo mi ciężko. Najtrudniej mi pogodzić się z tym, że już nikt jej nie szuka. Zejdę z tego świata, nie wiedząc, co ją spotkało.

– Ale przecież w sprawie osób zaginionych policja nie zamyka śledztwa. W gazetach często się czyta, że rozwikłano jakąś zagadkę sprzed lat dzięki badaniu DNA.

– To prawda. – Ruth wzruszyła ramionami. – Ale tutaj policja ogranicza się wyłącznie do roli stróża porządku publicznego. Nie tylko lekarze unikają tych regionów... O policjanta też tu trudno.

Kellie spojrzała jej w oczy.

– Pani nie wierzy w jej śmierć.

– Nie wierzę. – Ruth położyła rękę na sercu. – Ja to czuję. Mam pewność, że ona gdzieś jest.

Kellie głęboko jej współczuła. Proces wyparcia nie był jej obcy. Obserwowała go u ojca przez sześć lat. Nadal zachowywał się tak, jakby matka zaraz miała wejść do domu. Zdarzało mu się nawet mówić o niej w czasie terazniejszym, co tym bardziej utrudniało jemu oraz reszcie rodziny pogodzenie się ze stratą.

– No, nie będę pani przeszkadzać – powiedziała Ruth, dopiwszy herbatę. – Culwulla Creek jest na krańcu świata, ale to nie jest złe miejsce.

– Dodała mi pani otuchy – wyznała Kellie. – Dla mnie to wielki skok w nieznane. W tej chwili czuję się jak ryba wyjęta z wody, ale takie wyzwanie dobrze mi robi.

– O, tutaj nie obejdzie się bez wyzwań. Na takim odludziu każde nieprzewidziane wydarzenie jest wyzwaniem. – Ruth sięgnęła po torebkę. – Doktor Matt jest bardzo dobrym lekarzem. Ma doświadczenie i wielkie serce. Na pewno będzie się pani dobrze z nim pracowało, zwłaszcza jak go pani lepiej pozna. Ten miniony weekend dużo go kosztował. Ale za jakiś czas się pozbiera.

– Staram się myśleć pozytywnie – zapewniła ją Kellie. – Poza tym mam cały tydzień, żeby oswoić się z nowym miejscem. Wyszłam z założenia, że nie należy zaskakiwać takiej zżytej społeczności.

– Możesz nie mieć wyboru, moje dziecko. – Ruth smętnie pokiwała głową. – Tutaj wszystko dzieje się w okamgnieniu.

Niedługo po wizycie Ruth Kellie postanowiła przejść się do pubu. Lubiła męskie towarzystwo, więc chociaż pub w Culwulli w niczym nie przypominał takich przybytków w dużym mieście, uznała, że nie stanie się nic złego, jeśli skorzysta z okazji, by poznać miejscowych.

Ledwie stanęła w progu, a już ruszył ku niej Bluey.

– Pani doktor, co postawić?

– Dziękuję, sama zapłacę. – Uśmiechnęła się, żeby go nie urazić.

– O nie. – Puścił oko do kumpli. – Już dawno nie stawiałem drinka pięknej damie. Niech mi pani nie odbiera tej przyjemności.

Przystała na lemoniadę z limonką i angosturą, po czym przysiadła się do stolika Blueya. Jego dwaj towarzysze okazali się podobnie jak on farmerami.

– Co sprowadza taką śliczną dziewczynę do takiego zadupia jak Culwulla Creek? – zagadnął ją Jeff, najstarszy z całej trójki.

– Przeczytałam w prasie medycznej ofertę Tima Montgomery'ego i pomyślałam, że przyda mi się doświadczenie w buszu. – odparła. – Dom, samochód i praca, wszystko w jednym. Takiej szansy nie mogłam przepuścić.

– Jeff, mieści ci się to w głowie? – rzucił Bluey, w uśmiechu pokazując braki w uzębieniu.

Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi, ale nie dane było jej tego dociekać, bo za barem powstało jakieś zamieszanie.

– Wezwij lekarza! Szybko! – krzyczał kobiecy głos. – Ucięłam sobie palec!

Kellie jednym susem znalazła się przy barze.

– Jestem lekarzem, zajmę się panią.

Barman Bruce, blady jak ściana, spoglądał na zakrwawiony ręcznik na ręce kobiety.

– Źle to wygląda – wykrztusił. – Wezwę Matta. Kellie nie dała zbić się z pantałyku.

– Zanim doktor tu dojedzie, zatamuję krew.

– Jasne, ale na wszelki wypadek zadzwonię do niego. Pani jest tu nowa i w ogóle... – Wpuścił ją za bar, gdzie na krześle siedziała roztrzęsiona kobieta.

Julie Smithton poinformowała ją, że gdy kroїła cytrynę, nóż się ześliznął i odciął jej kawałek palca.

– Proszę mi pokazać. – Delikatnie ujęła ją za rękę i zaczęła odwijać ręcznik. Jej oczom ukazała się głęboka rana cięta wierzchu dłoni, co mogło oznaczać również przecięcie ścięgna zginającego palec.

– Obcięty? – zapytała szeptem Julie.

– Nie, nie obcięty – zapewniła ją Kellie. – Palec jest nietknięty, ale prawdopodobnie zostało uszkodzone ścięgno. Proszę poruszać tym palcem.

Julie ostrożnie uniosła dłoń, ale mimo że bardzo się starała, palec nie reagował.

– Nie mogę. – Rozplakała się.

– Proszę się nie martwić. Żeby to naprawić, wystarczy drobny zabieg mikrochirurgiczny. W krótkim czasie wszystko wróci do normy.

– Mikrochirurgiczny? – przeraziła się Julie.

– Tak. Wykona go chirurg plastyczny, ale...

– Doktor Matt tego nie zrobi? – zapytała Julie. – Nie chcę lecieć do Brisbane. Mam troje dzieci.

– Kto jest teraz z nimi?

– Same są. – Julie była zawstydzona. – One już duże. Myślę, że poradzą sobie dzień czy dwa beze mnie.

– A ojciec? Nie zajmie się nimi?

Julie rzuciła jej spojrzenie pełne goryczy.

– Zostawił nas trzy lata temu. Podobno ma nową rodzinę w Charleville.

Kellie posępnie pokiwała głową.

– W szpitalu spędzi pani najwyżej pięć dni – uspokajała przerażoną barmankę, po czym zwróciła się do barmana. – Bruce, masz apteczkę? Moja torba lekarska została w domu. I podaj mi numer telefonu alarmowego do pogotowia lotniczego.

Gdy Kellie zgłosiła wypadek i wezwała latający ambulans, Julie wyraziła chęć pojechania do domu, żeby pożegnać się z dziećmi i spakować.

– Ja cię zawiozę – zaofiarował się Bluey.

– Aha, jeszcze czego? – Julie obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. – Tylko tego brakuje, żeby rozklekotanym wrakiem woził mnie pijak ze złamaną ręką.

– Julie, nie jestem pijakiem – obruszył się Bluey. – Wypiłem tylko dwa piwa. Tak, mój wysłużony staruszek jest w kilku miejscach przerdzewiały, ale bez trudu poprowadzę go jedną ręką.

– Co się stało? – Do baru wpadł Matt z torbą lekarską.

– Julie przecięła sobie ścięgno zginacza – poinformowała go Kellie. – Wezwałam pogotowie lotnicze. W tej chwili ratownicy są w miejscowości oddalonej o pół godziny od bazy w Gunnawanda Gully.

Matt bez słowa odprowadził ją na bok.

– Masz krew na rękach – zauważył. – Dlaczego nie włożyłaś rękawiczek? Narażasz się na ryzyko infekcji.

Ta reprimenda ją speszyła.

– Nie miałam torby lekarskiej – wyjaśniła. – Odruchowo zareagowałam na prośbę o pomoc i zrobiłam, co należało.

– Nie wolno ryzykować. Po stwierdzeniu, że stan pacjenta nie zagraża jego życiu, należało przedsięwziąć znane środki ostrożności. Mogłaś skontaktować się ze mną, przywieźć pacjentkę do lecznicy i wtedy byśmy się nią zajęli. W rękawiczkach.

– Zdaję sobie sprawę, ale...

– Poza tym, jeśli okaże się, że Julie nie uszkodziła sobie zginacza i wzywanie sanitarki nie było konieczne, tysiące dolarów zostaną wyrzucone w błoto.

Zagotowało się w niej. Doskonale wiedziała, jak wygląda zerwane ścięgno, ponieważ jej brat Seb zerwał kiedyś ścięgno podczas meczu hokejowego.

– Co więcej – ciągnął Matt mentorskim tonem – formalnie podejmiesz tu pracę dopiero za kilka dni.

– Co to za różnica?

Nie odpowiedział. Wrócił do Julie, wyjął rękawice chirurgiczne i dokładnie obejrzał ranę.

– Zadzwoń do Ruth – zaproponował. – Ona chętnie przypilnuje twoich chłopców.



– Już z nią rozmawiałem – wtrącił Bruce. – Jedzie teraz do domu Julie, żeby spakować jej trochę rzeczy. Będzie na was czekać na lądowisku.

– Bardzo dobrze. – Matt ściągnął rękawiczki. – Julie, masz szczęście. Mogło być znacznie gorzej.

– No nie wiem – mruknęła Julie. – Na razie mogę zapomnieć o pracy, a bardzo potrzebuję pieniędzy.

Położył jej rękę na ramieniu.

– Chłopcy sobie poradzą. Ruth ich przypilnuje, a ja też będę do nich zaglądał.

Kobieta spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Ta nowa pani doktor jest całkiem sympatyczna. I do tego bardzo ładna, no nie?

Skupił się na zamykaniu torby.

– Nie zauważyłem.

Słyszając tę wymianę zdań, Kellie poczuła dobrze jej znane ukłucie poczucia niższości. Może powinna coś zrobić z włosami. Wsunęła za ucho opadający kosmyk. Ufarbować je, podciąć, a może zmienić uczesanie, żeby lepiej się poczuć. Ale jadąc przez miasteczko, nie zauważyła szyldu fryzjera. Culwulla Creek to nie miejsce, gdzie można by się przygotować do konkursu Miss Universe.

– Culwulla bardzo potrzebuje lekarki – mówiła Julie. – Tim i Claire na pewno się ucieszą, jak się dowiedzą, że dokonali najlepszego wyboru.

– Ratownicy już lądują – oznajmił Bluey, stając w drzwiach. – Julie, chcesz, żebym z tobą poleciał i trzymał cię za rękę? Na najbliższe dni nie mam żadnych planów.

Julie spiorunowała go wzrokiem.

– Wiódł ślepy kulawego? Bluey uśmiechnął się szelmowsko.

– Julie, jak ty coś powiesz...

Kellie spojrzała na Matta, którego ten dialog niewątpliwie rozbawił. Nie żeby Matt się roześmiał, o nie, ale na moment w jego oczach rozbłysły wesołe ogniki, a wargi przestały być zaciśnięte.

Gdy zauważył, że Kellie go obserwuje, spochmurniał.

– Ma pani jakieś zastrzeżenia, doktor Thorne? – rzucił, ściągając brwi.

Mimo że poczuła się skarcona jego spojrzeniem, nie odwróciła wzroku. – Nie.

– Pani wybaczy, ale muszę zająć się pacjentką – oznajmił. – Nie będę pani przeszkadzał w tym spotkaniu towarzyskim.

Wyczuła w jego głosie złośliwość. Dał jej do zrozumienia, że ma jej za złe, że popija z miejscowymi, podczas gdy jemu przypada rola jedyne go godnego zaufania oraz zapracowanego lekarza w całej okolicy.

– Pojadę z wami na lotnisko – oznajmiła. – Zobaczę, jak wyglądają te procedury. To doskonała okazja.

Czuła, że miał ochotę zaprotestować, ale powstrzymał się ze względu na spore audytorium.

– Dobrze. – Westchnął zrezygnowany. – Idziemy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Teraz lądowisko wydało się jej jeszcze mniejsze niż kilka godzin wcześniej. Budynek przylotów nie większy od komórki na narzędzia w podmiejskim ogródku, a zwirowany pas startowy tak krótki, że nie mógłby na nim wyhamować samochód, a co dopiero samolot.

Przed wylądowaniem samolotu grupa miejscowych wykonała przepisowe „sprzątanie”, polegające na tym, że kilka aut przejechało po pasie w obie strony, wypłaszając wałęsające się tam dzikie zwierzęta. Już z daleka Kellie zauważyła dwóch kierowców pograżonych w rozmowie z pilotem.

Gdy ulokowano Julie na pokładzie, załoga samolotu, pilot Brian King, lekarz Nathan Curtis i pielęgniarka Fran Bradley, przedstawiła się Kellie.

– Miło mi cię poznać – powiedziała Fran. – Jest sporo kobiet w tym rejonie, które bardzo się ucieszą, że do waszego zespołu dołączyła kobieta.

Kellie z lękiem spoglądała na samolot.

– Hm... Myślę, że będzie fajnie...

– Doktor Thorne nie przepada za lataniem – wyjaśnił Matt.

Zerknęła na niego nieprzychylnie.

– Jestem przekonana, że sobie z tym poradzę, pod warunkiem, że nie za bardzo będzie kiwało. – Zwróciła się do pielęgniarki. – Kilka lat temu spotkała mnie dramatyczna przygoda, jak leciałam z Tamworth. Wysiadł jeden silnik i mieliśmy lądowanie awaryjne – wyjaśniła.

– Kilku pasażerów zostało poważnie rannych. I od tej pory trochę się boję.

– Dołożymy wszelkich starań, żebyś czuła się bezpiecznie – zapewnił ją Brian. – Nie ryzykujemy niepotrzebnie. Dwadzieścia lat latam w tym regionie, a miałem tylko jedno lądowanie awaryjne.

– To mi dodaje otuchy – przyznała, raz jeszcze lękliwie spoglądając na maszynę, która w jej oczach wyglądała jak dziecinna zabawka.

Chwilę później zespół ratowników wszedł na pokład, a eskorta Julie odsunęła się na bezpieczną odległość.

W drodze do samochodu Matt zatrzymał się, by porozmawiać z Ruth.

– Jesteś pewna, że poradzisz sobie z jej chłopakami? – zapytał, nie kryjąc zaniepokojenia.

– Poradzę, poradzę. Nie będę miała chwili spokoju, to pewne, ale dobrze mi to robi. Przestanę myśleć o swoich problemach.

– Mogę w czymś pomóc? – wtrąciła Kellie. – Mam doświadczenie w dyrygowaniu chłopakami, a pracę zaczynam dopiero w przyszłym tygodniu.

– Oczywiście, jeśli masz ochotę... – ucieszyła się Ruth. – Julie mieszka przy Commercial Road, pod numerem piętnastym. Mówię to z pamięci, bo tu nikt nie operuje numerami. W każdym razie to jest dom tuż za dawnym domem kultury.

– Znajdę – odparła Julie z uśmiechem.

Gdy Ruth odjechała, Matt otworzył Kellie drzwi.

– Nie wątpię, że masz spore doświadczenie w ujarzmianiu chłopców, ale synowie Julie to szczególnie przypadek. Rozpuszczeni jak dziadowski bicz. Każdy z nich miał po kilka poważnych urazów. To cud, że wszyscy trzej jeszcze żyją.

Odczekała, aż Matt usiądzie za kierownicą.

– W jakim oni są wieku?

Zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć.

– Ty ma piętnaście lat, Rowan czternaście, a Cade dwanaście.

– A Julie?

– Chyba trzydzieści jeden.

Uniosła wysoko brwi.

– O mamó, wcześniej zaczęła. Musiała mieć ledwie szesnaście lat, kiedy urodziła najstarszego.

– Tak, ale tutaj nikogo to nie dziwi. Mam kilkanaście pacjentek, które zostały matkami przed ukończeniem szkoły. Marnie im się żyje, bo nie mając wykształcenia, nie mogą się wyrwać z nędzy. Potem zazwyczaj rodzą kolejne dzieci i przez całe lata żyją z zasiłku.

Tak, jej życie wyglądało zupełnie inaczej, nawet po przedwczesnej śmierci matki. Mogła skończyć studia, mimo że musiała zajmować się ojcem i braćmi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wielką szansę otrzymała od losu.

– Wiem od Ruth o twojej narzeczonej – powiedziała cicho. – Przepraszam... Nie zdawałam sobie sprawy, jak trudny był dla ciebie ten weekend.

Odetchnął głęboko.

– Nie szkodzi. Mam to już za sobą. Życie toczy się dalej. Bo musi.

Widziała jego palce kurczowo zaciśnięte na kierownicy, zaczęła więc się zastanawiać, czy wierzy w to, co powiedział. Bardzo przypominał jej ojca, który przyjął stoicką postawę i z uporem maniaka nie przyjmował do wiadomości, jak bardzo ich życie się zmieniło. Udawał, że sobie radzi, podczas gdy każdego dnia coś w nim umierało.

– Czym się zajmowała? – zapytała, odczekawszy chwilę. – Była lekarzem jak ty?

– Nie. Nauczycielką.

– W której klasie?

– Pierwszej.

– Jak się poznaliście?

– Chodziliśmy do tej samej szkoły. – Zawahał się. – Zaczęliśmy się spotykać w liceum.

O kurczę, pomyślała. Strata szkolnej miłości to poważny cios. Ile to wspomnień. I chyba trudno wyzwolić się od poczucia winy, że żyje się dalej. Jej ojciec jest tego żywym przykładem. Poznał matkę pierwszego dnia szkoły i od tej pory się nie rozstawali.

Za to Kellie w wieku szkolnym umawiała się z wieloma chłopcami, ale po śmierci matki poważnie związała się raz, z Harleyem Edwardsem. Peszyło ją, że dobiegając trzydziestki, nie dorównuje rówieśnikom doświadczeniem. Ale łącząc obowiązki wynikające ze studiów oraz konieczności opiekowania się liczną rodziną, nie miała czasu na zbieranie doświadczeń.

Kiedy pojawił się Harley, taki bezpośredni i czarujący, w krótkim czasie poszła z nim do łóżka. Znała swoje ciało oraz jego reakcje na tyle dobrze, by zorientować się, że ich sporadyczne kontakty fizyczne nie dają jej satysfakcji. Nieodmiennie kładła to na karb swojego przepracowania i zmęczenia, ale odkąd poznała elektryzujący dotyk dłoni Matta, zaczęła podejrzewać, że mogła to raczej być kwestia wyboru nieodpowiedniej osoby.

Spoglądając znowu na jego ręce, poczuła lekki dreszczyk. Te dłonie na pewno wiedzą, co lubi ciało kobiety, pomyślała. Długie silne palce, zwinne, ale i delikatne. Miała okazję to zobaczyć, gdy oglądał ranę barmanki.

– Jeżeli naprawdę boisz się latania, możemy się umówić, że ja obsługuję okoliczne osady, a ty zostajesz na posterunku – odezwał się po dłuższej chwili.  
– Nie wiedziałem, że byłaś w tej katastrofie. Lądowanie awaryjne to dla każdego traumatyczne doświadczenie.

Ujęła ją jego troska o jej samopoczucie.

– Dzięki, ale muszę to w sobie przewalczyć. Przyjechałam tu po to, żeby wyzbyć się różnych lęków. Nie lubię się poddawać. Wiedziałam, że nie będzie

tu lekko i że będę zmuszona latać, ale przecież pacjenci są ważniejsi od naszych emocji.

– Tutaj są priorytetem. Emocje nie wchodzą w grę.

– Na pewno nie wchodzą, jak są tak szczelnie zamknięte, że nikt nie ma do nich dostępu – zauważyła z przekąsem.

– To moja sprawa, czy chcę się z nimi afiszować – zachnął się. – Ruth nie miała prawa wtajemniczać cię w moje prywatne sprawy. Nie powinna tego robić.

– Ona się tobą przejmuje. Myślę, że lepiej od innych wie, co czujesz.

– Dlatego, że oboje straciliśmy bliską osobę.

– Oczywiście. Ruth jest matką, która straciła dziecko, a ty mężczyzną, który stracił ukochaną. To was łączy. Smutek wyrównuje różnice. Każdy przeżywa go inaczej, ale zawsze jest to smutek. Pomyśl o Julie. Straciła ojca swoich dzieci, nie dlatego że umarł, ale dlatego że zachciało mu się czegoś, czego ona nie mogła mu dać. Teraz sama wychowuje trzech synów. Być może lepiej by sobie radziła w życiu, gdyby umarł, a on tymczasem zostawił ją z piętnem porzuconej kobiety.

Zastanawiał się nad jej słowami. Od dawna starał się uwolnić od smutku i wydawało mu się, że z każdym rokiem coraz dalej go od siebie odsuwa. Ale w miarę jak zbliżał się październik, a wraz z nim urodziny Madeleine, poczucie winy powracało. Uwierało go. Do tego dokładała się świadomość, że rodzice Madeleine oczekują, że będzie tak samo załamany jak sześć lat temu. Po raz pierwszy, odkąd rok w rok podróżował do Brisbane, poczuł się jak oszust. Wręcz robiło mu się niedobrze na myśl, że John i Mary Donaldsonowie uparczywie traktują pokój córki jak kapliczkę ku jej czci. Jakby ciągle nie mogli się pogodzić z myślą, że Madeleine odeszła na zawsze.



Łóżko Madeleine czekało na jej przyjście, dyplomy szkolne i akademickie wisiały na ścianie, a budzik stał podłączony do prądu, jakby następnego poranka jej ręka miała go wyłączyć...

Jeszcze mocniej zacisnął palce na kierownicy. Zdał sobie sprawę, że to nie jest smutek, a przede wszystkim frustracja spowodowana tym, że rodzice Madeleine nie chcą się rozstać nie tylko z córką, ale i z nim.

– Walczę z tym po swojemu – mruknął. – Nie lubię o tym rozmawiać, bo to budzi wspomnienia.

– Ja też przez całe lata nie mogłam się pogodzić ze śmiercią mamy. Ale zrozumiałam, że zdrowiej jest dać upust tym emocjom, niż je tłumić. Bo one i tak kipią pod powierzchnią i nie pozwalają dalej żyć.

– Jako dziecko, nieważne, ile masz lat, człowiek jest przygotowany na to, że przeżyje rodziców – zauważył. – Co innego stracić kogoś, kogo za dwa dni ma się poślubić. Przypominają się różne sprawy. To chyba nigdy nie przechodzi.

Czy można z nim się zgodzić? Gdy matka umarła, nie mogła się pozbierać. Podobnie ojciec i bracia. Jej śmierć wszystkich zaskoczyła. Mieli przy sobie kobietę czterdziestosiedmioletnią, aktywną i energiczną, funkcjonującą jak wszystkie kochające matki, aż tu nagle zdiagnozowano u niej śmiertelną chorobę.

Spadło to na nich jak grom z jasnego nieba. Ich życie miało się dramatycznie odmienić, z czego wszyscy zdawali sobie sprawę. Tak, los dał im kilka miesięcy, by mogli się z nią pożegnać, by mogła umrzeć spokojnie. Ale to w niczym nie złagodziło ich smutku. Wręcz go zaostrzyło, gdy patrzyli, jak gaśnie w oczach, gdy bezradnie obserwowali, jak odchodzi na zawsze.

– Chyba nie do końca się z tobą zgadzam – rzekła powoli. – Bardzo mi mamy brakuje. Są takie dni, kiedy biorę telefon, żeby do niej zadzwonić albo

wysłać jej esemesa, i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że jej nie ma. Jestem pewna, że to się nasili, kiedy sama zostanę matką. Oczywiście, mam jeszcze wspaniałego ojca, ale to nie to samo.

– Radzę sobie bez matki od dwudziestu sześciu lat, więc nie do końca podzielałam twoje spostrzeżenia.

– Umarła, jak byłeś dzieckiem?

– Zostawiła nas, jak miałem siedem lat. – Skręcił w jej uliczkę. – Do dziesiątego roku życia raz na jakiś czas dostawałem od niej kartkę z życzeniami na urodziny i jakiś tandetny prezent pod choinkę, ale od tej pory nie miałem z nią żadnego kontaktu.

– To bardzo smutne. – Przygryzła wargę.

Matt był nieszczęśliwym dzieckiem. Z doświadczenia wiedziała, jak bardzo wrażliwi są mali chłopcy. Skrzętnie to ukrywają, by się bronić, ale to nie znaczy, że nie są zdolni do głębszych uczuć. – A ojciec?

– Ojciec? – Cynicznie wykrzywił wargi. – Mój ojciec w dalszym ciągu uważa, że gdyby nie ja, matka nie uciekłaby z innym. Jego zdaniem przyczyną tej ucieczki był ciężar związany z opieką nad dzieckiem. Widuję go wyłącznie z obowiązku, co w praktyce sprowadza się do przekazania mu pieniędzy, kiedy jest bez grosza.

Westchnęła.

– Masz rodzeństwo?

– Nie.

Wkrótce zatrzymali się pod jej domem, ale Matt nie wyłączył silnika. Podejrzewała, że żałuje tych zwierzeń, więc uznała, że powinna wysiąść jak najszybciej.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała, pospiesznie otwierając drzwi, by go ubiec, bo już okrążał auto.

– Nie ma za co. – Nawet na nią nie spojrział. – Jutro przyślę kogoś, żeby naprawił okno. Pewnie wszystkie się wypaczyły z powodu upału. Taki żar, że nawet farba odpada.

– Dzięki, będę wdzięczna.

Stała przed domem, patrząc, jak odjeżdża z piskiem opon. Gdy dotarł do niej pył wzniecony oponami, poczuła, że oczy jej łzawią.

Pierwszej nocy w Culwulli prawie nie zmrużyła oka. Pomimo klimatyzacji w domu panował nieznośny upał, a nieznanome odgłosy dochodzące z dworu nakazywały jej czujność. Najpierw wydawało się jej, że po dachu ktoś chodzi, ale gdy usłyszała charakterystyczny skrzek oposa, nieco się uspokoiła.

Kilka minut później jej uszu doszło prychnięcie i wrzaski dwóch kotów pod oknem. Wstała, rozsunęła zasłony i po chwili szarpania się z zamknięciem przegoniła kocury. Już miała zamknąć okno, kiedy dostrzegła cień przemykający przez sąsiednią niezamieszkaną posesję. Znieruchomiała, serce w niej zamarło, zaschło jej w ustach. Cień zniknął w zaroślach.

W takich warunkach trudno zasnąć. W starym domu stale coś skrzypiało i trzeszczało, podrywał ją nawet powtarzający się szum agregatu lodówki.

Nie zdawała sobie sprawy, że mieszkanie w pojedynkę może być takie... takie... upiorne.

A jeżeli ktoś już wszedł do domu? I nie wie, że ona tu jest? Słyszała, że taki intruz zaskoczony obecnością domownika może zareagować bardzo gwałtownie.

– Muszę sobie sprawić psa – powiedziała.

Dopiero echo jej słów uprzytomniło jej, że powiedziała to na głos. Koty znowu zaczęły się awanturować, więc bezsilna opadła na poduszkę i zaczęła w

myślach wymieniać wszystkie znane sobie rasy psów, aż w końcu zasnęła z wyczerpania.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranek był oczywiście słoneczny, ale nie było tak gorąco jak poprzedniego dnia, więc Kellie postanowiła z tego skorzystać i trochę pobiegać. Jej pasją było pływanie, ale uprawiała też jogging. Uznała, że pomoże jej to przywrócić ład w myślach oraz przygotować się psychicznie do czekających ją wyzwań.

Była już spory kawałek od domu, gdy przyszło jej do głowy, że należało wziąć ze sobą butelkę z wodą i mapkę okolicy. Aby skrócić sobie monotonię prostej jak strzała drogi, skrzyła kilka razy w lewo, potem w prawo, ale wcale nie była pewna, czy biegnie do Culwulli, bo spalony słońcem krajobraz wszędzie wyglądał tak samo.

Gdy pochyliła się z dłońmi opartymi na kolanach i oddychała ciężko, z oddali dobiegł ją warkot silnika. Wyprostowawszy się, zobaczyła mężczyznę na motorze, który zbliżał się do niej od strony ogrodzonej posiadłości. W cieniu pobliskiej kępy eukaliptusów obserwowało go stado bydła. W ich spojrzeniu, a także w postawie człowieka na motorze oraz psa siedzącego za nim, wyczytała zdumienie. Chyba wszyscy powątpiewali w stan jej umysłu.

Pierwsze słowa Matta potwierdziły jej domysły.

– Co ty tu wyprawiasz?! Bez wody?!

Bardzo nie lubiła robić z siebie idiotki. Za nic w świecie się nie przyzna, że zrobiła błąd, nawet gdyby okazał się zagrażający jej życiu.

– Jest siódma rano – powiedziała. – Biegam dopiero pół godziny.

– To chyba jesteś mistrzynią olimpijską, bo znajdujesz się co najmniej dziewięć kilometrów za miastem – warknął. – Licząc drogę powrotną, zrobisz osiemnaście kilometrów. W tym upale bez płynów mięśnie by ci nie wytrzymały.

Spod przymkniętych powiek przyglądała się jego kapeluszowi.

– Doktorze, jakim prawem poucza mnie pan o bezpieczeństwie i higienie sportu, skoro sam nie ma pan kasku? Mógłby pan spaść z motoru i doznać obrażeń mózgu.

Spojrzał na nią spode łba.

– Znajduję się na terenie prywatnej posiadłości i jechałem mniej niż czterdzieści na godzinę.

Oparła dłonie na biodrach.

– Nawet przy dziesięciu na godzinę można uderzyć głową o kamień.

Zdjął kapelusz, żeby otrzeć pot z czoła.

– Prawda, ale jest za gorąco na kask.

– Obawiam się, że ten argument nie przekonałby drogowki. – Starła się nie patrzeć na jego bicepsy, gdy z powrotem oparł dłonie na kierownicy.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie jechałem drogą.

Pies, który do tej pory siedział za nim, teraz zeskoczył na ziemię. Zwinnie przeczołgał się pod ogrodzeniem, po czym zaczął się do niej łąsić.

Uszczęśliwiona pochyliła się, by go pogłaskać.

– Cześć, piękny piesku. Pomagasz tatce na farmie? – przemawiała do niego. – Dobry piesek, mądry piesek. Widziałam, jak balansowałeś na tym wielkim charczącym motorze. Żaden pies z miasta tak nie potrafi.

Matt już miał westchnąć z irytacją, ale ta scena zrobiła na nim duże wrażenie. Spike nie lubił obcych. Był ostrożny, czasem nawet narwany, a to dlatego że był źle traktowany, dopóki Matt nie wyciągnął go ze schroniska dla psów w Brisbane.

Patrzył, jak jego pies rozplywa się pod dotykiem Kellie, jak wyciąga szyję, by drapała go pod brodą.

– Spike, do mnie! – Zagwizdał.

Spike postawił uszy, zerknął na niego, po czym popatrzył na Kellie i przewrócił się na plecy, obnażając brzuch.

– Śliczny piesek – chwaliła go, nie zaprzestając pieszczot. – Podoba ci się, co? Hm, nie spotkałam mężczyzny, który by nie lubił głaskania po brzuchu. Oraz po ego. Ale ty mi nie wyglądasz na faceta z przesadnie rozdętym ego. Jesteś słodki.

Patrząc na jej dłoń na psim brzuchu, Matt poczuł, jak krew napływa mu do miejsc, o których dawno już zapomniał. Każdemu by się krew zagotowała, pomyślał, na widok takich nóg w króciutkich szortach. Jej zmysłowy głos pieścił jego skórę, rozpalał mięśnie. Jak by to było, gdyby te palce dotykały jego ciała?

– On jest rozkoszny – powiedziała. – Pomyślałam sobie w nocy, że powinnam mieć psa. Wiesz, od kogo mogłabym go kupić?

Pospiesznie przybrał surowy wyraz twarzy.

– Pies to nie zabawka. Pies wymaga poświęcenia i cierpliwości, trzeba go ułożyć, zwłaszcza psa, który pracuje. Poza tym po co ci pies? Za kilka miesięcy stąd wyjedziesz. Co z nim zrobisz? Westchnęła, kręcąc głową.

– Zabiorę go. Kocham psy. Wychowywałam się z psami. Ostatni zdechł kilka miesięcy temu. To był jeden z powodów, dla którego przyjąłam tę ofertę. Nie chciałam wyjeżdżać z domu, dopóki Sadie nie odejdzie. Chciałam być przy niej w jej ostatniej godzinie.

– I byłaś?

– Tak. To ja zawiozłam ją do weterynarza, kiedy się zorientowałam, że już nic jej nie pomoże. Weterynarz zrobił jej zastrzyk i zostawił nas same. Zdechła na moich rękach. To była jedna z najbardziej wzruszających chwil w



moim życiu. Podobnie jak śmierć mamy. Zrozumiałam, że nikt nie powinien umierać w samotności, nawet pies.

Matt wpatrywał się w Spike'a, który lizał jej palce, jakby były co najmniej z czekolady.

– Jeśli chcesz dzielić miejsce z tyłu ze Spikiem, to podwożę cię do mojego domu, a potem do miasta –burknął.

– Na motorze?!

– Tylko do zabudowań – wyjaśnił. – Potem, w drodze do miasta, zapewniam poduszki powietrzne, ABS i ASC.

– Noo... dobrze... – odparła niepewnie.

– Obiecuję, że będę jechał bardzo wolno.

– Okej. – Podeszła do ogrodzenia. – Spike, chyba nie pójde w twoje ślady. Przejdę górą.

Matt zsiadł z motoru, żeby jej pomóc wdrapać się na ogrodzenie, ale nie zdążył, bo już przekładała nogę nad najwyższą belką, po której biegł drut kolczasty.

– Ups! – Poczowała, że drut zahaczył o jej szorty. Matt podszedł bliżej.

– Oprzyj się na mnie, to cię uwolnię.

Położyła mu ręce na ramionach i nieco się uniosła, żeby mógł odczepić jej szorty. Zadrżała jak przestraszona mysz, czując jego dłonie. Te ręce są zaczarowane, pomyślała, nerwowo starając się ukryć swoją reakcję.

– Jesteś wolna – oznajmił zmienionym głosem.

– Dzięk... ki. – Trzymając dłonie na jego ramionach, spojrzała mu w oczy.

Odgłosy buszu jakby jeszcze bardziej podkreślały fakt, że oprócz psa i stada krów nie tylko są sami, ale łączy ich kontakt fizyczny. Matt zacisnął dłonie na jej talii, po czym zsadził ją z płotu. Na moment jej piersi otarły się o jego muskularny tors, brzuchem dotknęła klamry jego pasa, udami jego ud.

Postawił ją na ziemi i od razu się cofnął, przybierając obojętny wyraz twarzy.

– Jedziemy, wskakuj – powiedział bezbarwnym tonem, siadając na motor.

– Uhm. A gdzie miejsce dla Spike'a? – zapytała, starając się odzyskać zimną krew.

– Pobiegnie. – Dał psu znak ręką. – To niedaleko. Przyda mu się trochę ruchu.

Usiadła, przysunęła się do niego, ale nie za blisko.

– Siedzę. Możemy ruszać. Zapalił motor jednym kopnięciem.

– Obejmij mnie w pasie – poinstruował ją. – Tu bywa nierówno.

Gdy położyła dłonie na jego twardym brzuchu, jej umysł dał się ponieść niebezpiecznym fantazjom.

Na przykład, gdyby przesunęła dłonie lekko w dół, dotknęłaby jego męskości, którą już wyczuła, ocierając się o niego, gdy pomagał jej zejść z ogrodzenia. Albo gdyby przysunęła się odrobinę bliżej, jej najczulsze miejsce dotknęłoby jego pośladków...

– Może być? – zapytał, przejechawszy kawałek.

– Hm, tak... Bardzo dobrze. – Odsunęła się nieco.

Kilka minut później zobaczyła zabudowania farmy oraz dom w kolonialnym stylu otoczony werandą, ze zbiornikami na deszczówkę, idealnie pasujący do wyobrażenia mieszcza o życiu na wsi.

Wszędzie jednak widoczne były skutki długotrwałej suszy. W ogrodzie tkwiły smętne kikuty wysuszonych roślin, a nieliczne drzewa rzucające symboliczny cień były pokryte grubą warstwą rdzawego pyłu.

Matt zatrzymał się przy jednej z szop nieopodal domu. Kellie zeskokczyła z siodelka, zanim zgasił silnik.

– Spike ma jeszcze daleko? – zapytała.

– Podejrzewam, że po drodze zatrzymał się, żeby zażyć kąpieli w zbiorniku z wodą na padoku. – Zdjął kapelusz. – Skoro już mówimy o wodzie, to wejdźmy do domu, żebyś czegoś się napiła.

Na werandzie powitał ją miły chłód. Wewnątrz było jeszcze przyjemniej. Podłoga z desek oraz zapach wosku do drewna sprawiły, że ogarnęło ją wrażenie, że cofnęła się w czasie. Rozglądała się ciekawie.

– Matt, to bardzo piękny dom – powiedziała z uznaniem, idąc za nim do kuchni. – Chyba ma ze sto pięćdziesiąt lat.

– Coś koło tego. – Podał jej szklanekę z wodą.

Piła małymi łyżkami, mimo że miała ochotę wypić ją jednym haustem.

– Pij, ile chcesz. Możesz też zrobić sobie kawę albo herbatę – rzucił, kierując się do wyjścia. – Wszystko stoi na blacie obok czajnika. Ja tymczasem wezmę prysznic.

– Dzięki. – Jak tylko zniknął jej z oczu, naląła sobie następną szklanekę wody, po czym wypila ją duszkiem.

Z dworu dobiegł ją odgłos chleptania. Wyjrzawszy przez okno, zobaczyła Spike'a, który ugasił pragnienie, a potem ułożył się w cieniu zbiornika na wodę.

Z kuchni przeszła do salonu, gdzie tykanie wiekowego zegara szafkowego kazało jej pomyśleć o pokoleniach farmerów zamieszkujących ten dom.

Jej wzrok padł na półkę nad kominkiem i stojącą tam fotografię młodej kobiety, niewątpliwie tej samej, której zdjęcie mignęło jej w portfelu Matta. Długie blond włosy, migdałowe piwne oczy i szeroki radosny uśmiech. Prawdziwa piękność. Sięgnęła po fotografię, żeby jej się przyjrzeć. Gdy skrzypnęła

podłoga, zdała sobie sprawę, że Matt jest w pokoju. Poczowała się jak dziecko przyłapano z ręką w puszcze z ciasteczkami.

– Hm, zwiedzałam... – bąknęła.

Podszedł do niej, wyjął jej fotografię z rąk i z pietyzmem odstawił na półkę, dokładnie na to samo miejsce, w którym stała wcześniej. Mimo że stał do niej tyłem, Kellie czuła, że jest przekonany, że rozmyślnie zbezczeszczyła kapliczkę jego ukochanej.

– Jak miała na imię?

– Madeleine – odrzekł po chwili wahania.

– Była piękna. – Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Tak. Była.

Stary zegar miarowo odmierzał ciszę.

Cytrusowy zapach mydła Matta wyostrzył wszystkie jej zmysły. Miał mokre włosy, które najwyraźniej przeczesał palcami zamiast grzebieniem, i gładko ogolone policzki. Zauważyła, że lekko zaciał się pod brodą. Musiała się powstrzymać, by do niego nie podejść, by polizać tę ranę. Zamiast tego oblizwała swoje spieczone wargi mocno wstrząśnięta tym, jak na niego reaguje. Cały jej organizm został postawiony w stan gotowości, a jej ciało domagało się dotyku. Ciągłe czuła ciepło jego dłoni w miejscu, gdzie trzymał ją, zsadzając z ogrodzenia. Zakończenia wszystkich nerwów łaskotały ją tak, jakby pod skórą buzowały jej bąbelki szampana.

– Matt, chciałem.... O, przepraszam. – Usłyszeli męski głos. – Nie wiedziałem, że masz gościa.

– Bob, to jest Kellie Thorne, lekarka, która zastąpi Tima. Kellie, poznaj Boba. Bob prowadzi moją farmę.

Uścisnęła spracowaną dłoń.

– Miło panią poznać, pani doktor – powiedział Bob.

– Moja żona chciałaby się z panią spotkać. Jest w Cairns, u córki, ale jak wróci, na pewno się z panią skontaktuje.

– Będzie mi bardzo miło.

– Bob, z czym przychodzisz?

– Ta jałówka, o którą tak się martwiliśmy, urodziła oba cielaki bez problemu. Ale pomyślałem, że przydałoby się jeszcze kilka zastrzyków antybiotyku na wypadek, gdyby dostała gorączki.

– Słusznie – przyznał Matt. – Wracając do domu, wpadnę do lecznicy, chyba że ty jedziesz do miasta.

– Tak, po tę część do pompy, więc mogę je odebrać.

– Bob zwrócił się do Kellie. – Życzę pani, żeby szybko się pani u nas zadomowiła i żeby było pani z nami dobrze. Mattowi bardzo przyda się takie odciążenie. On haruje jak wół, ale takie jest życie w buszu...

– Mam nadzieję, że będę pomocna. Im prędzej, tym lepiej.

– Do zobaczenia. – Zarządca dotknął kapelusza, po czym wyszedł.

Matt przeganiał włosy palcami.

– Nie wolałabyś przez tych kilka dni się urządzić i porozglądać po okolicy?

Pokręciła głową.

– Nie. Widziałam wystarczająco dużo. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę.

Poczuł, że uśmiech wypełza mu na wargi.

– Jak masz coś robić, to lubisz wejść w to od razu? Posłała mu swój najlepszy filmowy uśmiech.

– Warto żyć na pół gwizdka?

Musiał się powstrzymać, by nie spojrzeć na fotografię Madeleine w srebrnej ramce, ale i tak czuł na sobie spojrzenie jej piwnych oczu. Już dawno

sobie obiecywał, że się z nią rozstanie, ale niedawno zdał sobie sprawę, że do śmierci będzie myślał o Madeleine z czułością. Jak to? Nie z miłością? – odezwało się nagle jego sumienie.

Myślał, że kocha Madeleine. Byli razem tak długo, że nie potrafił powiedzieć, kiedy obudziło się uczucie, które uznał za miłość. Ich zażyłość pogłębiała się przez całe lata i nim się obejrzał, odbyło się przyjęcie zaręczynowe, a wkrótce potem zaczęli planować ślub...

Może rzeczywiście należy już zwrócić fotografię Madeleine jej rodzicom? Na pewno znajdą dla niej miejsce obok nierozpakowanych prezentów ślubnych i niepokrojonego tortu weselnego.

Otrząsnął się, po czym sięgnął po kluczyki.

– Idziemy. – Ruszył w stronę auta.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ujechali zaledwie kilometr albo dwa, gdy zadzwoniła jego komórka. Ponieważ miał w aucie zestaw głośnomówiący, Kellie słyszała całą rozmowę.

– Matt, wypadek w Coolaroo Downs – mówił kobiecy głos. – Robotnik na farmie starł się z buhajem. Nie wiem, co dokładnie się stało. Znasz Joan Dennis, ona panikuje, jak ktoś spadnie z ogrodzenia. Równie dobrze to może być tylko otarcie. Jadą tam chłopcy z pogotowia ochotniczego, ale pomyślałam, że powinieneś tam zajrzeć, zanim wezwiemy latającego lekarza.

– Dzięki, Trish, już jadę. Jest ze mną ta nowa lekarka, ale nie zostawię jej w lecznicy. Pojedziemy tam razem, na wypadek gdyby się okazało, że to coś poważnego. Przepraszam pacjentów, że trochę się spóźnię.

– Jasne – odparła Trish. – Aha, a jaka ona jest?

Matt starał się nie widzieć spojrzenia Kellie, ale je wyczuwał.

– Hm... Jest teraz ze mną w samochodzie.

– Wiem, ale jaka ona jest? Ładna?

– Chyba tak. – Skurczył się pod palącym wzrokiem Kellie.

– Jak dziewczyna z sąsiedztwa czy jak modelka? Westchnął.

– Między jednym a drugim. – Zerknął na Kellie, ale zaraz tego pożałował.

Doskonale wiedział, że każda kobieta pragnie być najpiękniejszą istotą na tej planecie. Nie o to chodzi, że Kellie nie jest ładna. Teraz, kiedy się nad tym zastanowił, uznał, że jest po prostu oszałamiająco piękna i ma klasę. W wieczorowej sukni, pełnym makijażu i biżuterii prezentowałaby się równie elegancko jak w rozdartych szortach, z włosami zlepionymi potem i policzkami zaróżowionymi z wysiłku.



Odkąd otarł się o nią, pomagając jej zeskoczyć z ogrodzenia, nachodziły go mocno erotyczne myśli. Mimo to bardzo nie lubił, gdy nim manipulowano, a przeczuwał, że całe miasteczko się zmówiło, by ich wyswatać. Gdy nadejdzie czas pomyśleć o nowym związku, zajmie się tym osobiście. Nie zgadza się, by ktoś z litości sprowadzał mu oblubienicę przez internet.

Głos Trish przywołał go do porządku.

– Myślisz, że mógłbyś się z nią umówić?

– Trish, rozmawiam z tobą przez zestaw głośnomówiący i doktor Thorne słyszy każde twoje słowo. – Żałował w duchu, że nie powiedział tego trzy zdania wcześniej.

– Och... Aha. – Trish na moment zapomniała języka w gębie, ale szybko się opanowała. – Dzień dobry, pani doktor. Jestem recepcjonistką w lecznicy – przedstawiła się. – Czekamy na panią z utęsknieniem.

– Ja także nie mogę się doczekać, kiedy zacznę z wami pracować – odparła Kellie. – Jestem gotowa. Doktor Matt poprosił mnie, żebym zaczęła kilka dni wcześniej.

– Dzięki Bogu – westchnęła Trish. – Przez ten weekend, jak wyjechał, mieliśmy urwanie głowy, a mój mąż powinien się oszczędzać. Culwulla potrzebuje kogoś takiego jak pani, młodego, wolnego, a do tego kobiety.

– Trish, musimy kończyć – wtrącił się Matt. – Nie blokuj linii, dopóki się nie dowiemy, co jest grane.

– Postaram się – obiecała recepcjonistka.

Przez jakiś czas jechali prostą drogą, która pozornie prowadziła do nikąd, aż w końcu Matt skręcił w prawo. Po chwili oczom Kellie ukazały się zagrody dla bydła.

– Wygląda poważniej, niż myślałem – mruknął Matt, zerkając w lusterko wsteczne. – Mam nadzieję, że karetka jest już w drodze.

Zatrzymał się nieopodal grupki mężczyzn pochylonych nad młodym mężczyzną. Leżał na plecach, a z jego brzucha krew spływała na ziemię. Matt sięgnął po swoją torbę lekarską i skrzynkę z lekami.

– Trzymaj. – Podał Kellie leki w chwili, gdy podszedł do nich właściciel farmy, Jack Dennis.

– To Brayden Harrison, jeden z pomocników. – Jack był blady jak ściana. – Nie widział szarżującego buhaja, a jak się odwrócił, buhaj wziął go na rogi i cisnął nim o ziemię. Doktorze, to wygląda fatalnie.

Kellie podejrzewała, że obawy Jacka mogły być uzasadnione, a z wyrazu twarzy Matta wywnioskowała, że i on myśli podobnie. Brayden leżał na plecach, nieprzytomny. Ledwie oddychał, kałuża krwi się powiększała, a z rozprutego brzucha wylewały się jelita.

Matt, już w okularach ochronnych i rękawiczkach, przykleknął przy rannym.

– Jack, wezwałeś samolot?

– Tak. Joan zadzwoniła po nich zaraz po tym, jak dowiedziała się, że pojechałeś do chorego w Romie.

– Wyślij kogoś do domu. Niech powie Joan, żeby jak najszybciej ich tu skierowała. Uznam to za cud, jak on przeżyje. – Zwrócił się do Kellie. – Nakładaj rękawiczki i ustabilizuj mu kark, jak będę go intubował.

Okazało się, że jaskrawe słońce uniemożliwia mu użycie laryngoskopu.

– Jack, potrzyмай mu tę płachtę nad głową tak, żeby zasłonić słońce, żebym widział jego gardło.

Gdy pacjent został zaintubowany, Matt sięgnął po worek ambu. Nie miał do dyspozycji tlenu, wyłącznie powietrze.

– Ja się zajmę oddychaniem, a ty nałóż mu kołnier – polecił Kellie.

Potem poinstruował ją, jak działa worek ambu, a sam opukał i osłuchał ranego.

– Moim zdaniem to krwiak opłucnej – orzekł.

Rozciął nożyczkami i tak podartą już koszulę robotnika, odsłaniając poszarpaną ranę po prawej stronie podbrzusza, z której zwisała pętla jelit i ciekła stróżka ciemnej krwi. Wepchnął jelito do jamy brzusznej, po czym nałożył wielowarstwowy opatrunek, mocując go plastrem. Następnie podał nieprzytomnemu litr roztworu soli fizjologicznej.

– Jack, ściśnij ten worek mocno, żeby wypchnąć płyn

– polecił właścicielowi farmy, wręczając mu zestaw kroplówkowy.

– Sanitarka już leci – poinformował ich robotnik, wróciwszy od Joan. – Powinna tu być za dziesięć minut.

– Okej. – Matt kiwnął głową, bo akurat podłączał drugą kroplówkę, którą przekazał jednemu z gapiów.

Miał w zapasie jeszcze dwa worki z płynem fizjologicznym, co powinno wystarczyć do przylotu ratowników. Krwawienie ustało.

– Teraz pozostaje nam podtrzymywać oddychanie i krążenie, dopóki nie przybędzie profesjonalny sprzęt. Kellie, przejmę od ciebie oddychanie, a ty sprawdź parametry.

Przytaknęła, pełna podziwu dla jego opanowania w tak trudnej sytuacji. W tym upale i pyle do lepkiej krwi zaczęły zlatywać się chmary much.

– Tętno sto dwadzieścia, ciśnienie skurczowe osiemdziesiąt – zameldowała. – Płyn się kończy. Podam drugi worek.

Niespodziewanie rozległ się nad nimi ryk silnika samolotu, który podchodził do lądowania na pasie za domem.

– Dzięki ci, Panie – odetchnął Matt. – Jest szansa, że się uda.

Ostatnia porcja soli fizjologicznej była praktycznie na wyczerpaniu, gdy podjechał do nich jeep z farmy z zespołem ratowników, noszami i profesjonalnym sprzętem.

– Cześć, nazywam się Marty Davis – przedstawił się jeden z ratowników, dźwigając dwie skrzynki z aparaturą. – Nie ma z nami lekarza. Jest w Romie przy skomplikowanym porodzie. Co się stało?

– Robotnika poturbował buhaj, facet jest w bardzo złym stanie – poinformował go Matt. – Wstrząs krwotoczny, krwiak opłucnej i otwarta rana brzucha.

Kellie założyła nowe butelki z płynem, które podał jej Marty. Przez ten czas Matt instruował Marty'ego oraz jego partnerkę Helen, jak rannego ułożyć na noszach. Potem Kellie przejęła sztuczne oddychanie, a Matt nadzorował wstawianie noszy do jeepa.

– Na pokładzie muszę spróbować odbarczyć mu prawe płuco – powiedział w pewnej chwili, po czym spojrzał na Kellie. – Do roboty. Jesteś gotowa polecieć do Brisbane? Przydasz mi się do sztucznego oddychania, bo ja będę podawał mu płyny i zajmę się raną.

– Oczywiście – odparła, mimo że ze strachu żołądek już podjechał jej do gardła.

Gdy ratownicy mocowali nosze w samolocie, Matt i Kellie przygotowali zestaw międzyżebrowy.

– Dzięki – powiedział, gdy podała mu rękawiczki. Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały.

Obserwowała, jak Matt przeprowadza zabieg odbarczenia płuc. Gdy zdjął zacisk, po paru pełnych napięcia minutach do butelki spłynęło blisko pół litra krwi.

– Miejmy nadzieję, że teraz krwawienie ustanie – uznał, przyklejając rurkę plastrem do żeber rannego.

– Byłeś rewelacyjny tam, na farmie – odezwała się. – Przez cały czas panowałeś nad sytuacją.

– A ty okazałaś się asystentką doskonałą. To bardzo ważne, żeby każdy wiedział, co ma zrobić i kiedy.

– Dzięki. – Zaczerwieniła się. – Mimo wszystko cieszę się, że to ty kierujesz akcją.

– Ty też byś sobie poradziła. – Pochylił się nad pacjentem, by zbadać jego puls. – No, Brayden, trzymaj się. To już niedaleko.

– Znasz go? – zapytała cicho.

– Poznałem go kilka miesięcy temu. Zgłosił się do lecznicy z brodawką na stopie. – Ściągnął brwi. – Ma dziewiętnaście lat. Nie wiedział, co ze sobą zrobić po szkole, więc żeby nie naciągać rodziców na pierwsze z brzegu studia, na rok najął się do pracy na farmie.

– Westchnął ciężko. – To jeszcze dzieciak...

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– On z tego wyjdzie. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Musi z tego wyjść.

Patrzył na jej opaloną dłoń, długie szczupłe palce i krótko obcięte paznokcie. Nagle zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby te palce zaczęły masować mu napięte mięśnie karku.

Odsunął się, jakby w ten sposób mógł przywołać do porządku swoje myśli. Upłynęło już tyle lat, odkąd nie dotknęła go kobieta... Od dnia, w którym Madeleine umarła, nie myślał o swojej fizyczności. Przez sześć samotnych lat ignorował naturalne podszepty ciała, rzucając się w wir pracy, by nie mieć siły ani czasu na myślenie o tym, co traci.

Przez cały ten długi czas nie spotkał kobiety, której dotyk przyprawiłby go o dreszcz, której wzrok tyle by wyczytał w jego spojrzeniu, a uśmiech rozpraszał jego smutek. Jednak dłonie, oczy oraz uśmiech doktor Kellie Thorne były tego bardzo bliskie.

Może nawet za bliskie.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po tym, jak na lotnisku w Brisbane przekazali Braydena załodze karetki, która odwiozła go do szpitala, Matt zatrzymał się przed tablicą odlotów.

– Nie chcę cię martwić, ale wygląda na to, że szybko do domu nie wrócimy.

– Dlaczego?

Podszedł do nich Brian King, pilot sanitarki.

– Z powodu burz odwołano do rana większość lotów regionalnych – wyjaśnił.

– Do rana? Ale ja nic nie mam... Popatrzcie na mnie. – Omiotli ją wzrokiem, a ona aż się zaczerwieniła. – Cała jestem brudna – dodała tonem wyjaśnienia.

Na dodatek mam dziurę w szortach i kusą koszulkę. Nie miałam czasu się umyć i jeszcze nigdy nie czułam się tak nieapetyczna, pomyślała.

– Gdzie przenocujemy? – dodała zrozpaczona.

– Blisko lotniska jest hotel, z którego korzystamy w takich sytuacjach – pocieszył ją Bryan. – Personel medyczny ma tam zniżkę. Zaprosiłbym was do siebie, ale akurat mamy remont. Ledwie wykroiliśmy miejsce dla żony i dzieci.

– Zwrócił się do Matta. – Zatrzymasz się u... hm... rodziców narzeczonej?

– Nie – odparł Matt bezbarwnym tonem. – Goszczą krewnych w tym tygodniu. Przenocujemy w hotelu.

– Myślę, że rano loty zostaną wznowione – dodał Bryan. – Weźmiecie taksówkę? Bo ja jeszcze muszę załatwić tu kilka spraw.

– Nie ma sprawy. – Matt skinął głową na Kellie, po czym poprowadził ją do postoju taksówek.



Stojąc z Mattem w kolejce, czuła na sobie setki spojrzeń. Jakaś para starszków obeszała ją dużym półkolem, z obrzydzeniem spoglądając na jej niechlujny strój. Matt dotknął jej ramienia.

– Nie zwracaj na nich uwagi – rzekł półgłosem.

– Śmierdzą? – szepnęła.

– Znam gorsze zapachy. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Dzięki za dobre słowo – prychnęła.

– Zapewniam cię, że jak weźmiesz prysznic i coś zjesz, poczujesz się jak królowa.

Hotel rzeczywiście był bardzo blisko, ale na prośbę Matta o dwa pokoje recepcjonistka uśmiechnęła się przepaszająco.

– Niestety, mamy tylko jeden wolny pokój.

– Jeden? – Ściągnął brwi.

– Tak. Odwołano tyle lotów, że wszystko jest już zajęte.

– Może być jeden pokój – wtrąciła się Kellie, żeby załagodzić sytuację. – To tylko jedna noc. – Nie uszło jej uwadze podejrzliwe spojrzenie recepcjonistki.

– To jest bardzo duży pokój – podjęła kobieta. – Jeśli zyczą sobie państwo dodatkowe łóżko, to zaraz poproszę kogoś z gospodarczego, żeby je tam wstawiono.

– Tak, poproszę – powiedział Matt. – To jedyne dobre rozwiązanie.

– Nie jesteśmy parą – uzupełniła Kellie.

– Rodzeństwo? – zaryzykowała recepcjonistka.

– Nie, nie – pospieszyła Kellie. – Mam już pięciu braci. Szósty mi do szczęścia niepotrzebny.

Recepcjonistka się uśmiechnęła, po czym podała Mattowi formularz do podpisania.

– Pokój czterysta dwadzieścia pięć. Życzę miłego pobytu.

Gdy weszli do windy, Kellie z przerażeniem spojrzała na swoje odbicie w lustrzanej ścianie.

– O matko! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest tak tragicznie?

– Wcale źle nie wyglądasz. – Bardzo się starał nie okazywać zainteresowania.

Jęknęła, ścierając brzegiem bluzki krew z policzka.

– Wyglądam jak straszidło. Mogłeś mi powiedzieć... Nic dziwnego, że ludzie się na mnie gapią.

– Hm, chyba nie patrzyli na twoją buzię – rzucił od niechcienia, usiłując nie widzieć jej opalonego brzucha pod uniesionym brzegiem bluzki.

– O co ci chodzi? Przytrzymał drzwi windy.

– Mam wrażenie, że dziura w twoich szortach się powiększyła. Ale w pokoju na pewno będzie zestaw do szycia.

Sięgnąwszy do tyłu, wyczuła palcami koronkę majtek.

– O, nie!

– Nie przejmuj się. – Ruszył korytarzem. – Nikogo tu nie ma. O, a tu jest nasz pokój.

Nasz pokój. Skrzywił się z niesmakiem. Te słowa... Ile razy on i Madeleine je wypowiadali? Nasza pierwsza randka, nasze pierwsze kochanie, nasze zaręczyny, nasza przyszłość...

Wpatrywał się w klucz, zastanawiając się, czy nie powinien był wybrać innego hotelu. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Niemożliwe, żeby w całym Brisbane nie było wolnego pokoju. W tym mieście są setki hoteli

I nawet jeśli niektóre nie zostały przewidziane w budżecie departamentu zdrowia, to przecież stać go na zapłacenie za dwa pokoje z własnej kieszeni.

– Prędeej, otwieraj – ponagliła go. – Nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył.

Odetchnął głębiej i otworzył drzwi, ale zanim sięgnął do włącznika, Kellie wyprzedziła go, mknąc prosto do łazienki.

Pod jej nieobecność przyniesiono dodatkowe łóżko. Przez ten czas Matt stał przy oknie, starając się odpędzić od siebie obraz Kellie pod prysznicem. Czuł, jak krew tętni mu w żyłach na myśl, że spędzi z nią noc w tym samym pokoju, ledwie metr od niej. Był zły na siebie, że pozwolił, by zwierzęcy instynkt odebrał mu rozum.

Zamknął oczy, żeby pomyśleć o Madeleine, ale jej obraz był niewyraźny, zamazany, jakby coraz bardziej się od niego oddalał. Z zaciśniętymi pięściami próbował przypomnieć sobie zapach jej perfum, ale nawet to mu się wymykało.

– No, nareszcie – oznajmiła Kellie, wychodząc z łazienki.

Gdy powoli odwrócił się od okna, wszystko w nim zadrżało na jej widok w białym hotelowym szlafroku i z mokrymi włosami opadającymi na ramiona. Do jego nozdrzy dotarł upojny zapach szamponu i mydła z nutą kwiatu pomarańczy.

– Uprałam swoje rzeczy i powiesiłam je na kabinie – oznajmiła. – Mam nadzieję, że nie będą ci przeszkadzały.

– Nie ma problemu – rzucił, wymijając ją. – Przez ten czas zajrzyj do karty dań. Na posiłek czeka się tu około czterdziestu minut. I zamów coś dla mnie.

– A na co masz ochotę?

– Cokolwiek. Niech to będzie niespodzianka.

Zaskoczona westchnęła, po czym sięgnęła po menu.

Przykazał sobie nie patrzeć na jej koronkowe czarne figi, ale gdy po omacku sięgał po mydło, spadły mu pod stopy. Chwilę odczekał, nim je podniósł i wycisnął z wody. Powiesił je na dawne miejsce i pospiesznie

dokończył ablucji, ale myśl, że kilka minut wcześniej pod prysznicem stała Kellie, oddając się pieszczocie strumieni wody, wytrąciła go z równowagi.

Gdy wyszedł z łazienki, siedziała z podkulonymi nogami na składanym łóżku.

– Zamówiłam dla ciebie stek z pieczonymi ziemniakami i zielonymi warzywami – poinformowała go, rzucając mu zniewalający uśmiech.

Zaburczało mu w brzuchu.

– Bardzo dobrze. – Wycierał głowę ręcznikiem. – A dla siebie?

– Nie mogłam się zdecydować. Miałam ochotę na filet *barramundi* z salsą z mango i na kurczaka z pesto nadziewanego orzeszkami piniowymi, i na jagnięcinę z rozmarynem oraz czosnkiem.

Odwrócił głowę, by nie patrzeć na jej pełne wargi.

– I co w końcu wybrałaś?

– A jak myślisz? – Zalotnie przechyliła głowę.

– Rybę. – Czuł, że uśmiecha się bezwiednie. – Zdecydowanie ryba.

Szeroko otworzyła oczy.

– Skąd wiedziałaś?

– Powiedziałaś, że kochasz nadmorskie plaże. Pewnie ryba była twoim pierwszym stałym pokarmem.

– Święta prawda. Ojciec od pieluch uczył nas łowić ryby. Mój rekord płastug złowionych podczas jednego wypadu chyba nie został pobity do tej pory.

Jak różne było nasze dzieciństwo, pomyślał z goryczą. Jego ojciec zabrał go na ryby jeden raz, i od początku do końca była to katastrofa. Lało jak z cebra, a na domiar złego, gdy wracali przez zatokę, Matt dostał choroby morskiej. Do tej pory miał przed oczami zagniewane spojrzenie ojca, jakby to była jego, Matta, wina, że ryby nie brały, a pogoda była do kitu.

– Chyba miałaś szczęśliwe dzieciństwo. – Rzucił ręcznik na oparcie krzesła.

– O tak. Mam nadzieję, że jak założę rodzinę i będę miała dzieci, uda mi się dać im to samo.

W pokoju zapadła martwa cisza.

– Przepraszam... – Przygryzła wargę. – Nie chciałam być gruboskórna.

– Skądże znowu.

Znowu cisza.

– Opowiedz mi o niej – odezwała się półgłosem.

– O kim?

– O Madeleine. O swojej narzeczonej. Jaka ona była?

Poczuł, że serce mu się ściska, ale po chwili wahania zaczął mówić. Jeszcze nigdy tak bardzo się nie otworzył.

– Madeleine była piękna, trochę nieśmiała. Jak ja była jedynaczką, więc już na starcie dużo nas łączyło. Oboje mieliśmy problem z nawiązywaniem znajomości. Byliśmy nieufni.

Odetchnął głębiej.

– Kochała muzykę, nie dzisiejsze techno, ale klasyczną. Pięknie grała na fortepianie i flecie, ale kompletnie nie umiała gotować. – Uśmiechnął się blado. – Prawdopodobnie dlatego że we wszystkim wyręczali ją rodzice. Traktowali ją jak królową.

– To dla nich wielka strata.

– Tak... – Zawahał się. – Żyli dla niej, nadawała sens ich życiu. Teraz są jak zawieszeni w próżni.

– To ładnie z twojej strony, że nadal masz z nimi kontakt – zauważyła. – Niewielu mężczyznom przysłoby coś takiego do głowy.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, czy to im pomaga, czy przeszkadza  
– wyznał, wykrzywając wargi. –Kiedy ich nie widzę, mam wyrzuty sumienia,  
ale jak już jestem z nimi, od nowa przeżywają tę tragedię.

– Tak, wiem...

Matt westchnął.

– Upłynęło już sześć lat, a czasami mam wrażenie, że to stało się  
wczoraj.

– Co się wtedy wydarzyło?

Przysiadł na brzegu małżeńskiego łóżka tak blisko jej łóżka, że pomyślała,  
że gdyby spuściła nogi na podłogę, dotknęliby się kolanami.

Obserwowała jego rysy ściągnięte smutkiem, zaciśnięte wargi, pełne żalu  
spojrzenie.

– Poprzedniego wieczoru się pokłóciliśmy. Już nie pamiętam o co,  
pewnie o jakiś drobiazg związany z weselem. Wściekła wybiegła ode mnie, a  
ja jak idiota się obraziłem, zamiast coś zrobić, żeby naprawić sytuację.

Kellie powstrzymała się od komentarza, przeczuwając, że Matt po raz  
pierwszy zdobył się na szczerość, co sprawiło, że poczuła z nim bardzo silną  
więź.

– Mieszkała wtedy u rodziców, więc następnego dnia rano nie chciało mi  
się do niej dzwonić. Zamierzałem udać się tam wieczorem, z kwiatami i  
przeprosinami, ale... oczywiście, było już za późno. Rozpędzony samochód nie  
zatrzymał się na światłach i uderzył prosto w nią, jak szła na zajęcia. Zgon  
nastąpił kilka minut później, na miejscu wypadku.

– To okropne...

Jego pozbawione wyrazu spojrzenie nie uszło jej uwadze.

– Często, jak nie mogę zasnąć, zastanawiam się, o czym myślała, gdy  
uchodziło z niej życie. Może o mnie, o ślubie i o naszych wspólnych planach.

– To musiał być dla ciebie koszmar. Trudno mi sobie wyobrazić, co przeżyłeś.

Wzruszył ramionami.

– Na początku to rzeczywiście był koszmar. Czekałem, aż ktoś klepnie mnie po ramieniu i zawoła: „*prima aprilis!*”, ale mijał dzień za dniem i nic. Rozpacz ogarnęła mnie jak mgła, nikt nie mógł się do mnie przedrzeć. Miałem nawet... chciałem ze sobą skończyć.

– Co cię powstrzymało?

– Widzisz je? – Uniósłszy do góry dłonie, spojrzał jej w oczy. Przytaknęła. – Te ręce były uczone ratować ludzkie życie. Lata całe studiowałem, żeby zostać lekarzem. Kosztowało mnie to więcej niż innych, bo nie mogłem liczyć na rodziców, którzy byli tak zajęci zwalczaniem się nawzajem, że mnie nie dostrzegali. Uznałem, że samobójstwo byłoby z mojej strony przejawem skrajnego egoizmu, bo moje życie może komuś się przydać.

– I zaszyłeś się w buszu.

– Tak. Tutaj jestem potrzebny. Moje życie ma sens, mimo że miałem inne plany.

Ujęła jego dłoń.

– Jesteś wspaniałym lekarzem. Dzisiaj uratowałeś życie temu chłopakowi z farmy.

– On jeszcze nie wyszedł na prostą – przypomniał jej, ale nie cofnął ręki.

– Nie przeczę, ale ma szansę, której by nie dostał, gdyby nie ty.

Gdy uścisnął jej dłoń, serce zabiło jej mocniej. Jak zauroczona wpatrywała się w jego oczy.

Rozległo się pukanie do drzwi, zwiastujące przybycie zamówionego posiłku. Matt wstał, by wpuścić obsługę. Dał boyowi napiwek, po czym pchnął wózek między łóżka.



– Jedzmy, nim ostygnie – powiedział, nie patrząc na nią.

Domyślała się, że Matt żałuje swoich wyznań. Miała z tym wielokrotnie do czynienia. Tak zachowywali się jej bracia, gdy wygadawszy się przed nią z jakiejś tajemnicy, odwracali się od niej, jakby z obawy, że wykorzysta ich chwilę słabości.

– Matt...

Podniósł pokrywkę na jednym z talerzy.

– Twoja ryba – powiedział.

– Matt, nie zamykaj się – poprosiła cicho. – Przed chwilą opowiedziałeś mi o swojej rozpacz, ale teraz wolałbyś mnie nie znać.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Nie chcesz, to nie jedz. Mnie nic do tego. Wstała z łóżka, żeby nim potrząsnąć.

– Matt, popatrz na mnie. Przestań uważać się nad sobą. Cokolwiek zrobisz, ona nie wróci. To nie twoja wina, że Madeleine umarła.

Odrzucił jej rękę, piorunując ją wzrokiem.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – warknął. – O tym, co czuję?

– Wiem więcej, niż myślisz – odrzekła z godnością. – Wiem, że czujesz się odpowiedzialny za jej śmierć. Wiem też, że karzesz siebie, jakby mogło to odwrócić bieg wydarzeń, ale tak się nie stanie. Robiąc źle, niczego nie naprawisz.

– Co ja robię złego? – obruszył się.

Podeszła do niego tak blisko, że gdy się cofnął o krok, oparł się o ścianę.

– Nie zginąłeś w tym wypadku. Żyjesz i masz prawo cieszyć się życiem. Nie musisz żyć w buszu jak pustelnik. Masz prawo pokochać od nowa, masz prawo do szczęśliwej przyszłości, do poślubienia jakiejś kobiety i spłodzenia z nią dzieci.



– Po to tu przyjechałaś? – mruknął, uśmiechając się kąśliwie. – Szukasz męża i dawcy spermy?

Otrząsnęła się, porażona jego goryczą.

– Przyjechałam tu, bo chciałam zmienić układ. Moja rodzina stała się ode mnie kompletnie uzależniona, a moje życie erotyczne praktycznie nie istniało, więc uznałam to za jedyne wyjście z sytuacji.

Wyminął ją, żeby podejść do wózka z kolacją. Zdjął pokrywkę z drugiego talerza.

– Nie jestem zainteresowany castingiem na partnera zastępczego, jak ty będziesz rozwiązywać swoje problemy rodzinne. Nowym związkiem zajmę się, jak do tego dojrzeję, ani minuty wcześniej.

– Boisz się, że znowu narazisz się na cierpienie. To zrozumiale. – Pokiwała smutno głową. – Mój ojciec jest taki sam, ale to nie znaczy, że obaj nie możecie żyć pełnią życia. Ile masz lat? Trzydzieści trzy czy cztery? Przed tobą więcej niż połowa życia. Jak możesz odcinać się od tego wszystkiego, co proponuje nam życie?

Sięgnął po sztucce zawinięte w serwetkę, po czym z talerzem na kolanach usiadł na łóżku.

– Takie życie mi odpowiada. Pracuję, jem i śpię.

– Tak, ale robisz to sam – jęknęła zniecierpliwiona.

– Tylko śpię sam – uściślił, wbijając widelec w różyczkę brokułu i podnosząc go do ust.

– Od sześciu lat żyjesz w celibacie?! – Nie dowierzała własnym uszom.

– Co w tym złego? Jestem pewien, że tysiące ludzi żyje w celibacie.

– Wiem, ale nie wydaje ci się, że mógłbyś trochę pożyć?

– Już powiedziałem, że takie życie mi odpowiada. Przykro mi, że Trish, Tim i Claire dali ci do zrozumienia, że jestem kandydatem na kochanka na pół

roku, ale ja wolę sam wybierać partnerki. Nie życzę sobie, żeby mi je podsuwano.

Poczuła, że się w niej zagotowało.

– Uważasz, że przystałabym na taki numer?! Matt, oprzytomnij. Ja też lubię wybierać swoich partnerów, mimo że nie zawsze mi się to udaje, ale nie wyobrażaj sobie, że mogłabym zobaczyć w tobie potencjalnego kandydata na kochanka.

Odstawił talerz i wstał.

– Idę na spacer. – Rzucił serwetkę na łóżko. – Nie czekaj z jedzeniem.

Teraz ona odsunęła swój talerz.

Westchnęła sfrustrowana. Być może rzeczywiście poszła za ostro. To prawda, że nie raz i nie dwa pomyślała, że mogłby zostać jej kochankiem, ale po nauczce, jaką dał jej wiarołomny Harley, nigdy, przenigdy nie zgodzi się żyć w cieniu innej kobiety.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Matt wrócił do hotelu, dochodziła druga w nocy. Kellie spała jak niewiniątko z jedną ręką podłożoną pod policzek, a drugą bezwładnie zwisającą z łóżka.

Przyglądał się jej w przyćmionym świetle nocnej lampki. Miał wyrzuty sumienia, że obserwuje ją, a ona o tym nie wie. Poczuł się jak zboczeniec, ale nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Jej biały szlafrok leżał w nogach łóżka. Na myśl o tym, że pod cienkim prześcieradłem leży naga, coś w nim zadrgało. Taka zgrabna, ładnie zbudowana, a przy tym stuprocentowo kobieca...

Wstrzymał oddech, gdy nagle zmieniła pozycję tak, że ujrzał jej pierś. Nie powinien był patrzeć! Na Boga, jest lekarzem, oglądał setki, jak nie tysiące kobiecych piersi, a mimo to teraz zabrakło mu tchu.

Rozchyliła wargi, westchnęła, ułożyła się wygodniej, ale w chwili, kiedy pomyślał, że powinien odetchnąć, nagle otworzyła oczy. Usiadła gwałtownie, po omacku szukając brzegu prześcieradła, by się okryć, przez co zobaczył więcej, niż chciała.

– Co ty wyrabiasz?! – fuknęła. – Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obudzić. Ja tylko...

– Co tylko?! – Jej wzrok ciskał błyskawice. – Tylko się gapiłeś!

Drżącymi palcami przeganiał włosy.

– Wcale nie – skłamał, czując, że się czerwieni. – Próbowałem dostać się do swojego łóżka tak, żeby cię nie obudzić.

– Jak długo tu sterczysz?!

– Niedługo.

– Ile?!

– Możemy zamknąć ten temat? – zapytał. – Nie mam wobec ciebie żadnych zamiarów, więc się uspokój.

Podciągnęła kolana pod brodę i oplótła je ramionami.

– Czy mam przez to rozumieć, że nie jestem atrakcyjna?

Zastanowiła go nuta niepewności w jej pytaniu.

– Jesteś bardzo atrakcyjna, nad wyraz atrakcyjna. Uważasz, że jest inaczej?

Przygryzła wargę.

– Nie wiem – odrzekła po chwili. – Chyba brak mi pewności w tej materii... Za dużo czasu spędziłam, gotując dla ojca i braci, zamiast bawić się z przyjaciółmi w klubach i dyskotekach. Myślę często, że jestem jakaś inna. Mój były wyraźnie mi pokazał, że go nie interesuję.

– Powiem ci, że twój były to był kutas – oświadczył, pedantycznie zdejmując z łóżka narzutę, by tylko jej nie objąć i nie pokazać, jak bardzo jest pociągająca.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Gdyby stało się inaczej – odezwała się – to oczekiwałbyś od Madeleine, żeby zawiesiła swoje życie na kołku?

– Kellie... – zaczął, zniecierpliwiony jej uporem w kwestii jego nie istniejącego życia erotycznego. – Nie zawiesiłem swojego życia na kołku. A nawet gdyby tak było, to nie to samo. Kobiety mają o wiele gorzej.

– Dlaczego? Głęboki smutek to głęboki smutek. Żadna z płci nie jest uprzywilejowana.

– W grę wchodzi kwestia płodności. Jako mężczyzna mogę mieć dzieci prawie w każdym wieku, idealnie między dwudziestką a czterdziestką, ale z kobietą jest inaczej. Jej czas na szukanie ojca potomstwa jest ograniczony.

– Ty i Madeleine planowaliście dzieci?

Spojrzał na nią.

– Rozmawialiśmy o tym raz czy dwa. – Odwrócił wzrok, pomny, ile razy wykręcał się od tego tematu. Madeleine wyprzedzała go o kilka kroków. To ona nalegała, by się zaręczyli, by przyspieszyć ślub i to ona od razu chciała mieć dzieci.

Nie chodziło o to, że Madeleine byłaby złą matką, a w większym stopniu o to, że to on nie dojrzał do jej planów. Odkrycie, że dwoje kochających się ludzi miało różne pragnienia i plany, wcale nie było przyjemne. Czy to dlatego tak się teraz umartwia? Nie kochał Madeleine za bardzo, raczej za mało...

Kellie podłożyła ręce pod głowę.

– Moja mama bardzo by się cieszyła, gdyby została babcią – westchnęła.  
– Powiedziała mi kiedyś, że macierzyństwo jest cudownym doświadczeniem, ale tak męczącym, że chciałyby już zostać babcią, żeby pod wieczór oddać dzieciaki rodzicom. Żałuję, że nie pozna moich dzieci, że nie będzie ich rozpieszczać. Tato będzie bardzo się starał, ale to nie to samo.

Matt przysiadł na łóżku.

– Na pewno będzie wzorowym dziadkiem.

Przeniosła na niego wzrok.

– Mam nadzieję, że mój wyjazd do buszu zaowocuje wybuchem uczuć.

Matt zeszywniał.

– To znaczy, że miałem rację, podejrzewając Tima i Claire? Wiedziałem, wiedziałem, że się nie opanują.

– Co oni mają wspólnego z moim ojcem i ciotką? – zdumiała się.

– Z twoim ojcem i ciotką? – Teraz on nie ukrywał zdziwienia.

– Tak, tak. Moja ciocia kocha się w moim ojcu co najmniej od pięciu lat, odkąd obserwowwała, jak ojciec opiekuje się naszą chorą matką. Mąż cioci porzucił ją dla innej lata temu i od kiedy pamiętam, ciocia zawsze nam

pomagała. Bez pytania podrzucała nam jedzenie, robiła pranie, prasowała. Tato tego nie dostrzegał, bo ja robiłam resztę. W końcu doszłam do wniosku, że powinnam się wyprowadzić, żeby tato zauważył, ile ona robi dla nas i dla niego. Tata jest mało spostrzegawczy.

– Może po prostu jeszcze się nie pozbierał. Nie można go zmuszać.

– Tak, ale ciocia Kate go kocha. Od dawna. Ja to wiem, nawet moi bracia to wiedzą, chociaż są emocjonalnie ułomni jak wszyscy chłopcy, ale ojciec jest wyjątkowo upośledzony w tej kwestii.

– Chyba słusznie postąpiłaś, wyjeżdżając, ale odnoszę wrażenie, że to dzięki tobie nadal trzymacie się razem.

– Nie przyszło mi to do głowy. Ładnie to ująłeś. – Jej uśmiech zgasł. – A jak z powodu mojego wyjazdu wszystko się rozleci?

– Na pewno nie – zapewnił ją. – Podejrzewam, że wpadli w pułapkę wyuczonych bezradności. Teraz będą zmuszeni się z niej wydostać.

– No właśnie. Taki był mój plan.

Dostrzegł w niej ciepłą osobę, której celem w życiu jest kochanie i pomaganie innym. Z jej słów wywnioskował również, że w jej życiu emocjonalnym czegoś brakuje, ale to nie oznacza, że to akurat on musi zapełnić tę lukę. A już na pewno nie na oczach całego miasteczka. Los jest taki nieprzewidywalny...

Lekarze są tego bardziej świadomi niż reszta ludzkości. Niemal każdego dnia diagnozują śmiertelną chorobę. On sam może być tego przykładem. Widział setki twarzy, zrozpaczonych twarzy, przerażonych, które mówiły: „Jeszcze nie zrealizowałem swoich planów”.

Ci ludzie, podobnie jak on, zostali oszukani przez życie, które coś im obiecało, ale nie dotrzymało obietnicy. Czy to jego wina?

Nie, rozsądek podpowiadał mu, że nie on jest winny śmierci Madeleine, lecz kierowca, który na czerwonym świetle wjechał na skrzyżowanie, wzmożony ruch na ulicy, setki innych okoliczności, które akurat w tamtej chwili miały miejsce we wszechświecie. Mimo to nadal czuł się winny.

A jeśli myślała wtedy o nim i nie zauważyła tego samochodu? Albo o niekończącej się liście spraw do załatwienia przed ślubem? A może tak jak jego w ostatniej chwili ogarnęły ją wątpliwości? To był bardzo stresujący okres, tym bardziej że Madeleine nie chciała wziąć zwolnienia z pracy, więc przez te dwa ostatnie dni semestru mieli po prostu urwanie głowy. Może powinien był dać z siebie więcej, żeby ją odciążyć?

Te i inne pytania spędzały mu sen z powiek, a i za dnia nie dawały spokoju. Jedynym panaceum okazała się praca w buszu, skutecznym... do chwili, kiedy zjawiała się Kellie, jej rozbrajający uśmiech i dołeczki w policzkach.

– Śpijmy już – zaproponował, udając, że ziewa. – O ósmej mamy samolot. Wszystko już mamy załatwione. Zarezerwowałem dwa ostatnie miejsca.

– Mam nadzieję, że moje jest przy oknie. – Przewróciła się na bok i oparła na łokciu.

Pomyślał, że należy jak najszybciej zgasić nocną lampkę, by nie patrzeć w jej piękne oczy. Mruknął, że idzie do łazienki.

Kilka minut później wyszedł odziany w hotelowy szlafrok. Kellie w dalszym ciągu leżała tak, by mieć go na oku. Nie uszło jego uwadze jej zdumienie, gdy nie zdejmując szlafroka, wsunął się do pościeli.

– Ugotujesz się, jak będziesz w tym spał – rzuciła tonem znawcy. – Ja już dawno się rozebrałam.

Po co mi o tym przypominasz? – pomyślał, gasząc lampkę. Bezsilnie opadł na poduszkę, bo głowa mu pękała od wyobrażania sobie jej pięknego ciała pod cienką tkaniną prześcieradła.

Cisza nie trwała długo.

– Matt... ?

– Uhm. – Udawał, że zasypia.

– Możesz z powrotem zapalić światło?

– A to po co?! Będziesz czytać?

– Nie. Tu jest strasznie ciemno.

– O trzeciej w nocy zawsze jest ciemno.

– Ale nie trafię do łazienki – wyjaśniła. – Jak będę szła po ciemku, to mogę złamać nogę albo narobić hałasu.

– Musisz iść do łazienki?

– Nie teraz, później.

Pod osłoną ciemności zdjął szlafrok, rzucił go na krzesło i dopiero wtedy włączył lampkę.

– No, to teraz już śpij.

– Matt... ? – odezwała się po chwili.

Jęknął w duchu.

– Słucham.

– Zastanawiałeś się, jak to jest być niewidomym?

– Nie, ostatnio o tym nie myślałem. Usłyszał, że Kellie zmienia pozycję.

– A ja często... Miałam kiedyś młodą pacjentkę, niewidomą na skutek nowotworu siatkówki. Straciła wzrok, mając dwa lata. Opowiadała mi, jak to jest. Że nie widząc twarzy ani języka ciała, poznaje ludzi innymi zmysłami, że musi zapamiętać każde nowe miejsce. W jej mieszkaniu nie wolno przesunąć



żadnego mebla, żeby się o coś nie potknęła. Często o tym myślę... o tym, jak do wszystkiego trzeba się dopasować.

– Musimy o tym rozmawiać akurat teraz? – zapytał, ziewając, tym razem naprawdę.

– Nie, ale od kiedy ją poznałam, śpię przy świetle. Tc mi przypomina, jak często zakładamy, że coś jest oczywiste.

– A nie przyszło ci do głowy, że w ten sposób przyczyniasz się do globalnego ocieplenia?

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Leżał na wznak z rękami pod głową i zamkniętymi oczami. Miała teraz okazję podziwiać jego opalone mięśnie i płaski brzuch.

Czuła, że nie powinna tak pożerać go wzrokiem, ale nie mogła się oprzeć. Pulsowały jej skronie.

Dzieli ją od niego mniej niż metr. Mogłaby wyciągnąć rękę, by dotknąć jego męskości, musnięciem palców pobudzić ją do życia.

– To bardzo trudne, nie sądzisz? – zapytała, odsuwając od siebie niebezpieczne myśli. – Chodzi mi o niewidomych.

Otworzył czy, ale zaraz tego pożałował, bo jego wzrok padł na jej dekolt i zasłonięte prześcieradłem piersi. Nawet gdyby teraz opuścił powieki, nie zdołałby tego obrazu wymazać z pamięci. Zapewne zostałyby tam na zawsze.

– Nie chce ci się spać? Masz za sobą wyczerpujący dzień.

– Chyba rzeczywiście jestem trochę zmęczona – przyznała z cichym westchnieniem.

Dzięki Bogu.

Patrzył, jak opadają jej powieki, jak zapada w sen. Zamknął oczy i zacisnął pięści, żeby nie wyciągnąć ręki, by obsypać pieszczotami każdy

centymetr jej ciała. Niestety, jej ledwie słyszalny rytmiczny oddech nie pozwalał mu zasnąć.

Obudziła się nagle, gdy promienie słoneczne wpełzły na jej twarz. Trąc oczy, usiadła.

– Zaspaliśmy! – zawołała, spojrzawszy na budzik. Matt zerknął na zegar spod półprzymkniętych powiek.

Zaklął przez zęby, po czym bez namysłu wyskoczył na podłogę i dopiero szeroko otwarte oczy Kellie uprzytomniły mu, że jest nagi. Okrył się pospiesznie płaszczem kąpielowym, po czym doskoczył do telefonu.

Słyszała każde słowo, gdy rozmawiał z lotniskiem. Jeśli nie zdążą na ten jedyny tego dnia lot do Culwulla Creek, będą skazani na wielogodzinną podróż wynajętym samochodem.

Owinąwszy się prześcieradłem, pomknęła do łazienki. Przez cały czas próbowała nie myśleć o tym, co jej mignęło, gdy Matt zerwał się z łóżka. Trudna sprawa.

Był zbudowany jak prawdziwy kulturysta, nie jak facet nafaszerowany sterydami. Miał ciało jak rzeźba wykuta w marmurze.

Gdy wróciła z łazienki, już na nią czekał.

– Musimy się spieszyć– ponaglał ją, chwytając swoją torbę lekarską. – Opóźniają start, ale tylko dlatego, że jesteśmy ze służby zdrowia.

– Moje gratulacje, doktorze – powitała go stewardesa. – Trzy minuty przed czasem.

Odwzajemnił jej uśmiech, po czym przepraszając pasażerów, poprowadził Kellie na ich miejsca.

– Możesz usiąść przy oknie – rzucił z kamienną twarzą. – I weź sobie oparcie.

Uśmiechnęła się.

– Ponura Twarz ma poczucie humoru?

Zachował powagę, ale jej uwadze nie uszło lekkie drgnięcie jego warg. Usiadł i zaczął szukać końca swojego pasa.

– Tego ci do szczęścia brakuje? – spytała z szelmowskim błyskiem w oku, podając mu końcówkę pasa.

Jej uśmiech po części łobuzerski, po części uwodzicielski ponownie rozpętał burzę w jego umyśle i całym ciele. Przez pół nocy wyobrażał sobie, jak jej wargi i język go pieszą, smakują, jak wyzwalają w nim siłę witalną rozsadzającą go od wewnątrz. Czul pod palcami jej gładką skórę i najintymniejsze zakamarki jej ciała... Teraz spojrzała na niego zaniepokojona.

– Matt, dobrze się czujesz?

– Oczywiście. Ale nie mam co zrobić z nogami.

– Bo jesteś za wysoki – odparła rozbawiona, spychając jego łokieć z oparcia.

Sięgnął po magazyny reklamowe w kieszeni oparcia fotela przed sobą, mimo że oglądał je już dziesiątki razy. Jednak w dalszym ciągu kątem oka widział jej długie nogi. I znowu puścił wodze wyobraźni: opleciony jej udami spija słodycz z jej ust, gdy razem wzbijają się coraz wyżej i wyżej.

Dotknęła go łokciem.

– Ciekawe?

Pospiesznie przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Pasjonujące – odparł, po czym wrócił do lektury artykułu o inwestowaniu w olej emu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy wysiedli z samolotu, na lądowisku czekała na nich Ruth Williams.

– Poprosiłam jednego z chłopaków Jacka Dennisa, żeby odprowadził twój samochód do lecznicy – oznajmiła. – Nie chciałam go tu zostawiać na noc, tym bardziej że masz tam sprzęt. Zawiozę was do miasta.

– Dzięki, Ruth, że o tym pomyślałaś.

– Musisz być wykończona. – Ruth zwróciła się do Kellie. – Taki okropny wypadek już w pierwszym dniu pracy...

– O, tak. – Kellie popatrzyła po sobie. – Następnym razem wezmę podręczny neseser.

– Ostrzegałam cię, że tutaj nic nie da się przewidzieć. – Ruth rzuciła jej wymowne spojrzenie.

– Teraz już ci wierzę.

Do lecznicy zapisało się wielu pacjentów, więc Ruth najpierw wysadziła tam Matta, a potem odwiozła Kellie do domu, żeby pani doktor mogła się przebrać i wrócić do pracy samochodem Tima.

Gdy w końcu Kellie stawiała się w przychodni, poczekalnia pękała w szwach. Wszystkie krzesła były zajęte, a trzech pacjentów stało. W kącie jakiś maluch płakał żałośnie. Matka z niemowlęciem przy piersi bezskutecznie próbowała go ukoić.

Trish, kończąc rozmowę telefoniczną, z ulgą powitała Kellie.

– Witaj w świątyni chaosu. Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie zawsze jest tu taki tłok.

– Jestem gotowa na takie wyzwanie – oznajmiła Kellie. – Po to tu jestem.

– Bardzo dobrze. – Trish podała jej kopertę z kartą pacjenta. – Twoja pierwsza pacjentka to Angela Baker. Nie znam większego wyzwania.

Kellie ściągnęła brwi. Niedobrze by się stało, gdyby pacjentka to usłyszała. Ale słowa recepcjonistki na pewno umknęły jej uwadze, bo teraz syn Angeli z wrzaskiem rzucił się na podłogę.

– Angelo, zapraszam...

Kobieta, zaczerwieniona po uszy, zerwała się z krzesła, omal nie upuszczając niemowlęcia.

– Pomogę ci. – Kellie przejęła od niej niemowlę i torbę z pieluchami.

– Dziękuję – bąknęła Angela, chwytając wymachującego rączkami synka. – Chodź, Charlie. Idziemy do pani doktor.

Chłopiec jeszcze szerzej otworzył buzię, zanosząc się spazmatycznym płaczem. Kellie z całego serca współczuła biednej dziewczynie, która wyraźnie sama była bliska łez. Jak na kobietę, która niedawno rodziła, wydała się Kellie zdecydowanie za chuda. Miała zapadnięte policzki i nieuczesane włosy.

Po długich namowach Charlie pozwolił wprowadzić się do gabinetu, po czym spokojnie usiadł na podłodze i zaczął wyjmować zabawki z koszyka.

Jeden rzut oka na pokój wystarczył Kellie, by odetchnęła z ulgą, bo wcześniej nie miała sposobności tam się rozejrzeć. Gabinet był tak wyposażony i zorganizowany, że nie powinna mieć problemów ze znalezieniem tego, co może okazać się jej potrzebne.

Teraz niemowlę zaczęło płakać, bo było głodne, więc Kellie oddała je matce, a sama usiadła, by zapoznać się z kartą Angeli. Znalazła tam jedynie informacje o dwóch ciążach, które przebiegły bez większych problemów. Charakter pisma Tima był miejscami mało czytelny, ale mimo to dowiedziała się, że Angela ma dziewiętnaście lat i mieszka z ojcem dzieci na obrzeżach Culwulli.

– Co cię do nas sprowadza? – zwróciła się do matki.

– Mam problemy z Charliem. Ciągłe płacze i próbuje bić małą.

– Lucy ile ma... ? – Zajrzała do karty. – Dziesięć tygodni, a Charlie rok i siedem miesięcy. To całkiem normalne, po prostu trudno mu się pogodzić z obecnością drugiego dziecka. Do tej pory miał mamę na wyłączność. Trudno mu zaakceptować nową sytuację. Ale dla twojego spokoju go zbadam.

Przykucnęła przy teraz bardzo grzecznym malcu, pogładziła go po buzi i powiedziała, że chce sprawdzić, jak bardzo urósł. Osłuchawszy go, dała mu nową zabawkę, a sama zajęła się matką i niemowlęciem. Oglądając małą Lucy, słyszała rozpaczliwe dzwonięcie swojego zegara biologicznego, a bezzębny uśmiech dziewczynki jeszcze bardziej wzmógł jej tęsknotę za macierzyństwem.

Potem przyszła kolej na Angelę. Kellie zadała jej kilka pytań o zdrowie oraz dietę, sugerując przy tym, że jako karmiąca matka powinna lepiej się odżywiać.

– Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest z dwójką małych dzieci, ale musisz dbać o siebie. Zrobimy badanie krwi, żeby sprawdzić, czy nie masz anemii i czy tarczyca jest w normie. – Odczekała chwilę. – Widzę, że lekko ci drżą ręce. Od dawna?

Angela odwróciła wzrok.

– Nie wiem, od jakiegoś czasu. – Wyzywającym gestem uniosła głowę. – Ja nie piję. Nie wzięłam alkoholu do ust, od kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży.

– Słusznie – pochwaliła ją Kellie. – Alkohol przenika do łożyska i do pokarmu, więc lepiej go unikać.

– Bardzo mi... ciężko. – Angela popatrzyła na niemowlę. – Nie mam nikogo do pomocy. Shane do niczego się nie poczuwa. Uważa, że dzieci to obowiązek kobiety. Nie mam ani chwili odpoczynku.

– Czy byłabyś zainteresowana uczestnictwem w grupie wsparcia dla młodych matek?

Angela wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– Postaram się tym zająć. – Pobrała Angeli krew do badania, po czym wyprowadziła ją na korytarz.

Przedpołudniem drzwi do jej gabinetu praktycznie się nie zamykały. Natknęła się na Matta zaledwie dwa razy. Raz, kiedy wypytywała Trish na temat opieki nad pacjentem w podeszłym wieku, a drugi, gdy wyszedł ze swojego pokoju. W przelocie zapytał ją, jak się jej pracuje.

– W porządku – odrzekła. – Mam dwoje pacjentów, o których chciałabym z tobą porozmawiać.

– Pogadamy w przerwie na lunch. Kuchnia jest na tyłach budynku.

Półgodzinna przerwa skurczyła się do dziesięciu minut, bo Kellie zatrzymała drugą samotną młodą matką, która ledwie dawała sobie radę z trójką dzieci. Praktycznie rola Kellie ograniczyła się do podawania suchych chusteczek, w miarę jak Gracie Young wylewała przed nią swoje żale, co jeszcze bardziej utwierdziło Kellie w przekonaniu o konieczności zrobienia czegoś dla tych nieszczęsnych kobiet.

– Przepraszam za spóźnienie – kajała się Kellie, dotarłszy do kuchni.

Matt spojrział na nią zza gazety.

– Nie szkodzi. Wiem od Trish, że przyjęłaś kilkoro spośród naszych najtrudniejszych pacjentów.

– Gdzie ona jest? – zapytała.

– Wyszła po coś do sklepu. Dlaczego pytasz?



– Jej komentarz na temat jednej z pacjentek wydał mi się niestosowny. Poczekalnia była pełna ludzi, a pacjentka dała mi do zrozumienia, że to usłyszała.

– Kto to był?

– Angela Baker.

– Mam o tym porozmawiać z Trish?

– Wolałabym sama to zrobić.

– Kellie, Angela to trudny przypadek. A Gracie jeszcze trudniejszy. Obydwie miały ponure dzieciństwo, a w okresie dojrzewania nieobca była im przemoc i alkohol.

– Angela powiedziała, że już nie pije.

– A ty jej uwierzyłaś? – Przyjrzał się jej cynicznie.

Wyprostowała się dumnie.

– Tak, uwierzyłam. Ona kocha te maluchy, troszczy się o nie, jak umie najlepiej. Nie ma lekko.

– Niczego nie zmienisz, bo będziesz tu bardzo krótko. – Dopił kawę.

– Widzę, że nikt tu nic nie robi, żeby coś zmienić.

Matt wstał.

– Posłuchaj, Kellie. Nie jesteś pracownikiem społecznym ani psychologiem, ani terapeutą od uzależnień. Jesteś lekarzem pierwszego kontaktu. Twoim zadaniem jest diagnozowanie i leczenie chorób. Uważaj, żebyś nie zrobiła więcej złego niż dobrego.

– Mam zamiar zorganizować grupę wsparcia dla młodych matek – odparła niespieszona. – Jedno, dwa spotkania w tygodniu. Żeby mogły usiąść i porozmawiać przy kawie czy herbacie. Mogę też organizować warsztaty, na przykład opieki nad dzieckiem, a nawet lekcje gotowania. Wszystko będzie lepsze od bezczynności.



– Nie chciałbym podcinać ci skrzydeł, ale uważam, że to strata czasu. Zanim na dobre pożegnasz się z nami na pasie startowym, one wrócą do dawnych nawyków.

– Jak możesz być tak cyniczny?! Żyjesz wśród nich od kilku lat, więc chyba zdajesz sobie sprawę z ich problemów.

– Oczywiście, i robię, co mogę. – Płukał w zlewie swój kubek. – Serce mi pęka, jak patrzę na tych zmarnowanych młodych ludzi.

– Jest tu jakiś ośrodek kultury, z którego mogłabym skorzystać?

– Widzę, że jesteś uparta.

– Tak, jestem uparta.

Wsunął ręce do kieszeni, żeby nie odgarnąć jej pasemka włosów z policzka. Stała przed nim kobieta silna i stanowcza, ale ten kosmyk sprawił, że wyglądała na kruchą i bezbronną.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Chyba głos mu się lekko załamał.

Uśmiechnęła się, a nim się zorientował, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję – szepnęła.

Patrzyli sobie w oczy, a on czuł, że powinien coś powiedzieć, ale w głowie miał pustkę, bo jej zapach go zahipnotyzował.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Trish weszła do kuchni z paczką herbaty.

– Skądże znowu. – Matt odsunął się od Kellie. – Rozmawialiśmy o Angeli Baker.

Trish powiodła po nich zdziwionym wzrokiem.

– Wiem, że kilka razy się z nią ścięłaś, ale chciałbym, żebyś powstrzymała się od publicznego wygłaszania swoich opinii. W tej przychodni tak się nie robi.

Trish na moment zacisnęła wargi.

– Przepraszam. Oczywiście masz rację... – Westchnęła. – Tyle lat staraliśmy się z Davidem o dziecko i nic z tego nie wyszło, a ona zachodzi w ciążę, jak tylko spojrzysz na faceta.

Matt pogładził ją po ramieniu.

– Trish, nie bądź dla siebie taka surowa. Jesteś wspaniała. Nikt tak sprawnie jak ty nie poradziłby sobie z powiadomieniem pacjentów zapisanych na wczoraj o zmianie terminu ich wizyty. Bardzo ci za to dziękuję.

– Żeby się zrewanżować, obiecaj mi, że w tym roku przyjdiesz na bal singli. Jeszcze nigdy go nie zaszczyciłaś swoją obecnością, najwyższy czas, żebyś się pokazała.

– Zastanowię się.

– Kellie, a ty przyjdiesz? – Trish uśmiechała się szeroko. – Jestem przekonana, że będziesz dobrze się bawić. Przyjadą ludzie z odległych miejsc.

– Brzmi to zachęcająco – odrzekła Kellie. – Kiedy?

– W przyszłym miesiącu. Dostaniesz zaproszenie ze wszystkimi szczegółami. Doskonała zabawa gwarantowana, a poza tym może spotkasz miłość swojego życia?

Już były takie przypadki. W ciągu czterech lat mieliśmy cztery śluby.

Kellie odwróciła głowę, żeby Matt nie zauważył, jak rumieńce pokrywają jej policzki.

– Tego nie przewiduję – odpowiedziała. – Poza tym za pół roku zamierzam opuścić te strony.

Trish nagle wybiegła do telefonu w recepcji.

– Matt, postaraj się, żeby zmieniła zdanie – rzuciła na odchodnym pod jego adresem. – Jestem pewna, że jak się przyłożysz, to ci się uda.

Spojrzał lekko zirytowany na Kellie.

– Nie zwracaj na nią uwagi – mruknął. – Trish i chyba całe miasto uważa, że muszę poszukać sobie żony. Przepraszam, jeśli jej słowa wprawiły cię w zakłopotanie. Ona ma zacne intencje, ale nie nadaje się na swatkę.

– Rozumiem. Moi znajomi troszczą się o mnie w podobny sposób. Chyba nikt nie był na tylu randkach w ciemno co ja...

Uśmiechnął się zniewalająco, przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– Pacjenci na mnie czekają – mruknął.

Gdy zamknął za sobą drzwi, odetchnęła głęboko. Przepadłaś, dziewczyno, pomyślała, wylewając do zlewu niewypitą herbatę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po dyżurze zajrzała do sklepu, żeby zapłacić za wiktuały, które Ruth przyniosła jej na powitanie.

Właścicielka, Cheryl Yates, oprowadziła ją po swoim królestwie.

– Zaopatrzenie jest u nas skromniejsze niż w mieście

– mówiła – ale możesz zamówić wszystko, co zechcesz, a my to sprowadzimy. Nie ma tu luksusów, ale za to jesteśmy otwarci na potrzeby naszych klientów.

– Dziękuję.

Cheryl zmrużyła oczy, wpatrując się w lustro nad kasą.

– Przepraszam cię na chwilę. – Energicznym krokiem ruszyła w głąb sklepu, gdzie kręcił się jakiś wyrostek.

– Smithton, co tu robisz? – Jej niski głos zadudnił w całym pomieszczeniu. – Co masz w kieszeniach?

– Nic, psze pani. Nic nie mam.

– Mam wezwać policję, czy załatwimy to między sobą? – Stała, wzięwszy się pod boki.

Chyba lepiej mieć do czynienia z oddziałem policji niż z tą pokaźnej tuszy kobietą, pomyślała Kellie.

– Cheryl, co się stało? – zawołał Matt.

– Ty miał ochotę pożyczyć sobie kilka rzeczy, ale się rozmyślił – odparła właścicielka sklepu. – Prawda, Ty?

Chłopak szedł przed nią z miną buntownika, ale za tą fasadą Kellie dostrzegła zagubionego chłopca. Przypominał jej brata Nicka, który często popadał w tarapaty, chcąc ściągnąć na siebie uwagę.

– Jak wam tam jest pod opieką pani Williams? – zapytał Matt.

Ty wzruszył ramionami.

– Chyba dobrze – bąknął. Matt uścisnął go za ramię.

– Stary, nie dokuczajcie jej. Ona nie jest taka młoda jak wasza matka.

– Wiem...

– Cześć, Ty. – Kellie włączyła się do rozmowy. – Nazywam się Kellie Thorne i jestem nowym lekarzem w Culwulla Creek. Mam zamiar odwiedzić Ruth w waszym domu. Jak chcesz, mogę cię podwieźć. Pokażesz mi drogę?

– Czemu nie. – Ty nie był zachwycony. – Ale to blisko. Mogę pójść na piechotę.

– To chodźmy razem – zaproponowała. – Spacer dobrze mi robi. Od rana siedziałam w czterech ścianach. Ruth mi mówiła, gdzie mieszkacie, ale zapomniałam.

Chłopak znowu wzruszył ramionami, więc sięgając po trzy batoniki, Kellie zwróciła się do Cheryl.

– I proszę doliczyć jeszcze to.

– Ładna sztuka, nie? – zagadnęła Cheryl Matta, ledwie Kellie i Ty wyszli ze sklepu.

– Cheryl, przestań – warknął. – Zachowujesz się jak Trish. Zdaje się, że Trish razem z Timem i Claire zmówili się, żeby ją przyjąć do pracy. Mam wrażenie, że do tego spisku przyłączyło się całe miasto. Gdzie nie pójde, wszyscy rzucają mi wymowne spojrzenia.

– Ale ona jest bardzo ładna – upierała się Cheryl. – A poza tym już czas, żebyś zaczął żyć. Matt, jesteś za młody, żeby odmawiać sobie przyjemności. Co stoi na przeszkodzie, żebyś zaprosił ją do siebie na kolację?

– Nie jestem zainteresowany.

Cheryl cmoknęła, podając mu zakupy.

– Mnie nie oszukasz, Matt. Ani ty, ani bracia Smithton. Jesteś zainteresowany, ale twoja głowa nie nadąża za twoim ciałem i sercem.

Wracał do samochodu z marsowym obliczem. Wcale nie chciał być zainteresowany, ale mu to nie wychodziło. Kellie działała na niego jak magnes. Czuł doskonale, że go do niej ciągnie pomimo jego usilnych starań, by zachować dystans. Tryskała radością życia i nadzieją. Pierwszy raz miał do czynienia z tak żywiołową osobą.

Atakowała wszystkie wyzwania jak taran, co mu uprzytomniło, jak bardzo odciął się od świata. Jest samotny, temu nie da się zaprzeczyć. Tęsknił za swobodną atmosferą związku dającego poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo mu brakowało w okresie dojrzewania.

Madeleine była taka stabilna, spokojliwa i odpowiedzialna. Ale też i do bólu przewidywalna, odezwał się cichy, wewnętrzny głosik.

Zacisnął palce na kierownicy.

Lubił przewidywalność. Przynajmniej w życiu prywatnym. Lubił wiedzieć, co się wydarzy.

Nie wyobrażał sobie przewidywalnej Kellie.

Kellie jest przede wszystkim impulsywna. Jej pomysł zorganizowania grupy dla samotnych matek jest bardzo dobry, ale z góry skazany na niepowodzenie. Ona tu jest nowa i nie ma pojęcia, jak jest w Culwulli. Na pewno zaangażuje całą swoją energię w organizowanie tej grupy, ale w rezultacie oberwie rykoszetem.

Dodał gazu. Jej porażka to nie jego problem. Co go to obchodzi? Zna ją zaledwie dwa dni. To tylko dziewczyna z wielkiego świata, która zostanie tu pół roku i ani dnia dłużej.

Ale mimo to, jadąc w kierunku swojej farmy, przez cały czas miał przed oczami obraz Kellie, jak odchodzi ramię w ramię z pryszczatym, opryskliwym

Tyem Smithtonem. Poświęciła mu swoją uwagę, okazała szacunek zbuntowanemu nastolatkowi, który robi wszystko, by zejść na złą drogę. Nie odwróciła się do niego plecami ani nie skuliła się ze strachu. Potraktowała go jak równego sobie i poprosiła o pomoc.

No cóż, nie pozostaje mu nic innego, jak ją wspierać. To mu przypomniało, że miał przysłać jej kogoś, kto naprawi okno. Nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby sam to zrobił.

Kellie aż zatkało na widok bałaganu w domu Smithtonów. Ruth wprawdzie już nieco go ogarnęła, ale jeszcze dużo zostało do zrobienia. Jeden z pokoi był zawałony wypranymi i wysuszonymi, ale niepokładanymi ubraniami, łazienka aż się lepiała od brudu, a pokoje chłopców wyglądały jak pobojuwisko.

– Nawet nie przyszło mi do głowy, jak oni bałaganią – żaliła się Ruth, gdy wycofały się do kuchni. Od razu rzuciła się do wycierania kuchennego blatu. – Ledwie po nich posprzątam, a oni znów nakruszą. A ile oni jedzą! Gdzie oni to mieszczą?!

– Ruth, to są chłopcy, których rozsadzają hormony – wyjaśniła Kellie. – To normalne, że mają wilczy apetyt.

Ruth westchnęła.

– Tegan była inna. Jadła jak wróbelek, zwłaszcza po tym, jak wyszłam za Dirka. Czasami się zastanawiam, czy byłoby inaczej, gdybym... no wiesz... zrezygnowała z drugiego związku. Tegan bardzo tęskniła za ojcem. Umarł, jak miała osiem lat. Czułam się osamotniona, potem poznałam Dirka, zaprzyjaźniliśmy się. Przestałam pracować, jak zaszłam w ciążę z Tegan, więc chyba najbardziej potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa. To była katastrofa od samego początku.

– Rola przyszywanego rodzica jest wyjątkowo trudna.

– Tak. – Ruth znowu westchnęła. – Dirkowi brakowało cierpliwości, miał surowe zasady. Przez lata krążyły pogłoski, że to on przyczynił się do jej zniknięcia, ja jednak nie wyobrażałam sobie, żeby był do tego zdolny. Ale nawet teraz, zasypiając, często się zastanawiam, co przegapiłam.

– Podziwiam twoją siłę, Ruth.

– Najgorzej było na początku. Dirk umarł półtora roku po zniknięciu Tegan. Na rozległy zawał. Musiałam się trzymać, bo Tegan mogła w każdej chwili wrócić. Miałaby się wtedy dowiedzieć, że jej matka odebrała sobie życie? Takie myśli chodziły mi po głowie, żeby skończyła się ta udreka niepewności. Ale chyba stopniowo zaczynam się godzić z myślą, że nigdy nie dowiem się prawdy.

– Mimo że tak bardzo cierpisz, pomagasz innym. Na przykład Julie i jej chłopakom.

– Rozmawiałam z nią dzisiaj. Ręka już się goi. Pojutrze wyjdzie ze szpitala.

Razem wzięły się za sprzątanie. Potem Kellie pomogła najmłodszemu z braci odrobić lekcje, a na koniec zapytała ich, czy interesuje ich uporządkowanie jej ogrodu.

Ty, ten najstarszy, mruknął coś pod nosem, ale czternastoletni Rowan i dwunastoletni Cade okazali lekkie zaciekawienie.

– Pomyślałam, że doktor Montgomery byłby zadowolony, gdyby po powrocie zastał ogród w lepszym stanie – wyjaśniła. – Zdaję sobie sprawę, że to przez tę suszę, ale przed ich przyjazdem przydałoby się zrobić tam wielkie porządki.

– Zapłaci nam pani? – zapytał podejrziwym tonem Cade.

– Oczywiście.

Omówili warunki zapłaty i umówili się na sobotnie przedpołudnie.



Gdy kilka minut później wjeżdżała na posesję doktora Montgomery'ego, kątem oka dostrzegła cień przemykający obok zbiornika na wodę. W pierwszej chwili pomyślała, że to lis albo nawet pies dingo, ale to zwierzę miało cienki ogon i nie rudy, a w brązowo–czarno–białe łaty.

Wszedłszy do domu, zapaliła lampę na werandzie i rozejrzała się po podwórku, ale niczego nie zauważyła.

Gdy jakiś czas później delektowała się swoim dziennym przydziałem czekolady, zadzwonił telefon.

– Słucham – powiedziała z pełnymi ustami.

– Kellie, mówi Matt. – Zawahał się. – Przeszkodziłem ci w kolacji?

– Nie, skądże. Jadłam z Ruth i chłopcami Julie. Teraz jem deser. Co się stało?

Cisza. Usłyszała jego głęboki oddech.

– Obiecałem, że naprawię ci okna. Kiedy mógłbym wpaść?

– Powiedziałeś, że kogoś przyślesz. Nie przypuszczałam, że sam się tym zajmiesz.

– Przed chwilą to samo musiałem zrobić ze swoimi oknami. To żaden problem.

– Jutro po pracy? – zapytała. – W ten sposób będę miała szansę odpłacić ci się kolacją.

– Nie oczekuję zapłaty.

– Mimo to podejmę cię kolacją. Poza tym wyświadczysz mi przysługę, dotrzymując mi przez jakiś czas towarzystwa. Czuję się nieswojo sama w pustym domu. Trochę się boję.

– Może rzeczywiście przydałby ci się pies. Słyszałem, że pod szkołą kręci się jakiś bezański kundel, czyhając na resztki.

– Chyba tu był. Przemknął pod zbiornikiem na wodę.

– Wystaw mu coś do jedzenia i zorientuj się, czy jest łagodny. Ale uważaj, nie podchodź za blisko, dopóki się nie upewnisz. Może cię zaatakować.

– Będę ostrożna – obiecała. Znowu wahanie.

– Hm... Nie będę ci zawracał głowy. Idź spać. Miałaś dwa chaotyczne dni. Na pewno jesteś skonana.

– Jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy.

– Tutaj ci tego nie zabraknie. Jutro wszyscy pacjenci będą na twojej głowie, bo ja lecę do Warradungi.

– Nie będę ci potrzebna?

– Pacjentów zapisanych na jutro jest niewielu, ale uważam, że na wszelki wypadek powinnaś zostać na miejscu. Warradunga to mała wioseczka.

– Podejrzewam, że i samolot mały. Uśmiechnął się pod nosem.

– Mniejszy od tych, którymi latałaś, ale wystarczająco duży.

– O której wrócisz?

– Koło piątej. Pojadę do domu, wezmę prysznic i koło siódmej stawię się u ciebie, chyba że wolisz później?

– Nie, to mi pasuje.

– Okej. Do zobaczenia, do jutra.

Już się na to cieszę, pomyślała, odkładając słuchawkę. Przeszył ją przyjemny dreszczyk emocji. Stare porzekadło, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, może się nie sprawdzić w przypadku takiego osobnika jak Matt McNaught, ale warto spróbować.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kończyła makijaż, gdy Matt zapukał. Odłożyła błyszczący, włożyła szpilki i pobiegła mu otworzyć.

– Cześć! – Powitała go szerokim uśmiechem.

Poczuł się, jakby dostał obuchem. Znieruchomiał na kilka sekund, porażony jej urodą. Miała na sobie czerwono-białą sukienkę na wążutkich ramiączkach przepasaną czarnym lśniącym paskiem i rozpuszczone włosy. Pachniała latem, wiciokrzewem albo kwiatem pomarańczy.

– Wejdz, zapraszam.

Przekroczył próg, po czym wręczył jej butelkę wina.

– Nie wiem, jakie lubisz, a to jest z winnic w Romie. Przyniosłem na spróbowanie. To najstarsza winnica w Queenslandzie. Założona w 1863 roku.

– Słyszałam o niej. Zamknęła drzwi. – Otworzę wino, a ty przez ten czas obejrzyj okna. Wczoraj udało mi się otworzyć okno w sypialni, ale z dużym trudem.

Mijając ją, z wdzięcznością pomyślał o swojej skrzynce z narzędziami, bo dzięki niej mógł się zasłonić tak, by nie widziała, jakie zrobiła na nim wrażenie.

Obszedł cały dom, sprawdzając wszystkie okna. Przez cały czas dobiegał go jej śpiew. Miała przyjemny ciepły głos, pełen energii tak dla niej charakterystycznej.

Ciekawe, jaka jest w łóżku.

Ta myśl nie dawała mu spokoju, nie był w stanie jej uciszyć. Jeszcze bardziej się nasiliła, gdy na koniec przyszło mu sprawdzić okno w jej sypialni, gdzie owiał go jej odurzający zapach. Nawet zasłony pachniały jak ona.

– Jak ci idzie? – zapytała, stając tuż za nim.

Nie spodziewając się jej, drgnął tak gwałtownie, że dłuto ześliznęło mu się na palec.

– Hm... w porządku. Zaraz skończę.

Odwrócił się ku niej, owijając palec chusteczką.

– Skaleczyłeś się?

– To tylko draśnięcie.

– Pokaż.

– To nic poważnego. Zaraz przestanie krwawić.

Rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie, po czym wzięła go za rękę.

– Przede mną nie musisz udawać wielkiego macho. Jak poradziłam sobie z palcem Julie, to i z twoim sobie poradzę. – Odwinęła chusteczkę. – Hm... Przydałoby się ucisnąć to nieco dłużej. Zdezynfekuję i zalepię plastrem.

– Niepotrzebnie, naprawdę.

– Dlaczego jesteś taki uparty w takiej błahej sprawie? – Podniosła na niego wzrok. – Kiedy po raz ostatni pozwoliłeś komuś, żeby dla odmiany pomógł tobie?

Przez chwilę patrzył jej w oczy.

– Okej. – Westchnął zrezygnowany. – Rób, co do ciebie należy. Nie będę się bronił.

Trzymając go za rękę, zaprowadziła do łazienki, posadziła na taborecie i zajęła się opatrywaniem palca. Sięgając kilka razy do apteczki, była zmuszona mijać jego długie nogi. Co więcej, ciepło jego ręki ją zelektryzowało. Zaczęła sobie wyobrażać pieszczotę tych palców... jak gładzą jej policzek, jak odchylają jej głowę, by ją pocałować...

Wpatrywał się w nią. Miała pomalowane rzęsy, przez co wydawały się jeszcze dłuższe. Przeniósł wzrok na jej wargi. Z tej niewielkiej odległości

widział iskrzące się drobinki błyszczyka do ust. Ledwie się opanował, gdy wysunęła czubek języka. Wystarczyło, żeby się pochylił...

– No, gotowe – oznajmiła, mnąc opakowanie plastra.

Wstał.

– Dziękuję, ale to skaleczenie nie było warte zachodu.

– Drobiazg. Zależało mi przede wszystkim na tym, żebyś nie zostawiał wszędzie śladów krwi. Co by Tim i Claire pomyśleli, widząc zaschniętą krew na dywanie?

– Słuszna uwaga.

– Dojrzałeś do kolacji? – zapytała, myjąc ręce.

– Tak.

Przeszli do kuchni, gdzie już się odgrzewał kurczak po włosku. Kellie naląła wino, po czym podała mu kieliszek.

– Dzięki za naprawienie okien. Wyświadczyłeś mi wielką przysługę. Kompletnie się nie znam na naprawach domowych. Pewnie dlatego, że tyle lat mieszkałam z sześcioma facetami. Naprawy należały do nich, gotowanie oraz porządki do mamy i do mnie.

– Nie lubiłaś tego? Splotła palce na kieliszku.

– Na początku nienawidziłam. Jak mama zachorowała, przejęłam gotowanie, a po jej śmierci nie mogłam się z tego wycofać. Tato i chłopcy byli załamani. Nie mogłam skazać ich na zakupy i ustalanie tygodniowego jadłospisu.

Hm, zrezygnowała ze swoich potrzeb na rzecz ojca i braci. Bardzo szlachetny gest.

– Mimo to myślę, że nie było ci łatwo wyrzec się życia osobistego – zauważył. – A mężczyźni i te sprawy? Udawało ci się łączenie kariery zawodowej i życia towarzyskiego z opieką nad rodziną?

Lekko ściągnęła brwi.

– Nie było to łatwe. Dobiegam trzydziestki, a miałam tylko jednego narzeczonego. Żałosne, nie?

Uśmiechnął się gorzko.

– Nie mnie cię oceniać, bo sam żyję bardzo cnotliwie. Uśmiechnęła się, ale jego uwadze nie uszły jej delikatnie zaróżowione policzki.

– Pora na kolację...

Obserwował ją bacznie, gdy układała nakrycia, ustawiała przystawki i miseczki z jarzynami na parze z taką wprawą, jakby robiła to od dziecka. Ciekawe, co by pomyślała o jego jednogarnkowych posiłkach odgrzewanych w mikrofalach, albo o jego menu, na które składały się makaron z serem na przemian z kotлетem mielonym na grzance.

– Lubisz gotować?

– Uwielbiam. – Podała mu pełny talerz.

– Twoja mama dobrze gotowała? – zapytał, gdy usiedli przy stole.

– Fenomenalnie. – Podała mu młynek do pieprzu. – Jak byłam całkiem mała, to stawałam na stołku i patrzyłam, co robi. Myślę, że byłaby doskonałym szefem kuchni, ale nie dostała tej szansy. Zaraz po szkole zaszła w ciążę i na tym się skończyło.

– Miała o to żal do losu?

– Nie, absolutnie nie. Macierzyństwo było jej pasją.

Matt opuścił wzrok na swój kieliszek.

– Moja matka była zupełnie inna. Ona też zaszła w ciążę przez przypadek, ale dla ojca i dla mnie było jasne, że to zrujnowało jej życie. Serce jej się ścisnęło.

– Powiedziała wam to?

– Stale nam to wymawiała, zanim nas w końcu rzuciła.

– Musiałeś głęboko to przeżyć.

Wzruszył ramionami.

– Nie zastanawiałem się nad tym. Co się stało, to się nie odstanie. Ale ojciec cierpi do tej pory. Zatrzymał się w miejscu. Wraca do tego, ilekroć do niego zadzwonię. Najwyraźniej nie godzi się z myślą, że ona nie wróci.

– Nie wydaje ci się, że jesteś w tym do niego podobny?

Podniósł na nią wzrok.

– Słucham?

Odłożyła widelec, by sięgnąć po kieliszek.

– Jeżeli sam tego nie widzisz, to nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Chodzi ci o Madeleine.

– Ciągłe nosisz jej zdjęcie w portfelu – zauważyła. – W domu zrobiłeś dla niej kapliczkę, a jej urodziny spędzasz z jej rodzicami. Jeśli to nie pokazuje, że i ty drepczesz w miejscu, to jakich jeszcze trzeba ci dowodów?

– Nie mogę wymazać jej z pamięci, jakby nigdy dla mnie nie istniała – zachnął się.

– Jasne, to niemożliwe, ale jestem przekonana, że nie życzyłaby ci takiego życia.

– Nie masz zielonego pojęcia, jak wygląda moje życie. – Ani że zamierzam to zmienić, dodał w myślach.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Opierając się na tym, co widziałam do tej pory, sędzę, że wiem całkiem sporo.

Odłożył sztućce i drwiąco na nią popatrzył.

– Zatem pani doktor uważa, że potrafi odmienić moje żałosne położenie?

Zachowała kamienną twarz.

– Nie widzę żadnych przeciwwskazań, żebyś trochę się rozerwał, od czasu do czasu pospotykał z kobietami. Chyba nie ma w tym nic złego?

Rozparł się na krześle z pobłażliwym uśmiechem na wargach.

– Tylko tyle? – Gestem dłoni ogarnął stół. – To kolejna twoja misja?

Puściła mimo uszu tę zakamuflowaną obelgę.

– Wiem, że twoim zdaniem tracę cenny czas, przejmując się Angelą i Gracie, ale tu nie tylko młode matki potrzebują pomocy. Są jeszcze chłopcy Julie. Znudzeni, nabuzowani i nieustannie sprawiający problemy. – Odgarnęła za ucho kosmyk włosów. – Brakuje im poczucia wartości, a jedynym dla nich sposobem zwrócenia na siebie uwagi jest chuligański wybryk. Dla odmiany zaproponowałam im zrobienie czegoś dobrego. Przyjdą do mnie w sobotę uporządkować obejście. Kto wie? Może to ich zainspiruje do zaprowadzenia porządku w swoim domu albo gdzie indziej.

Iskierki entuzjazmu w jej oczach kazały mu się zastanowić, kiedy sam uległ podobnej szczerzej pasji. Brał życie z tylnego siedzenia. Ilekroć już do czegoś się zapalił, spotykał go zawód. Przypomniawszy sobie, jak niedługo po tym, gdy matka ich porzuciła, wydało mu się, że widzi ją na ścieżce przed domem. Z bijącym sercem zbiegł na dół, z rozmachem otworzył drzwi i stanął oko w oko z obcą kobietą, która sprzedawała bilety na loterię dobroczynną. Przeżył ogromne rozczarowanie. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnął, by wróciło dawne życie. Ale ono nie wróci i pora już zacząć żyć od nowa.

– Uważasz, że tracę czas? – zapytała.

Bawił się kieliszkiem.

– Wiem, że masz szlachetne intencje – odparł – ale obawiam się, że nie wytrzymasz pod ciężarem potrzeb ludzi, którym nie da się pomóc w istotny sposób.



– Cel jest dla mnie mało ważny, liczy się podróż. Wiem, mam mało czasu, ale uważam, że już samo to, że ktoś daje swój czas oraz stara się coś zmienić na lepsze, ma dużą wartość.

Odstawił kieliszek.

– Nawet jeśli spotka go przykrość? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Za to, że nie siedziałam z założonymi rękami? Tak. To przynajmniej pokazuje, że mi na kimś zależy. Może ta zmiana zajdzie w życiu tylko tej jednej osoby, ale i o to warto się bić.

Czuł, jak robi mu się ciepło koło serca.

– Czy ty opiekujesz się każdym, kto stanie na twojej drodze?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Mam skłonność do matkowania – przyznała. – Widać to po mnie, prawda? Nic na to nie poradzę. Pochylałam się nad każdym biedaczkiem. Od najmłodszych lat.

– A propos biedaczków. Wchodząc do ciebie, chyba widziałem tego psa, o którym wspominałaś. Węszył dokoła zbiornika. Miałem ci o tym od razu powiedzieć. – Ale zatkało mnie, kiedy cię zobaczyłem, dodał w duchu.

– Postawiłam mu miskę z jedzeniem i wodę pod werandą na tyłach domu. Mam nadzieję, że nie odszedł daleko. Chcę go w ten sposób przekonać do siebie.

– Mój Spike jest ze schroniska – powiedział Matt. – Był źle traktowany przez jakiegoś idiotę, który uważał, że pies pracujący może żyć w małym ogródku w mieście. Przez całą dobę był na uwięzi, a jak tylko szczeknął, facet go łał, czym popadnie.

– To okropne – obruszyła się. – Jak ludzie mogą być tacy okrutni?

Wzrok mu spochmurniał.

– Nie wiem, ale jak słyszę o okrucieństwie wobec zwierząt, to mi się nóż otwiera w kieszeni.

– Mnie też. I wobec dzieci. Jest tyle ludzi, którzy rozpaczliwie chcą mieć potomstwo, a inni traktują je jak worki treningowe. Po co płodzić dzieci, jeśli się ich nie kocha i nie ma dla nich cierpliwości?

– Chcesz mieć dzieci? – zapytał, zdumiony tak odważnym pytaniem w swoich ustach.

Kellie odwróciła wzrok.

– Myślę, że niewiele jest na świecie kobiet, które naprawdę ich nie chcą. Jeszcze nie spotkałam takiej, która by tego żałowała, ale znam mnóstwo takich, które żałują, że ich nie mają. – Podniosła na niego wzrok.

– Miałeś rację, kiedy rozmawialiśmy o płodności. Coraz trudniej o mężczyznę, który pragnie stabilizacji oraz dzieci. Jak się jest z mężczyzną w tym samym wieku, to gdy on zamarzy o dziecku, dla kobiety jest już za późno. A jak się jest ze starszym, to on często ma dzieci z poprzedniego związku i trzeba go namawiać na kolejne, kiedy jego ledwie stać na alimenty.

– Widzę, że masz ten temat rozpracowany.

Uśmiechnęła się smutno.

– Dobiegam trzydziestki. Staram się nie wpadać w panikę, że go w porę nie spotkam, ale trudno o tym nie myśleć.

– I po to tu przyjechałaś? W nadziei, że kogoś poznasz?

Przygryzła wargę.

– Nie, po prostu czułam, że muszę coś zmienić. Mój były zdradzał mnie i jak większość kobiet w takich sytuacjach, dowiedziałam się o tym ostatnia. Uznałam, że Newcastle jest za małe, żeby tam w spokoju lizać rany, więc odpowiedziałam na pierwszą ofertę, która wpadła mi w oko.

– Równie dobrze mogła to być środkowa Mongolia jak Culwulla Creek.

– Tak, chyba tak. Ale lepiej, że padło na Culwulle, bo zapłaciłabym majątek za nadbagaż.

– Bardzo byłaś w nim zakochana? – Nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie jestem pewna, czy wiem, co to znaczy – wyznała, zbierając talerze.

– Wiem, że moi rodzice pokochali się od pierwszego wejrzenia. Ja Harleya tak nie kochałam. Lubiłam jego towarzystwo, mieliśmy dużo wspólnego...

– Ale? – Wstawił kieliszki do zlewu.

– Wydaje mi się, że czegoś zabrakło. Chyba czułam to od samego początku, ale zlekceważyłam. A potem, kiedy się dowiedziałam... To mnie zmobilizowało. Harley mi zarzucił, że jestem za mało atrakcyjna...

– Kellie, już to mówiłem, a teraz powtórzę: Harley to kutas. – Wpatrywał się w jej wargi. Wiedział, że to błąd, ale nie mógł się oprzeć. Bezwiednie odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

Zadrzała lekko, a on powiódł palcem dalej po jej policzku. Przyglądała mu się zmieszana.

Czuł, że serce bije mu jak oszalały zegar, raz przyspiesza, raz zwalnia. Pożądanie sprawiło, że jego oddech stał się płytki i nierówny, a na ciele wystąpiła gęsia skórka.

Dwoma palcami ujął ją pod brodę i delikatnie musnął jej wargi. Przeszył go dreszcz. Kellie smakowała winem i pożądaniem.

Nagle oboje się poddali. Matt czuł, że traci panowanie nad sobą, że ogarnia go coś na skalę pożaru buszu. Zaczęło się od iskierki, ale teraz burza ogniowa bezlitośnie parła naprzód. Ogarnęła go tak potężna fala tęsknoty, że pomyślał, że lada chwila się skompromituje. Jego ciało było bliskie eksplozji. Czy ona to czuje? Jego reakcji nie da się ukryć, wystarczy, że Kellie przesunie lekko nogę... Ta wizja sprawiła, że jego pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny.

Pożąda jej.

Niech mu Bóg wybaczy tę ludzką słabość, ale on jej po prostu pożąda...

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak namiętnie jeszcze nikt jej nie całował. W skroniach pulsowało, kręciło jej się w głowie, kolana zrobiły się jak z waty. Pchana pożądaniem, które w niej obudził, półprzytomna przylgnęła do niego, każdym nerwem pragnąc spełnienia.

Nagle, jakby ktoś wyłączył zasilanie, Matt odsunął ją o siebie i z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu zaczął chodzić po kuchni.

– Matt...

Przegarnął włosy palcami.

– To się nie powinno było wydarzyć – mruknął, unikając jej wzroku. – Przepraszam. Nie zrozum tego źle.

Chwilę zajęło jej pozbieranie myśli.

– Wcale nie chciałeś mnie pocałować? – zapytała w końcu.

– Nie będę udawał, że nie chciałem, ale... Ale nie jestem zainteresowany dalszym ciągiem – wyjaśnił.

Zalała ją fala rozczarowania, ale ona nie dała tego po sobie poznać.

– Matt, Madeleine nie wróci – wyrwało się jej. – Ona nie wróci, a to, że zamkniesz się w sobie, nie przywróci jej życia.

– Myślisz, że nie wiem, że ona nie żyje? – warknął. – To ja zidentyfikowałem jej ciało w kostnicy. Nie mów mi tego, co sam wiem od dawna.

Chwyciła go za ramię.

– Ale czy to zaakceptowałeś? Chcesz żyć normalnie, wiem to, ale sobie na to nie pozwalasz.

Strzepnął jej dłoń jak komara.

– Kellie, odpuść sobie tę psychoanalizę. Nie rozumiesz, że sobie tego nie życzę? Nie jestem zainteresowany. Jasne? Nie jestem za-in-te-re-so-wa-ny – wycedził.

Łzy nabiegły jej do oczu.

– Nie wierzę ci. Przed chwilą całowałeś mnie tak, jakby zależało od tego twoje życie. Cały drżałeś z pożądania. Nie obrażaj mnie, zaprzeczając temu.

Patrzył na nią spode łba.

– To był błąd! Spoglądając w te twoje wielkie piwne oczy, każdy mężczyzna, żonaty, cnotliwy czy sparaliżowany, marzyłby, żeby cię całować!

– Ale ty nie jesteś żonaty ani sparaliżowany.

Ściągnął brwi.

– Przestań, przestań. Nie dam się wmanewrować w romans tylko po to, żeby odbudować twoją wiarę w siebie po tym, jak rzucił cię ten wiarołomny fagas.

– Uważasz, że do tego się to sprowadza?! – Kipiała z oburzenia.

Spojrzał na nią cynicznie.

– Facet cię skrzywdził, więc uciekłaś do buszu. To zrozumiałe, że rzucasz się na pierwszego lepszego, żeby ratować swoją godność.

– I to akurat ciebie wybrałam jako pierwszy etap swojej rehabilitacji, tak? – syknęła.

Wytrzymał jej płomienne spojrzenie.

– Myślę, że teraz jesteś bardzo uwrażliwiona – przemówił spokojnym tonem. – Znalazłaś się w nowym miejscu, masz za sobą przykre doświadczenia, z którymi musisz się uporać, a ja nie chcę skrzywdzić cię jeszcze bardziej. Kellie, jesteś bardzo sympatyczną dziewczyną. Widziałem, jak przejmujesz się losem pacjentów. Jesteś dobrym człowiekiem, zasługujesz na zdecydowanie więcej, niż mogę ci dać. Wykrzywiła wargi.

– Lepiej by było, gdybyś mnie nie pocałował – prychnęła. – Przed tobą nikt mnie tak nie całował.

Odruchowo dotknął jej policzka.

– Wiesz co? Mnie też nie.

– A Madeleine? – zapytała półgłosem.

Powinien był spodziewać się tego pytania, ale nie umiał na nie odpowiedzieć. Madeleine była zawsze kilka kroków za nim w kwestii kontaktów cielesnych. Nie potrafiła okazywać serdeczności, a do seksu musiał ją długo przekonywać. Miał wątpliwości, czy do siebie pasują, ale się łudził, że to się zmieni wraz z poczuciem bezpieczeństwa, jakie da jej formalny związek.

– Jak ona to robiła? – nalegała Kellie.

– Co? – zapytał, odwracając spojrzenie od jej warg.

– Pytam, czy Madeleine całowała cię tak jak ja.

Długo zwlekał z odpowiedzią.

– Nie.

– Spaliście ze sobą?

Czuł, że kła pamięć Madeleine, wyjawiając intymne szczegóły ich związku.

– Nie spieszyliśmy się, ale tak, w końcu poszliśmy do łóżka.

Odwróciła się, by zebrać resztę rzeczy ze stołu.

– Żałuję, że spałam z Harleyem. – Wstawiła talerze do zlewu. – Patrząc wstecz, wiem, że zostałam wykorzystana. Nie pożądał mnie, byłam jego zabawką. – Wzruszyła ramionami. – Kompletnie nie znam się na mężczyznach. Na co dzień miałam ich sześciu, więc powinnam być ekspertem, ale nie, znowu się skompromitowałam.

– Wcale się nie skompromitowałam – zapewnił ją.

Odwróciła się od zlewu.

– Jesteś pewien?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Całowaliśmy się. No to co? Tysiące ludzi się całuje. Czy to musi coś znaczyć?

Powiodła palcem po jego wardze.

– Masz bardzo ładne usta, zwłaszcza jak się uśmiechasz – wyszeptała.

To lekkie dotknięcie znowu go rozpaliło. Wystarczyło, by na nią popatrzył. Gwałtownie cofnęła rękę.

– Słyszysz?! – zapytała, wyraźnie przestraszona.

– Co?

– Ten hałas na dworze.

– Jaki hałas?

– Ktoś chodzi koło domu – szepnęła. – Wydawało mi się, że słyszę kroki na werandzie.

Wyteżył słuch, ale usłyszał jedynie szelest liści na drzewie za oknem.

– Wyjdę i się rozejrzę, ale to chyba tylko wiatr.

Czekała pełna niepokoju, gdy wyposażony w latarkę obchodził dom. Wróciwszy do kuchni, zapewnił ją, że nic złego się nie dzieje.

– Ale zauważyłem, że ten przybłąda zjadł to, co mu wystawiłaś. To pewnie jego słyszałaś.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. – Otuliła się ramionami.

– Na pewno dobrze się czujesz sama w obcym domu?

Uśmiechnęła się dzielnie.

– Oczywiście. Uczę się tego domu i po raz pierwszy w życiu mieszkam sama. Za kilka dni się z tym oswoję.

Sięgnął po kluczyki.

– Jakbyś poczuła się w nocy nieswojo, zadzwoń. Przyjadę natychmiast.



– Dziękuję, ale nie przewiduję takiej ewentualności. – Potarła ramiona, jakby zrobiło jej się zimno. – Nie jestem tchórzem, ale ten dom jest jakiś dziwny. Nie wyczuwam go i czuję się tu obco.

– Mieszkanie w czyimś domu zawsze jest trochę dziwne. Otaczają cię rzeczy Tima i Claire, a nie twoje własne.

– Może masz rację...

– Przestraszyłem cię opowieścią o węzach? – zaniepokoił się. – Ale się na nie nie natknęłaś?

– Nie, ale to jeden z powodów, dla których chcę trochę uporządkować podwórze. Zacznę od wyrwania tej wysokiej suchej trawy za domem.

– Kellie, to jest absolutnie normalny dom. Trochę zaniedbany, wiem, ale Tim nie zna się na naprawach, a Claire ma problemy z kręgosłupem, co bardzo ją ogranicza. Dlatego obejście jest takie zapuszczone.

– Kto tu mieszkał przed nimi?

– Nie wiem. Zapytaj Ruth. Ja wiem tyle, że długo stał pusty, zanim Tim się wprowadził. Podejrzewam, że jak wrócą z urlopu, to się stąd wyprowadzą. Tim nie puszcza pary z ust, ale Claire prawdopodobnie skończy w wózku inwalidzkim, więc na dłuższą metę mieszkanie w Culwulli nie wchodzi w rachubę.

– Nie pogniewają się, jak zrobię tu porządek? Dzięki temu sprzedadzą go trochę drożej.

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Myślę, że to ładny gest z twojej strony i że to docenią.

Odwzajemniła mu się promiennym uśmiechem.

– A ja połączę przyjemne z pożytecznym. Przy okazji chłopaczyska Julie dostaną cenną lekcję.

– Jak się zjawia.

– Myślisz, że nie przyjdą?

– Za najstarszego dam sobie głowę uciąć. On lada moment wejdzie do statystyk kryminalnych, a Rowan nie jest lepszy. Cade... ? Jakie on ma wzory? Miły chłopiec, ale mając taki przykład, to jakie on ma szanse?

– Ja nikogo nie skreślam – oświadczyła. – Jestem przekonana, że przyjdą. Nawet Ty.

Spoglądał na nią z powątpiewaniem, ale przezornie zmienił temat.

– Kellie, dziękuję za kolację. Dawno nie jadłem takich pyszności. Palce lizać.

– A ja dziękuję za okna.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wahała się.

– Zatem do zobaczenia jutro w pracy – powiedziała.

– Tak, jasne. – Przez moment patrzyli sobie w oczy.

– Dobranoc.

– Dobranoc, Kellie.

Obserwowała z progu, jak dwa czerwone światelka znikają za zakrętem, wróciła do domu i starannie zamknęła drzwi. Westchnęła.

– Przyjechałaś tu tylko na pół roku – upomniała siebie. – Nie zakochuj się, bo niepotrzebne ci takie komplikacje, jasne? No, było cudowne całowanie. I co z tego? Tysiące, a nawet miliony facetów tak całują. Matt nie jest zainteresowany. Powiedział to wyraźnie, więc się nie pchaj.

Przez kilka następnych dni w przerwach między pacjentami doglądała wyposażenia sali w ośrodku kultury. Matta widywała bardzo rzadko, bo i on był zajęty pacjentami oraz wizytami domowymi w odległych miejscowościach. Mimo to czuła, że rozmyślnie jej unika, aczkolwiek większość napraw w ośrodku kultury była jego dziełem. Bardzo chciała osobiście mu podziękować.

– Jak tam twoje plany związane z grupą dla młodych matek? – zagadnęła ją Trish pod koniec tygodnia.

– Pierwsze spotkanie po weekendzie – odparła z dumą w głosie.

– Nie próżnowałaś – przyznała Trish. – Wiem od Julie, że jej chłopaki będą ci jutro pomagały w porządkach. Ona jest przekonana, że masz jakąś czarodziejską moc nad facetami. Oni w domu nawet palcem nie kiwną.

Kellie sięgnęła po kartę następnego pacjenta.

– Mam na ten cud mniej niż pół roku. Nie mam czasu do stracenia.

– Oj, byłabym zapomniała. – Trish podała jej kopertę. – To są wyniki Angeli Baker.

Kellie rzuciła okiem na wydruk: podwyższone T4, niskie TSH oraz wysoki poziom przeciwciał peroksydazy tarczycowej, jasno wskazujące na chorobę Basedowa.

– Skontaktuję się z nią – rzekła Kellie. – Będzie musiała podjąć trudną decyzję. Dopóki karmi piersią, nie może brać leków, a operacja dla matki dwójki drobiazgu to katastrofa.

Angela stawiała się w lecznicy jeszcze tego samego popołudnia. Wyglądała na bardziej nawet udręczoną niż poprzednio. Charlie jak zwykle się awanturował, ale się rozpromienił, gdy Kellie dała mu piszczącą zabawkę.

– To się samo nie cofnie? – jęknęła Angela.

– To się zdarza, ale najczęściej nadczynność się utrzymuje, powodując poważne komplikacje – wyjaśniła Kellie. – Nieleczona nadczynność tarczycy z czasem staje się niebezpieczna. Prowadzi do utraty wagi, osłabienia, napadów gorąca, problemów z sercem, uszkadza wzrok, pacjent staje się pobudliwy. Można zastosować blokery. Innym wyjściem jest radioaktywny jod, ale raczej nie w twoim wieku, lub operacja.

– Nie chcę mieć podejrzanego gardła – przeraziła się Angela, gdy Kellie opowiedziała jej, na czym polega ten zabieg.

– Wiem, to brzmi groźnie, ale blizna z czasem znika.

– Zastanowię się. – Angela pochyliła się nad śpiącym niemowlęciem, które zakwiliło.

Kellie wyprowadziła ją i Charliego z gabinetu, ale na korytarzu okazało się, że chłopiec za nic w świecie nie chce rozstać się z zabawką.

– Niech ją sobie weźmie – powiedziała Kellie. – Zamówiłam w Brisbane jeszcze całe mnóstwo zabawek dla grupy kobiet i do gabinetu.

– Dziękujemy. – Angela przytuliła niemowlę. – Za zabawkę i za to, co pani robi w ośrodku kultury. Czegóż takiego jeszcze tu nie było.

– Wpadniesz tam z dziećmi? Angela nieśmiało się uśmiechnęła.

– A co innego mam do roboty?

– Sądzę, że będzie całkiem przyjemnie. Z czasem, jak lepiej się poznacie, ustalimy dyżury przy dzieciach, żeby pozostałe mamy mogły spokojnie porozmawiać i wypić kawę. Tak, żeby każda z was trochę odetchnęła.

– O tak. Bardzo by mi się to przydało – westchnęła Angela, usiłując schwytać Charliego, który puścił się pędem w stronę wyjścia.

W tej samej chwili do budynku wchodził Matt, który porwał malca na rękę.

– Cześć, Charlie. Co tu masz?

Chłopiec, rozpromieniony, ścisnął zabawkę, która przenikliwie zapiszczała.

– Dostał ją od pani doktor – wyjaśniła Angela, opuszczając wzrok.

Matt klepnął chłopca po plecach.

– Urosłeś, młody człowieku, odkąd ostatnio cię widziałem. Jak twoja siostrzyczka?

– Z miłości chętnie by jej skreślił kark – zażartowała ponuro Angela.

– Angie, to normalne – pocieszył ją Matt. – Jest zazdrosny, bo przestałaś się zajmować wyłącznie nim. Co słyszeć u Shane'a?

Angela wbiła wzrok w podłogę.

– Nie wiem. Nie widzieliśmy się, od kiedy mała się urodziła. Wyniósł się do buszu. Znowu pije.

Kellie oniemiała. Nie wiedziała, że położenie Angeli jest tak dramatyczne. Trudno jej było sobie wyobrazić, jak wygląda życie samotnej kobiety z dwójką dzieci bez pomocy ich ojca. Wyrzucała sobie, że sama nie dotarła do tej informacji. Dlaczego Angela jej o tym nie powiedziała? Miała sobie za złe to niedopatrzenie. Zajęła się organizowaniem życia towarzyskiego Angeli, zapominając o tak istotnej sytuacji rodzinnej.

– Nadal mieszkasz za miastem? – zapytał Matt.

Kobieta ponuro pokiwała głową.

– To nie jest dobre miejsce dla dzieci, ale co ja na to poradzę? Shane przysięgał, że będzie się nami opiekował, ale on chce być wolny i, prawdę mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Sama nie miałabym nic przeciwko odrobinie wolności.

Matt zauważył, że Kellie zbladła.

– Zapytam Ruth, czy nie zechciałaby ci pomóc – zwrócił się do Angeli. – Julie już wróciła ze szpitala, więc Ruth jest wolna.

Angela przygarnęła do siebie dzieci.

– Sama sobie poradzę. Nie chcę, żeby ktoś mi mówił, jak mam je wychowywać. Ruth nie ma o tym pojęcia. Jej jedynaczka uciekła z domu, jak miała czternaście lat. Ruth chyba się nie sprawdziła jako matka.

– Angie, wracajcie do domu – odezwał się Matt cierpliwym tonem – a ja przyślę do was Ruth. Wykończysz się sama z dwójką maluchów. Ruth lubi

pomagać, ona tym żyje. Widzi w tym sens. Będzie szczęśliwa, mogąc ci pomóc. Przy okazji na chwilę zapomni o swoich troskach.

– Doktorze, całe miasteczko jest przekonane, że Tegan nie żyje – powiedziała. – Im prędzej Ruth pogodzi się z tą myślą, tym dla niej lepiej.

– Zostawmy to policji. – Matt pochylił się, by podać chłopcu zabawkę, która upadła na ziemię.

Gdy Angela wyszła, Kellie głęboko odetchnęła.

– Trudny dzień? – zapytał Matt, obserwując, jak odgarnia włosy za ucho.

– Można i tak to ująć. – Westchnęła. – Nie wiedziałam, że partner Angeli się ulotnił. Nie wspomniała mi o tym.

– Nie bierz tego do siebie. Miejscowi są nieufni, zwłaszcza wobec przedstawicieli instytucji państwowych, na przykład lekarzy. Za jakiś czas by ci powiedziała. Ma problemy, ale też swoją godność.

– Ma Basedowa. – Kellie podała mu wyniki badań.

– Dobra robota – pochwalił ją, zapoznawszy się z opinią patologa. – Łatwo byłoby to przeoczyć, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej wcześniejsze problemy z alkoholem.

– Matt, bardzo ci dziękuję za to, co robisz w ośrodku.

Wzruszył ramionami.

– Nudziło mi się.

Milczeli przez chwilę.

– Okej – odezwała się z udawaną bez troską. – Muszę wracać do roboty. Strasznie długi ten tydzień...

Matt pomyślał o czekającym go weekendzie, o długich godzinach spędzonych na uzupełnianiu dokumentacji oraz przeglądaniu księgowości na farmie wyłącznie w towarzystwie much.

Od kolacji u Kellie coraz bardziej dokuczała mu samotność. Ta głupia pomyłka, jaką popełnił, całując ją, poruszyła w nim emocje i doznania, które od tamtej pory nie dawały mu spokoju.

Nawet teraz, kiedy stała przed nim potargana i z oczami podkrążonymi ze zmęczenia, miał ochotę porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Źle zrobił, mówiąc jej, że nie jest zainteresowany, bo to wierutne kłamstwo. Po prostu wolałby lepiej ją poznać z dala od ciekawskich oczu całego miasteczka.

Żeby nie ulec pokusie, wyminął ją.

– Do zobaczenia w poniedziałek – rzucił.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego ranka na ostatnim stopniu werandy za domem dostrzegła opróżnioną miskę. Uśmiechnęła się. Ucieszyła się jeszcze bardziej, gdy do drzwi frontowych rozległo się pukanie. Stawili się wszyscy trzej bracia Smithton.

Ty opierał się o słupek werandy z obrażoną miną, jakby przyszedł do niej wyłącznie pod przymusem.

– Cześć, chłopaki – powitała ich radośnie. – Cieszę się, że jesteście tak wcześnie. Bierzmy się do roboty, zanim zrobi się gorąco.

Pierwszą przeszkodą okazał się nie brak chęci do współpracy ze strony jednej trzeciej jej ekipy porządkowej, ale kompletny brak reakcji ze strony mocno sfatygowanej kosiarki.

Wówczas do akcji włączył się Ty, który do tej pory w milczeniu butem dłuwał w ziemi.

– Pokażcie, niech zobaczę – powiedział nagle. – Trochę się znam na silnikach.

Kellie z boku przypatrywała się jego poczynaniom. Sprawdził poziom oleju oraz poziom paliwa, po czym wyjął gaźnik i oczyścił go szmatą. Silnik zakrztusił się dwa razy, lecz zapalił.

– Super! – Kellie szeroko uśmiechnęła się do chłopaka. – Fantastycznie!

Wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że nawet idiota to potrafi, i zabrał się do koszenia.

Zadowolona zwróciła się do jego braci.

– Trzymajcie się od niej z daleka – ostrzegła ich –bo coś może spod niej prysnąć. Zobaczcie, nie ma żadnej osłony, a ja nie chcę, żebyście stracili oko albo się skaleczyli.



– Co mam robić? – zapytał Cade, rwąc się do pracy. Podała mu grabie.

– Idź za kosiarką i zgrabiaj to, co skoszone, a my z Rowanem oczyścimy donice z suchych roślin i zerwiemy wino z płotu. Zrzucimy to na jedną kupę, a potem załatwię kogoś, kto to wywiezie.

Dwie godziny później sterta suchych badyli była tak wysoka jak Cade, a podwórko wyglądało o wiele porządniej. Było jeszcze sporo do zrobienia, ale Kellie nie chciała za bardzo chłopców męczyć, żeby się nie zniechęcili. Poczęstowała ich lodowatym pićiem i ciasteczkami z wiórkami czekoladowymi.

Na pytania, które im zadawała, żeby trochę ich oswoić, odpowiadali Rowan i Cade, bo Ty milczał jak zakłęty. Ożywił się, dopiero gdy dostrzegł jakiś ruch nieopodal szopy.

– O, to ten pies, co się wałęsa pod szkołą. – Sięgnął po kamień.

– Nie! – Kellie chwyciła go za ramię. – Nie płośz go. Chcę go oswoić.

Ty spojrzał na nią spode łba.

– Strata czasu. – Cisnął kamieniem w puszkę leżącą na czubku stery suchej trawy. – On się nie da oswoić. Kompletnie zdziczały.

– Myślę, że się boi i wcale nie jest dziki. – Pies przyglądał się im zza szopy. – Zobacz, jaki jest chudy i brudny.

– Bo kopał – wyjaśnił Rowan. – Jak ściągałem wino z płotu za szopą, to wykopał kość.

– Kość? – Kellie przeszył dreszcz. – Jaką kość?

– Nie wiem, jakąś... – Chłopak wzruszył ramionami.

– Nie dawałam mu kości. – Ściągnęła brwi. – Tylko mięso i wodę.

Chłopcy wymienili spojrzenia.

Pierwszy zeskoczył z werandy Ty, za nim Rowan. Kellie i Cade w tej samej chwili stanęli nad rozkopaną ziemią, z której sterczała biała kość.

Ty już miał po nią sięgnąć, ale Kellie go powstrzymała.

– Nie, nie dotykaj!

Popatrzył na nią jak na wariatkę.

– Dlaczego? To tylko kość.

Od strony podjazdu doszedł ich zgrzyt żwiru, a po chwili usłyszeli wołanie:

– Jest tam kto?

Głos Matta sprawił jej taką ulgę, że miała ochotę rzucić mu się na szyję. Nie zrobiła tego tylko przez wzgląd na trzech młodocianych świadków.

– Przyjechałem ciężarówką po wasze śmieci – wyjaśnił. – Czołem, chłopaki. – Nagle wyczuł napiętą atmosferę. – Co się stało?

– Rowan znalazł kość – poinformował go Cade. – Myśli pan, że to ludzka?

Matt zerknął na Kellie.

– Trudno powiedzieć. – Przyjrzał się kości uważnie. – Wezwę policję, niech oni się tym zajmą.

– Gliny? – zapytali unisono Ty i Rowan.

Matt przykucnął nad znaleźnikiem, ale go nie dotknął. Wiedział, skąd pochodzi, podobnie jak Kellie, ale nie chciał, by chłopcy rozpowiedzieli w miasteczku, że na posesji Montgomerych znaleziono ludzką kość. Wstał.

– To może być kość z czyjejs niedzielnej pieczeni – zwrócił się do chłopców. – Ale lepiej się upewnić.

– Muszę już iść – oznajmił chytrze Ty.

– Ja też – zawtórował mu Rowan.

Cade miał oczy jak spodki.

– Myśli pan, że ktoś tu zakopał trupa? – zapytał.

Kellie aż się otrząsnęła.

– Panowie, na was pora – powiedział Matt. – A my tu poczekamy na policję.

Ty splótnij ramiona.

– Nie ruszymy się, dopóki nie dostaniemy pieniędzy.

– Ojej, zapomniałam – zawołała Kellie. – Przepraszam. Zaraz wracam.

Moment później wręczyła chłopcom po kilka banknotów. Podziękowali i odeszli.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Matt.

Stała, oplatając się ramionami, jakby było jej zimno, mimo że temperatura w cieniu dochodziła do trzydziestu ośmiu stopni.

– Czuję, że ten dom ma jakąś tajemnicę. Stare domy mają osobowość, a ten od samego początku wysyłał podejrzane sygnały.

Milczał wpatrzony w kość.

– Myślisz, że to córka Ruth? – zapytała.

Wolał nie formułować żadnych wniosków, ale by skłamał, zarzekając się, że mu to nie przyszło do głowy. Greg Blake, miejscowy stróż prawa, przewidywał, że ekipa śledczych dotrze do Culwulli dopiero za kilka godzin, więc należy się powstrzymać od wszelkich spekulacji.

Wolał nie myśleć, co przeżyłaby Ruth, gdyby okazało się, że ciało jej córki spoczywa za szopą Montgomerych. Zaginięcie dziecka jest koszmarem dla każdego rodzica, ale scenariusz z nieboszczykiem zakopanym w ogródku wydał mu się jeszcze bardziej przerażający i ponury.

Westchnął, spoglądając na Kellie.

– Niezły początek twojej kariery w buszu – mruknął.

– To prawda. – Uśmiechnęła się blado. – Nie tego się spodziewałam.

Matt rozejrzał się po podwórku.

– Odwaliliście kawał dobrej roboty. – Nie krył uznania. – Jestem pod wrażeniem.

– Ty w cudowny sposób uruchomił kosiarkę. Byłby z niego niezły mechanik. Ma do tego żyłkę.

– Jemu i Julie wyświadczyłaś ogromną przysługę, wywabiając go z domu w słusznej sprawie. Bo zazwyczaj Ty wychodzi tylko po to, żeby rozrabiać. Od miesiąca nie chodzi do szkoły. Zawiesili go za coś na tydzień, ale nie wrócił do nauki. Z jego powodu Julie wyrywa sobie włosy z głowy.

– On jest całkiem sympatyczny, ale cierpi.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – rzucił. – Ty chcesz każdemu matkować. Ten chłopak już ma matkę, niepotrzebna mu druga.

– Możliwe, ale na pewno przydałby mu się przyjaciel. On jest jak ten pies, którego próbuję oblaskawić. Podchodzi blisko, ale się cofa ze strachu, że spotka go nowa krzywda. Nie może przeboleć śmierci ojca. Jego młodsi bracia też, ale on stoi na progu męskości. Szaleją w nim hormony. Nagle został głową rodziny, a do tego nie dojrzał. Czuje tę presję, ale się buntuje, bo w głębi serca jest tylko małym chłopcem, który tęskni za tatą.

Matt odwrócił wzrok, by nie okazać, jak bardzo go poruszyła jej wrażliwość. Uczucie emocjonalnego opuszczenia nie było mu obce. Nagle zdał sobie sprawę, że przez całe życie jest samotny. Madeleine to łagodziła, ale w sposób niewystarczający.

Kellie kochała i straciła, a mimo to nadal walczy o wszystko, co od niej zależy. Podziwia ją. Tę młodą odważną kobietę, która nie godzi się żyć w cieniu przeszłości.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie będzie ostrożny, ryzykuje, że się w niej zakocha. Może już nawet jest na dobrej drodze, mimo że walczy z tym od samego początku. Kellie działa na niego jak ładowarka do baterii, która

przywraca go do życia po latach bezruchu. Czul przepływ energii rozświetlającej mrok w jego duszy, napawającej go chęcią do życia.

Wkrótce przybył Greg Blake z posterunkowym Traceyem Chuggiem.

– Zawiadomiłem koronera – poinformował ich Greg – a patolog jest w drodze. Tak się dobrze złożyło, że byli w Romie, więc niedługo tu przylecą.

Kellie obserwowała z boku, jak policjanci zabezpieczają teren taśmą. Potem, gdy zjawiała się ekipa śledczych, miała pełne ręce roboty, nieustannie podając im zimne napoje, gdy zrobiło się jeszcze bardziej gorąco. Wilgoć w powietrzu stała się nie do zniesienia, a na horyzoncie zaczęły się zbierać ciemne chmury zwiastujące burzę.

Matt przystanął obok niej i wraz z nią wpatrywał się w niebo.

– Będzie padało – orzekł. – To się czuje.

Za ich plecami rozległ się tupot kroków. Obejrzawszy się, ujrzeli przerażoną twarz Ruth.

– To moja mała? – szlochała Ruth. – Nie mówcie mi, że to moja mała Tegan!

Matt objął ją, ponad jej ramieniem rzucając Kellie współczujące spojrzenie.

– Ruth, jeszcze nic nie wiadomo – pocieszał ją. – Trzeba czasu, żeby ustalić, ile te kości tu leżą i czy należały do kobiety, czy do mężczyzny.

Ruth wyswobodziła się z jego objęć i dłońmi otarła twarz.

– Od kiedy zaginęła, wierzę, że żyje. Tak mi serce podpowiada. – Położyła dłoń na piersi. – Nie chcę, żeby się okazało, że umarła, że... o Boże, że zakopano ją jak śmieci w czyimś ogrodzie...

Kellie dotknęła jej ramienia.

– Policja zrobi wszystko, żeby zidentyfikować te szczątki. Zawiadomią cię, jak czegoś się dowiedzą.

Przemawiając do zrozpaczonej kobiety, Matt odprowadził ją na stronę. Niedługo potem przyjechała Trish. Chwilę porozmawiała z Mattem, po czym zabrała Ruth do siebie.

– Słyszę, że jest tu pani od niedawna – zagadnął ją posterunkowy. – Trup w ogrodzie, niezłe powitanie.

– Tam jest ciało? – Spojrzała w stronę ekipy. – To nie sama kość udowa? Posterunkowy ponuro przytaknął.

– Ten, kto je zakopywał, bardzo się spieszył... pół metra pod ziemią.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Jeszcze nie wiemy. Trzeba będzie je wysłać do antropologa sądowego, który ustali wiek, rasę i płeć. Czasami można nawet ustalić przyczynę śmierci, ale to zależy od stadium rozkładu.

– Nie wiem, czy chcę tu sama zostać na noc – westchnęła. – Nie jestem strachliwa, ale to już jest przesada.

– Nie musi pani tu nocować – odezwał się posterunkowy. – Nasi ludzie będą ochraniać tę działkę, do końca pracy śledczych. Ma pani gdzie spędzić kilka najbliższych nocy?

– Kellie może pojechać do mnie. – Matt wrócił, powierzwszy Ruth recepcjonistce. – Mam pokój gościnny, nawet dwa.

– Nie musisz tego robić – broniła się, czując, jak krew nabiega jej do policzków.

– To żaden problem. Mam pełno miejsca.

– A pies?

– Jaki pies? – zainteresował się posterunkowy.

– Od jakiegoś czasu próbuję oswoić bezpańskiego psa – wyjaśniła.

– Jeśli pani przeszkadza, możemy go...

– Zastrzelić? – dokończyła przerażona.

Policjant wzruszył ramionami.

– W Culwulla Creek nie ma hycła. Jeśli pies sprawia problemy, mamy sposoby, żeby go usunąć.

Kellie wyprostowała się dumnie.

– Nie trzeba, dziękuję. Pies nie sprawia mi żadnych problemów. Nie życzę sobie, żeby go uśpiono albo usunięto z tej posesji.

– Tracey, pies jest w porządku – potwierdził Matt. – Od kiedy doktor Kellie regularnie go karmi, nie włóczy się pod szkołą. Będziemy karmić go codziennie, dopóki nie uznacie, że Kellie może wrócić do domu.

Podszedł do nich Greg Blake, żeby zadać Kellie kilka pytań.

– Kiedy państwo Montgomery wyjechali? – zapytał na koniec. – Trzy tygodnie temu?

– Raczej cztery – odezwał się Matt. – Doktor Thorne mieszka tu od dziesięciu dni.

Greg zamknął notes.

– Skontaktuję się z wami, jak tylko czegoś się dowiem – obiecał. – Teraz pojedę pogadać z Ruth. To dla niej wielki wstrząs.

– Myślisz, że to Tegan Williams? – zapytał Matt.

– Decydująca będzie dopiero opinia antropologa. Ale moim zdaniem to ciało zostało tu zakopane dawno, co najmniej piętnaście lat temu albo nawet dawniej.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Współczuję Ruth – westchnęła Kellie tego samego wieczoru, kiedy już zainstalowała się u Matta. – Nawet sobie nie wyobrażam, co ona teraz przeżywa.

Matt podał jej kieliszek z winem i miseczkę z chrupkami, po czym usiadł na kanapie na wprost niej.

– Rozmawiałem z Trish. Po długich namowach Ruth zgodziła się wziąć dwa proszki na uspokojenie, które jej przepisałem, i teraz śpi. – Zamilkł na dłuższą chwilę. – Może się okazać, że to nie Tegan. Że to ktoś inny.

– Dużo było tu przypadków zaginięcia?

– W całej Australii co roku tysiące ludzi przepadają bez wieści. Policja stara się odtworzyć ich ostatnie kroki, ale wiele osób nie chce, żeby je odnaleziono. Czytałem o facecie, który uciekł z domu jako nastolatek. Do nikogo się nie odezwał. Jego rodzice umarli, nie wiedząc nic o jego losie. Dopiero wiele lat później siostra przypadkiem odnalazła go za granicą. Uciekł z domu, bo pokłócił się z rodzicami o jakiś drobiazg, ale godność nie pozwalała mu wrócić i ich przeprosić.

– Godność?! – oburzyła się. – Koszmar. Trudno sobie wyobrazić, co czuli jego rodzice. Jak można być takim egoistą?!

Matt wzruszył ramionami.

– Przecież wiesz, jakie są nastolatki. Dla nich wszystko jest czarne albo białe.

– Taak... – Zamyśliła się. – Przypominam sobie, ile to razy w naszym domu trzaskały drzwi i padały deklaracje: „Już nigdy tu nie wrócę”. – Przygryzła wargę. – Wszyscy tak reagowaliśmy, oczywiście, oprócz mamy.

Widząc smutek w jej oczach, Matt delikatnie ją objął.



– Byłaś dzisiaj rewelacyjna dla chłopaków Julie – powiedział. – Jak mało kto okazałaś im zainteresowanie. Nie miałem pojęcia, że Ty interesuje się maszynami, mimo że spotykam go od sześciu lat, a ty jesteś tu dziesięć dni i już podbiłaś tyle serc.

– Ale nie wszystkie. – Patrzyła mu prosto w oczy.

Gdy dostrzegł maleńki okruszek na jej wardze, zawrzało w nim. Zdał sobie sprawę, że powstrzymanie się, by go nie scałować, będzie wymagało od niego heroicznego wysiłku woli.

– Masz okruszek na wardze – zauważył zmienionym głosem.

– Tak? – Oblizwała się. – Już?

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Nie... nie cały.

– A teraz?

– Jeszcze tutaj. – Wskazał na dolną wargę.

W chwili, gdy jej dotknął, musnęła go językiem. Podziałało to na niego jak elektrowstrząs. I nim zdążył się opamiętać, wpił się w jej usta.

Przyjęła to z westchnieniem zachwytu, a ciężar jego napierającego ciała jak błogosławieństwo. Obejmował ją udami, ale gdy podniecenie przybrało na sile, jednym ruchem wsunął się jej między nogi. Czowała jego nabrzmiałą męskość i tętniące w żyłach pożądanie. Pierwszy raz doświadczała takiej lawiny emocji. Kipiała w niej miłość i żądza.

To jest miłość? Na moment oprzytomniała, lecz gdy wsunął jej dłonie pod bluzkę, zadrżała. Żyła tyle lat, nie zaznawszy takiej szalonej namiętności?

Ku swojemu zdziwieniu czuła, jak po raz pierwszy w jej życiu wszystkie jej zakończenia nerwowe niecierpliwie domagają się dotyku jego palców, warg i języka. Wyszarpnęła mu koszulę spod paska, żeby nareszcie poczuć pod palcami twarde mięśnie jego torsu. Powoli zsuwała dłonie coraz niżej, aż

rozpięła mu spodnie. Był tak podniecony, że czuła ten zapach na jego skórze. Wszystkie jej zmysły oszalały, gdy naocznie się przekonała, jak bardzo jej pożąda.

Zsunęła się niżej, żeby go posmakować. Dawniej ten akt ją peszył, ale tym razem wydał się jej absolutnie naturalny, szedł w parze z tym, co czuła, więc nie wahała się ani przez chwilę. Czuła, że Matt zadrżał, pobudzony tą pieśczołą, ale nie odrywała od niego języka ani warg. Nagle on jednak odsunął się, unikając jej wzroku i nie patrząc w kierunku półki nad kominkiem, skąd obserwowały go oczy nieżyjącej narzeczonej.

– Przepraszam – mruknął, zapinając spodnie. – To niewybaczalne.

Sprzeczne emocje targające Kellie sprawiły, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wydawało się jej, że pragnęli tego samego. Źle zrozumiała jego intencje? Wstyd kazał jej odwrócić od niego wzrok, ale on zajrzał jej w oczy.

– Kellie, to się nie powinno wydarzyć – wykrztusił ze ściągniętymi brwiami. – Sama o tym wiesz. Mamy razem pracować, ale to wcale nie znaczy, że mamy iść do łóżka. Tego nie ma w kontrakcie.

– Ale mnie całowałaś... Myślałam... że ci się podobam. Pierwszy raz poczułam coś takiego... Wydawało mi się, że coś nas łączy. Twój pocałunek pokazywał...

Podrapał się w głowę.

– Nie wolno ci mnie kochać.

Nawet nie ważył się o tym myśleć. Dała się ponieść emocjom i teraz na pewno się tego wstydzi. Za parę dni zobaczy ten epizod w odmiennym świetle, ale on musi pomóc jej wyjść z honorem z tej krępującej sytuacji. Jeśli cokolwiek ma ich połączyć, Kellie powinna lepiej go poznać.

– To przez nią, prawda? – zapytała.

– Kellie, nie rób tego – poprosił. – Nie komplikuj.

Wstała, podeszła do kominka i odwróciła fotografię Madeleine.

– Teraz jesteś wolny?

Spiorunował ją wzrokiem.

– Nie o nią chodzi – mruknął.

Stała przed nim i dźgnęła go palcem w tors.

– Matt, ty żyjesz, a ona umarła. U–mar–ła. Na to nie masz najmniejszego wpływu. Jedyne, co możesz zmienić, to zacząć nowe życie.

Odrzucił jej rękę.

– Nie chcę tego. Nie chcę komplikacji. Jak się zastanowisz, to i tobie to nie jest potrzebne.

– Oczywiście, że chcesz! – wybuchnęła. – Gdybyś nie chciał, to byś tak nie zareagował.

– Nie byłeś na wykładzie o popędzie płciowym u mężczyzn? – odciął się.

– Była która może osiągnąć taki sam efekt jak ty. To nie ma nic wspólnego z emocjami, to czysta fizjologia!

– Przepraszam – szepnęła upokorzona. – Źle zinterpretowałam twoje sygnały. Zrzuć to na karb mojego braku doświadczenia...

– Dajmy temu spokój – odezwał się łagodnym tonem. – Wydarzenia dzisiejszego dnia obojgu nam dały się we znaki. W takich sytuacjach hamulce często puszczają.

Podeszła do drzwi.

– Nie mam ochoty na kolację. Jestem wykończona. W takim stanie zdarza mi się zachowywać irracjonalnie.

– Kellie, to nie twoja wina. To ja cię sprowokowałem. Przepraszam. Przekroczyłem pewną granicę, więc nic dziwnego, że sobie coś pomyślałaś. Każda kobieta tak by to odebrała.

– Matt, musisz ją sobie odpuścić. – Zatrzymała się w drzwiach. – Musisz się od niej uwolnić.

Patrzył za nią rozdarty między chęcią jej posiadania a chęcią odwrócenia zdjęcia Madeleine.

W końcu dopił wino, ale fotografii nie przestawił. Uznał, że jak na jeden dzień, Madeleine widziała wystarczająco dużo.

Następnego dnia Kellie wcześnie stawiała się w przychodni. Po drodze minęła dom Tima, nadal ogrodzony taśmą.

– Jak ma się Ruth? – zapytała recepcjonistkę.

– Teraz jest z nią Matt.

– Policja coś już ustaliła?

– Nie. Ciągłe pracują.

– Wiem, widziałam ich, przejeżdżając tamtędy. – Kellie westchnęła. – Kiedyś wiodłam takie normalne nudne życie...

– Lepiej zadzwoń do rodziny, żeby ich uspokoić – doradziła Trish, podając jej gazetę. – Będą się niepokoić, jak to przeczytają.

– Wczoraj rozmawiałam z ojcem. – Dobrze, że ubiegła prasę. – Kazał mi natychmiast wracać do Newcastle.

– Opuścisz nas? – zmartwiła się Trish.

– Skądże. Podpisałam kontrakt, więc dotrwam do końca. – Mimo że tak potwornie się zbłąźniłam, pomyślała.

Recepcjonistka mierzyła ją przenikliwym spojrzeniem.

– Aha... Dogadujesz się z Mattem? Podobno u niego nocowałaś.

Kellie opuściła wzrok na listę pacjentów.

– W porządku. Podziwiam jego profesjonalizm.

– Bardzo ci pomaga organizować tę grupę wsparcia dla matek – zauważyła Trish. – Stara się, żeby wszystko było, jak zaplanowałaś.

– Trish, wiem, co ci chodzi po głowie, ale nic z tego. Jest sympatyczny, ale kocha nieboszczkę. Nie zamierzam z nią rywalizować.

– Masz spore szanse. Jesteś pierwszą kobietą, na którą patrzy z zainteresowaniem – drażyla Trish.

– Dajcie mu spokój. A poza tym skąd ta pewność, że ja jestem zainteresowana?

– Oj, Kellie. Mało kto ma tak wyrazistą twarz jak ty. Wiem, że na początku ostro się starliście, ale z daleka widać, że się w nimkochasz. Widać to po twoich oczach.

– Bzdura – obruszyła się Kellie. – Jak można w kimś się zakochać, znając go kilka dni? To się zdarza wyłącznie w kinie i w romansach. Matt nie nadaje się na męża, tym bardziej że poślubił swoje wspomnienia.

– Różnie to bywa – rzekła Trish. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wspomniał o Madeleine. Czuję, i nie ja jedna, że dojrzał do tego, żeby zacząć nowe życie. Nikt w Culwulli nie miałby nic przeciwko temu, żeby związał się z tobą. We wszystkich nas tchnęłaś nową energię.

Na jej szczęście w drzwiach stanęła pani Overton, jej pierwsza pacjentka tego dnia.

Trudno było jej uwierzyć w to, co stało się poprzedniego wieczoru. Na to wspomnienie aż skurczyła się ze wstydu. Uwiodła Matta! Nic innego.

Co ją wtedy opętało? Seks to nie to samo co miłość. Tak jej powiedział, lecz zachował się jak dżentelmen, kładąc temu kres, nim sytuacja kompletnie wymknęła się spod kontroli. Wziął również na siebie część winy.

Nie interesowała jej rola partnerki seksualnej. Od dziecka marzyła o własnej rodzinie. Już jako mała dziewczynka paradowała po domu w matczynych szpilkach od stóp do głów spowita w poźółkły welon, wyobrażając sobie swojego księcia z bajki.

Tyle że jej książkę nie miał za sobą tragicznej przeszłości. Kochał ją i tylko ją.

RS

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Pociągając nosem, weszła do kuchni, gdzie natknęła się na Matta.

– Kellie, co ci jest?

– Spędziłam godzinę z panią Overton. – Pacjentką z rakiem piersi i przerzutami do płuc, opłucnej i kręgosłupa. – Dlaczego to musi atakować takich zacnych ludzi? Mało to na świecie morderców i gwałcicieli?

Objął ją, wbrew temu, co sobie przysiągł, że już nigdy jej nie dotknie. Ale działała na niego jak potężny magnes, przy którym czuł się jak drobinka żelaza.

– Bo los często bywa przewrotny. – Wdychał jej upojny zapach. – Kellie, nie znam odpowiedzi. Sam ciągle zadaję sobie takie kłopotliwe pytania.

– Pani Overton martwi się o męża. – Wysunęła się z jego ramion. – Chciałaby, żeby jak najkrócej nosił po niej żałobę. Szkoda, że moja mama nie powiedziała tego naszemu tacie. Na pewno byłoby mu łatwiej.

Schował ręce do kieszeni, żeby nie wrywały się tam, gdzie nie należy.

– Każdy ma inaczej. Nie ma ustalonego limitu. Pan Overton będzie musiał do tego dojrzeć, ale przynajmniej dane mu było oswoić się z tą myślą.

– Uważasz, że przez to jest łatwiej? – Sięgnęła po kolejną chusteczkę.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. A ty widzisz jakąś różnicę?

– Nie byłabym tego taka pewna... – Znowu przygryzła wargę, bezwiednie poruszając w nim wszystkie zmysły. – To chyba kwestia indywidualna. Jedni całkiem dobrze znoszą nagłą śmierć w rodzinie, inni cierpią, patrząc, jak ukochana osoba umiera w męczarniach.

– Jeśli masz problem z panią Overton, mogę ją od ciebie przejąć.

– Nie, zostaw ją mnie. Zrobię dla niej i jej bliskich wszystko, co w mojej mocy.

Zapadła martwa cisza.

– Wczorajszy wieczór... – odezwał się w końcu.

– Nie, nie, proszę. – Zacisnęła powieki. – Nie skazuj mnie ponownie na takie upokorzenie. W głowie mi się nie mieści taki brak samokontroli z mojej strony. Nigdy tego nie robiłam, naprawdę. Czytałam o tym, ale...

– Kellie, nie obwiniaj tylko siebie. Spokojnie mogłem powstrzymać cię wcześniej. No, może nie tak spokojnie...

– Przepraszam. Ja jestem bardzo konserwatywna. Wychodzę z pokoju, jak bracia zaczynają opowiadać o swoich wyczynach seksualnych. Nie chcę wiedzieć, co robią i z kim. – Zawahała się. – Mam nadzieję, że to pozostanie bez wpływu na naszą współpracę.

– Kellie, daj spokój. Nie co dzień człowiek znajduje trupa w ogrodzie. Nic dziwnego, że to nas wytrąciło z równowagi. – Odetchnął głębiej, w myślach powtarzając, co zamierzał powiedzieć, ale gdy otworzył usta, do pokoju weszła Trish.

– Zrobić wam herbatę albo kawę? – zapytała z domyślnym uśmiechem.

– Nie, dziękuję, muszę jechać do pacjenta – odparł Matt obojętnym tonem.

– Jak Ruth się trzyma? – ciągnęła Trish.

– Stara się, jak może, ale chwilami odchodzi od zmysłów – odpowiedział.

– Martwię się, jak zareaguje, jeśli okaże się to najgorsze.

Gdy Trish wybiegła do telefonu, Matt podał Kellie kopertę.

– Kartka od Braydena Harrisona. Wybudzono go ze śpiączki farmakologicznej i wszystko jest na jak najlepszej drodze. Tobie w



szczegółności chciał podziękować za to, że przerwałaś jogging, żeby go ratować.

– W takich chwilach cieszę się, że zostałam internistą, a nie ortodontą – powiedziała do głębi poruszona.

– Ortodontą? – Nie krył zdumienia.

– Tak, tak. Dlatego że kiedyś nosiłam aparat na zębach, ale potem zmieniłam zdanie.

– Kellie, jesteś świetnym lekarzem. Nie wiem, czy Brayden żyłby dzisiaj, gdyby nie ty.

– Wracam do pracy – powiedziała po chwili. – Środkowy maluch Gracie Young ma zapalenie ucha. Chyba go już słyszę w poczekalni.

– Kellie... – Miał nadzieję, że matka dziecka wybaczy jej kilkuminutowe spóźnienie.

– Słucham. Odkasznął,

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli postanowisz wyjechać, nie będę miał ci za złe. Nie spotkało cię tu nic dobrego, więc jeśli zechcesz nas opuścić przed upływem pół roku, nie będę robił ci przeszkód. Trochę nam to zajmie, ale w końcu kogoś sobie znajdziemy.

Ściągnęła brwi.

– Chcesz, żebym wyjechała? Tak mam to rozumieć? Po coś to powiedział?! To oczywiste, że nie chcesz.

Ona wszystkim przynosi zaszczyt. Nie, nawet więcej. Ona jest najpiękniejszą, najrozkoszniejszą i najśłodsza kobietą, z jaką kiedykolwiek miałeś do czynienia. I marzysz, żeby ją wielbić aż do śmierci.

– Nie, nie to miałem na myśli.

– To wobec tego co? – Piorunowała go wzrokiem.

– Kellie, staram się wszystkim ułatwić życie.

– Wszystkim, czyli sobie. Co cię gryzie? To, że rozejdzie się plotka, że raz pozwoliłeś sobie zachować się jak człowiek? Że masz potrzeby i pragnienia takie same jak inni?

Był wściekły na siebie oraz na nią, że nie daje mu szansy wytłumaczyć się.

– Przyjechałaś tu jako lekarz, a nie jako antidotum na moje problemy – zachnął się. – Proponuję, żebyś zajęła się tym, co przewiduje twój kontrakt, a rozwiązywanie moich problemów zostaw mnie.

– Nigdy ich nie rozwiązesz, bo jesteś tchórzem emocjonalnym. Do tej pory nie wybaczyłeś matce, że was porzuciła, ani Madeleine, że nie żyje. Na tym polega twój problem. Jesteś na nią zły, że dała się zabić i nie chcesz się do tego przyznać, obnosisz się z tą włosiennicą, żeby wszyscy ci współczuli. Jesteś żaloszny!

– Ani słowa więcej, pani doktor – warknął. – I zastanów się nad powrotem do miasta, bo tam jest twoje i tego psychologizowania miejsce. Tutaj to się psu na budę nie zda.

Z oczami pełnymi łez, za to dumnie wyprostowana, pozwoliła mu wyjść z kuchni.

Kiedy zajechała do domu Tima, śledczy kończyli pracę. Zebrali wszystkie szczątki i nie pozostawało im teraz nic innego, jak czekać na potwierdzenie tożsamości zwłok.

Wystawiła pełną miskę dla przybłądy, po czym udała się do Ruth.

– Oh, Kellie, kochana. – Ruth, wyraźnie wyczerpana oczekiwaniem, rzuciła się jej na szyję. – Skąd wiedziałaś, że bardzo teraz kogoś potrzebuję?

– Wiesz już coś? – zapytała Kellie, gdy usiadły w salonie.

– Blake obiecał, że się ze mną skontaktuje, jak tylko będzie coś wiadomo.

– Ruth popatrzyła na telefon. – Mam nadzieję, że to już niedługo.

Kellie zauważyła liczne fotografie.

– To Tegan?

– Tak, to moja córka.

– Śliczna.

Ruth uśmiechnęła się smutno.

– Uwielbiała pozować do zdjęć, ściągać na siebie uwagę. Myślę, że to dla tego była w konflikcie z Dirkiem. Po śmierci ojca była o mnie zazdrosna.

– A to Dirk?

Ruth westchnęła.

– Nie, to jest mój pierwszy mąż, Alan, jej ojciec. Dirкови się nie podobało, że trzymam te fotografie, ale po jego śmierci na nowo je tu postawiłam.

– Masz zdjęcia drugiego męża?

– Nie, odesłałam je jego rodzicom. Prawdę mówiąc, to Alan był moją wielką miłością. Tegan często mi wyrzucała... Źle zrobiłam, próbując go zastąpić innym.

Kellie czuła się nieswojo pod czujnym spojrzeniem Ruth. Wydawało się jej, że ta doświadczona przez los kobieta odczytuje wszystkie jej emocje: uczucie do Matta oraz to, jak bardzo by chciała, żeby otrząsnął się z przeszłości i rzucił w jej ramiona.

– Kellie, musisz być cierpliwa – odezwała się cicho Ruth, jakby na potwierdzenie podejrzeń Kellie. – Matt niewiele mi opowiadał, ale wiem, że całe jego życie i przyszłość skupiały się na Madeleine. Dawała mu poczucie bezpieczeństwa, którego tak mu brakowało. Nie przewidział, że Madeleine tak nagle zniknie z jego życia. Nikt by tego nie przewidział. Najtrudniej jest pojąć, że ukochana osoba nie wróci.

– Chciałabym tylko, żeby w jego sercu znalazł się dla mnie choćby mały kącik – szepnęła Kellie. – Czy to tak dużo? Całe swoje dorosłe życie czekałam na kogoś takiego, ale jego uczucia są gdzie indziej.

– Kellie, posłuchaj. – Ruth dotknęła jej dłoni. – Jesteś wspaniałym człowiekiem. Wszyscy to widzą. Czuję, że do Matta zaczyna docierać, co traci. Przez sześć lat obwinia się o to, że nie uchronił Madeleine przed wypadkiem. – Westchnęła. – Ale to jest niewykonalne. Po latach zdałam sobie sprawę, że życie to nie jest próba generalna, ale jednoaktówka. – Zawahała się. – Tęsknię za Tegan, ale muszę żyć. Niezależnie od wyniku śledztwa, będę nadal pomagać innym. To dodaje mi sił.

– Jesteś jak moja matka. – Kellie otarła łzy wierzchem dłoni. – Gdyby któreś z nas zaginęło, czekałaby na nas do samego końca. Nie traciłaby nadziei.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Ja otworzę – zaofiarowała się Kellie.

– Dzięki, kochana. To pewnie Julie. Miała wpaść.

Kellie wróciła do salonu z Gregiem i Traceyem.

– To policja – powiedziała. – Do ciebie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Już słyszałeś? – zagadnęła Cheryl Matta, gdy wszedł do sklepu.

– Nie – odparł ostrożnie. – O Tegan?

– To nie ona. Te szczątki w ogrodzie Tima to mężczyzna.

– Wiadomo, jak się nazywał?

– To cudzoziemiec, który tędy przejeżdżał ćwierć wieku temu – wyjaśniła Cheryl. – Dom Tima był wtedy schroniskiem. Ten człowiek był z kumplami z Europy. Jeździli po Australii i zarabiali, podejmując dorywcze zajęcia. Zatrzymali się tu na bardzo krótko.

– To jak to się stało, że jeden został pod ziemią?

– Po nocnej popijawie wszyscy poszli spać, ale jeden z nich wymiotował i udusił się wymiocinami. Kiedy rano się zorientowali, co się stało, wpadli w panikę.

– Więc zakopali go w ogrodzie i wyjechali?

– Tak. Policja federalna zidentyfikowała tego nieboszczyka na podstawie uzębienia, bo jest taka międzynarodowa baza informacji stomatologicznej. Odszukano też jego kompanów, a oni złożyli zeznania. Jego szczątki zostaną odesłane rodzinie, żeby nareszcie miał pogrzeb jak należy.

– Chyba pojedę do Ruth. – Przegarnął włosy palcami. – Tyle się wycierpiała i nadal nie zna odpowiedzi.

– Rano była u niej Kellie. – Cheryl zmrużyła oczy.

– Słyszałam, że nocowała u ciebie. Razem z nocą w hotelu w Brisbane, to już dwa razy... Co wy kombinujecie?

– O co ci chodzi?

Mrugnęła porozumiewawczo.

– Matt, na co czekasz? Druga taka ci się nie trafi. Jak się nią nie zajmiesz, to ktoś inny sprzątnie ci ją sprzed nosa. Chcesz, żeby i ta druga ci się wymknęła?

Zgarnął swoje paczki.

– Dopisz to do mojego rachunku – mruknął i pospiesznie się oddalił.

Przez kilka dni praktycznie go nie widziała, ponieważ dzieliła czas między lecznicę oraz obowiązki, jakie narzucało jej prowadzenie grupy dla kobiet.

Entuzjazm młodych matek przerósł jej oczekiwania. Poprowadziła również, wraz z Ruth, kilka lekcji gotowania, w trakcie których uczestniczki wpadły na pomysł zorganizowania świątecznej kolacji dobroczynnej i przeznaczenia dochodu na prezenty dla najbiedniejszych dzieci w miasteczku.

Kilka dni później szef Matta Bob Gardner oraz jego żona Eunice zaprosili ją na kolację. Przyjęła to z radością, która nieco ostygła, gdy ją poinformowali, że obecny będzie także Matt.

Przywitali ją bardzo serdecznie, za to Matt nie tylko nie zamienił z nią słowa, ale nawet unikał patrzenia w jej stronę. W pewnej chwili Bob wyszedł odebrać telefon, a Eunice zniknęła w kuchni.

– Ruth dochodzi do siebie – odezwał się Matt, wpatrzony w swój kieliszek.

– Tak, wiem. Pomaga mi prowadzić młode matki.

– Pokrótce opowiedziała o planowanej kolacji, ale nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

Kaszlnął, po czym spojrzał na nią przez stół.

– Kellie, czy moglibyśmy się spotkać, żeby...

– Czy doktor Thorne wspominała ci już o dobroczynnej kolacji, jaką organizuje? – zapytała Eunice, wnosząc dzbanek z wodą.

Uśmiechnął się uprzejmie.

– Tak, to genialny pomysł.

– Jestem pełna podziwu dla tego, co udało się jej dokonać w tak krótkim czasie – paplała gospodyni. – To niesamowite, prawda?

– Owszem. – Sięgnął po dzbanek.

– A może zostałyby pani u nas dłużej? Pół roku to bardzo krótko, a doktor Cutler już dawno powinien zawiesić stetoskop na kołku. Gdyby pani tu została, to byłoby najlepsze rozwiązanie.

– Hm, nie zakładałam przedłużenia kontraktu. – Nie patrzyła na Matta. – Złożyłam już podanie o delegację do Byron Bay. Mogłabym wrócić do Newcastle, ale uważam, że moja rodzina musi jeszcze trochę pouczyć się samodzielności.

– Och, ma pani wciąż czas do namysłu – rzuciła Eunice, ponownie wychodząc do kuchni.

– Nie przypominam sobie, żebym komukolwiek obiecywała, że zostanę dłużej – powiedziała Kellie, bawiąc się serwetką.

– Ech, nie obiecywałaś... – Odczekał chwilę. – Mam kilka spraw do załatwienia w Brisbane. Zajmie mi to jakieś dwa tygodnie. Poradzisz sobie? Doktor Cutler chętnie ci pomoże.

– Jasne, że sobie poradzę. Matt, jesteś spięty... Wiem, popsuło się między nami po tym, jak... jak puściły nam hamulce, ale jest coraz gorzej. Zrobiłam coś złego? Spojrzał jej w twarz.

– Nie. To nie chodzi o ciebie. Muszę coś załatwić. Coś, co już dawno należało zrobić, ale dopiero teraz za to się zabrałem.

Co to jest? Nie zdążyła zaspokoić ciekawości, bo do pokoju wróciła Eunice.

Dwa tygodnie później siedziała na werandzie, karmiąc z ręki sukę, której nadała imię Sylvie.

– No, weź – zachęcała ją. – Widzisz, to wcale nie takie trudne.

Oswojenie bezpańskiego psa oraz organizację grupy wsparcia uznała za swoje dwa największe osiągnięcia w Culwulla Creek. Cieszyło ją również to, że Ruth, odzyskawszy pogodę ducha, rzuciła się w wir przygotowań do balu samotnych serc, który miał się odbyć w jednej z największych stodół w okolicy.

Przez jakiś czas nie mogła się zdecydować, czy ma ochotę płasnąć i flirtować z miejscowymi kawalerami, ponieważ jedyny mężczyzna, na którym jej zależało, nie planował się stawić. Od Trish dowiedziała się, że Matt musiał z Brisbane polecieć do Sydney, ponieważ jego ojciec nagle zachorował, i nikt nie wiedział, kiedy wróci.

Stała przed lustrem wyszykowana na bal, gdy przed domem rozległ się chrzęst żwiru. Wyjrzała zza firanki i aż jej serce szybciej zabiło z radości, gdy ujrzała Matta. Podchodziła do drzwi pełna sprzecznych uczuć.

Gdy wyjrzała na werandę, Matt drapał Sylvie za uchem. Wyprostował się z uśmiechem na twarzy.

– Cześć. – Przystąpił z nogi na nogę. – Fajnie wyglądasz. Ładnie. Bardzo ładnie. Fantastycznie.

– Dzięki.

– Widzę, że już go oswoiłaś.

– Tak. Wabi się Sylvie.

Odchrząknął.

– Hm... ładnie.

– To znaczy z lasu. Bo przyszła z buszu, a busz chyba można nazwać lasem?



– Hm, pewnie tak...

– Jedziesz na bal? Właśnie miałam wyjść, więc...

– Na pewno jest to bal dla ciebie?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

– Jak to dla mnie? O co ci chodzi?

Wzruszył ramionami, po czym pogładził Sylvie, która siedziała na jego bucie, wpatrzona w niego jak w obraz.

– To jest impreza dla starych kawalerów i starych panien. Wpuszczają tam tylko osoby samotne – wyjaśnił.

– Nie jestem zamężna. – Nieprzenikniony wyraz jego twarzy bardzo ją peszył.

– Kellie, nie będę owijał w bawełnę... – Uśmiechnął się. – Kocham cię.

Zamrugła gwałtownie powiekami.

– Ty... mnie?

– Tak.

– Och...

– Chcę, żebyś za mnie wyszła. Żebyś została moją żoną.

– A co z... ?

– Kellie, ona nie wróci. Od początku miałaś rację. To po to byłem w Brisbane. Zabrałem jej prochy oraz zdjęcia i oddałem jej rodzicom. Powiedziałem im też, że zaczynam nowe życie i że zamierzam poprosić cię o rękę. Czy zostaniesz moją żoną, niezależnie dokąd zaprowadzi nas ta wspólna droga?

– Och... och...

– To znaczy „tak”? – zapytał, uśmiechając się. – Czy „nie”, czy „muszę się zastanowić”?

Z radości zaniemówiła.

– Naprawdę mnie kochasz?

– Próbowałem ci to powiedzieć, ale ile razy zebrałem się na odwagę, zawsze ktoś mi przeszkodził. – Poklepał Sylvie. – Jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że nie kochałem Madeleine tak, jak na to zasługiwała. I chyba dlatego zawładnęłaś moim sercem już pierwszego dnia.

Spoglądała na niego z uwielbieniem.

– A ja zakochałam się w tobie pierwszego albo drugiego dnia znajomości. To było silniejsze ode mnie, ale się bałam, że uwikłany w przeszłość nie potrafisz tego uczucia odwzajemnić.

Promieniejąc, zarzuciła mu rękę na szyję.

– Nie złożyłam żadnego podania o delegację do Byron Bay – wyznała z łobuzerskim uśmiechem. – Czy wobec tego mogę tu z tobą zostać?

– Oczywiście. Od zaraz. – Porwał ją na rękę i wniósł do domu.